

ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

A romantic couple is shown in a close embrace, nearly kissing. The woman is wearing a purple dress with a white floral pattern and large diamond earrings. The man is wearing a light blue shirt and a watch. They are standing on a balcony or terrace at night, with a tropical resort building and palm trees in the background. The scene is lit with warm, ambient light from the building's windows and outdoor lamps.

Julia James
Hotel
na Karaibach

Julia James

Hotel na Karaibach

Tłumaczenie: Barbara Bryła

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Irresistible Bargain with the Greek*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by by Julia James

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6398-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

PROLOG

Sypialnia nadal pogrążona była w mroku, grube zasłony maskowały światło świtu za oknem. Talia z trudem wlokła się do drzwi. Każda komórka jej ciała krzyczała w bezgłośnym proteście. Zmusiła się jednak do wyjścia, bo wiedziała, że musi to zrobić. Musi odejść.

Odejść od mężczyzny śpiącego teraz w szerokim łóżku, z nagim umięśnionym torsem, który pieściła wcześniej w ekstazie. Emocje zaatakowały ją niczym nóż patroszący jej wnętrzności. Wyjść stąd – och, dobry Boże – zmusić się, by odejść od mężczyzny, który zwałił ją z nóg i zabrał do raju, o istnieniu którego nigdy nawet nie marzyła! Od mężczyzny, który dał jej nadzieję na ucieczkę z więzienia, w którym była zamknięta. Więzienia, do którego teraz wracała. Bo nie miała innego wyjścia.

Kiedy nacisnęła cichutko klamkę, poczuła, że telefon znowu zawibrował w jej wieczorowej torebce. Wzywał ją z powrotem do domu, do więzienia, w którym musiała żyć.

Nóż znowu przekręcił się jej w trzewiach. Ten mężczyzna wcześniej spojrzał na nią tylko raz i już wiedziała, że odda mu się z entuzjazmem, bez wahania i wątpliwości. Pozwoliła mu wyciągnąć się z przyjęcia, na którym nie odrywali od siebie oczu, rozkoszując się pochłaniającą ich namiętnością, jakiej nigdy w swoim życiu nie zaznała.

Nóż jeszcze raz przekręcił się w niej boleśnie. Istniał między nimi związek tak namacalny, jak dotyk ich ciał splecionych namiętnie tej nocy.

Coś przyciągało ich do siebie. Łatwość, z jaką prowadzili rozmowę, naturalna komunikacja wywołująca radosny śmiech, ciepło i bliskość, będące czymś więcej niż tylko fizycznym obcowaniem...

Ostatni cios noża sprawił, że niemal krzyknęła z bólu, kiedy po cichu otworzyła drzwi, niezdolna oderwać oczu od mężczyzny, którego nigdy więcej nie zobaczy. Bo nie mogła zrobić tego, o czym rozmawiali z takim entuzjazmem w nocy.

– Chodź ze mną! – mówił, a oczy mu płonęły. – Ta noc to tylko początek tego, co razem przeżyjemy. Pojedź ze mną na Karaiby, tam jest tysiące wysp do zwiedzania... Pojedź tam ze mną...

Jego głos, ciepły i wibrujący, nadal rozbrzmiewał jej w głowie.

Zdusiła dłonią szloch narastający jej w gardle. To było niemożliwe! Nie mogła z nim pojechać. Nie mogła zrobić nic poza tym, co właśnie robiła. Odchodziła od niego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poprzedniego wieczoru

Luke Xenakis spojrzał w górę na wiktoriański magazyn, zamieniony w modny loftowy apartamentowiec w starej londyńskiej dzielnicy Docklands. Dotarł tutaj z City, prosto z ostatniego spotkania z pośrednikiem, które zwieńczyło dziesięć długich lat jego zemsty. I teraz, nareszcie – *Thee mou!* – tego dokonał. Opanowały go emocje, wściekłe i gwałtowne. W końcu zacisnął dłonie w morderczym uchwycie na gardle swego wroga.

Życie za życie. Jego przodkowie bez wahania traktowali tę gorzką życiową prawdę dosłownie. Wykrzywił usta, wchodząc do budynku. Jednak w bardziej cywilizowanych czasach musiały istnieć inne sposoby na wymierzanie sprawiedliwości. A teraz – właśnie dziś wieczór – sprawiedliwość w końcu została jego wrogowi wymierzona. W ciągu dwudziestu czterech godzin ten człowiek zostanie zniszczony. Wykończony finansowo. Zrujnowany.

Skrzywienie ust zmieniło się w uśmiech. W dziki grymas. Ruszył na górę dudniącymi żelaznymi schodami ku najwyżej położonemu apartamentowi, skąd dochodziły już dźwięki łomoczącej muzyki, wypierając mu z głowy inne myśli. Właśnie tego teraz chciał. To był początek jego nowego życia...

Talia zatrzymała się przy wejściu do loftowego apartamentu, nagle niezdecydowana, czy powinna wejść do środka na przyjęcie. Ale tego właśnie potrzebowała. Zatracić się choć na kilka godzin i zapomnieć o nękającej ją presji. Westchnęła w duchu, bo знаła tego przyczynę. Jej nieszczęsna matka miała zszargane nerwy, a porywczosć ojca przez ostatnie miesiące stała się jeszcze gwałtowniejsza. Dlaczego tak było, Talia nie miała pojęcia i nie chciała tego wiedzieć. Całą energię poświęcała na kojenie nerwów matki i uspokajanie ojca tyrana, by na nią nie napadał. To ją wyczerpywało, ale nie miała wyboru, myślała z goryczą, stając na progu sali, w której odbywało się przyjęcie. Musiała godzić się z tym, czego chciał od niej ojciec, bo inaczej jego fatalny nastrój odbiłby się na matce.

Musiała więc pozostać Natashą Grantham, córką – ozdobą odnoszącego szalone sukcesy magnata nieruchomości Geralda Granthama z firmy Grantham Land. Stanowiła część jego wizerunku, obok eleganckiej żony, ogromnej rezydencji nad Tamizą i jeszcze okazalszej willi w Marbelli, a także pełnych przepychu apartamentów na całym świecie, floty luksusowych samochodów, jachtu oraz prywatnego odrzutowca. Tego wszystkiego, dzięki czemu inni mogli zazdrościć mu sukcesu, bogactwa i osiągnięć. Tylko na tym jej ojcu zależało – na sukcesie i własnym wizerunku. Z pewnością nie na żonie i nie na córce. Talia miała tego świadomość, ale jej matka uparcie wierzyła w bajeczkę, że ojciec się o nie troszczył. Wymyślała dla niego niekończące się usprawiedliwienia – presję, pod jaką pracował, stres związany z prowadzeniem firmy, bo przecież robił to wszystko dla nich. Talia wiedziała, że ojciec był oddany tylko jednej osobie i jednej sprawie – sobie samemu. Ją i matkę traktował jak własność, jak rekwizyty, dzięki którym dobrze się prezentował. Jej matka Maxine miała olśniewać jako gospodyni przyjęć, a Talia pełniła rolę dekoracyjną jako potulna córka. Pracowała dla niego jako projektantka wnętrz,

nadzorując zgodnie z jego wytycznymi renowację kupowanych przez niego nieruchomości. Pojawiała się także na niekończących się imprezach towarzyskich, na których wymagał jej obecności. W zamian za to pozwalał jej mieszkać za darmo w jednym z wielu swoich mieszkań w Londynie i wypłacał jej dodatek na zakup garderoby.

Oczy zasnuł jej cień. Świat widział w niej rozpieszczoną księżniczkę, ukochaną córeczkę tatusia – ale rzeczywistość była rażąco inna. Talia była zwykłym pionkiem w bezwzględnej grze o władzę, w której jej ojciec celował, kontrolując żelazną ręką wszystkie aspekty jej życia. Każda chwila, w której mogła znaleźć się od niego z daleka, była dla niej bezcenna. Tak jak dzisiejszy wieczór.

Powodowana impulsem, przyjęła zaproszenie na przyjęcie od kogoś, kogo poznała w środowisku projektantów wnętrz. To nie była typowa dla niej sceneria. Zwykle przy rzadkich okazjach, kiedy miała wieczór dla siebie, pozostawała w domu albo wybierała się na koncert lub do teatru. Sama albo z przyjaciółką. Nigdy z mężczyzną. Nie chodziła na randki. Tylko raz pozwoliła sobie na romans, krótko po dwudziestce. Jej ojciec bezlitośnie wykorzystał wtedy swoje wpływy, by zrujnować karierę tego młodzieńca, a potem powiedział Talii, co zrobił. Dostała nauczkę. Teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat już się pogodziła z tym, że nie mogła się z nikim związać.

Ale wokoło imprezowicze mieszała się ze sobą, tańcząc, flirtując i łącząc się w pary. Ogarnęło ją zniecierpliwienie. Jak długo miała znosić takie życie? Jeszcze nigdy pozłacana klatka, w jakiej żyła, nie wydawała jej się tak nieznośna. Nigdy nie czuła się tak zdławiona. Tak zdesperowana, by uciec. Ale dziś wieczorem, dobry Boże, ucieknie. Rzuci się w wir tej imprezy i przetańczy całą noc. Jej matka przebywała w rezydencji nad Tamizą, ojciec bawił za granicą – zapewne z jedną ze swoich kochanek.

Pomyślała, że im dłużej go nie było, tym lepiej! Wzięła głęboki wdech i weszła do środka.

Poprzez tłum po drugiej stronie ogromnego wnętrza dostrzegła bar. Kiedy, przeciskając się wśród ludzi, szła w tym kierunku, poczuła na sobie męski wzrok. Znała to uczucie. Przez całe życie była świadoma, że jej wspaniałe kasztanowe włosy, jasne oczy, pięknie sklepione rysy i nieskazitelna cera przyciągały męską uwagę. Stanowiły element wizerunku, jaki jej ojciec chciał, by prezentowała światu, bo piękna córka rzucała korzystne światło na niego samego. Zwykle ubierała się pod jego dyktando, w garsonki i sukienki, które sama uważała za zbyt pretensjonalne. Tego wieczoru zignorowała jego wytyczne. Rozpuściła długie włosy, zazwyczaj starannie upięte do góry, i umalowała się mocniej niż zwykle, podkreślając oczy, kości policzkowe i pełne usta. Sukienkę bez ramiączek w kolorze burgunda, którą miała na sobie – krótszą niż zwykle i o wiele bardziej obcisłą – kupiła tego popołudnia w butik z używanymi rzeczami od projektantów. Lubiła go, ponieważ dzięki temu mogła wydawać mniejsze sumy z dodatku na stroje i stopniowo odkładać trochę pieniędzy na osobistym koncie, którego jej ojciec nie monitorował. Na wypadek, gdyby pewnego dnia wyrwie się na wolność...

Przestała o tym myśleć i skupiła się na dotarciu do baru. Idąc na niebotycznych trzynastocentymetrowych obcasach, czuła, jak jej biodra się kołyszą. Przy barze przystanęła, opierając ozdobione bransoletami dłonie na podświetlonym kontuarze. Chciała wypić drinka. Nie po to, by się upić, ale by dać sygnał samej sobie, że tego wieczoru zamierza sprawić sobie przyjemność. Odrobinę sobie odpuścić. Zmniejszyć nieustanną, miazdzącą presję. Pożyć trochę dla siebie, ten jeden raz.

– Poproszę o szprycer z białego wina – powiedziała i uśmiechnęła się do barmana.

– A przy okazji poproszę jałowcówkę dla mnie – rozległ się za jej plecami głęboki głos z lekko wyczuwalnym obcym akcentem.

Odwróciła się lekko i znieruchomiała. Stojący tam mężczyzna był wysoki, miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Mimowolnie otworzyła szeroko oczy. To była instynktowna reakcja na to, co ujrzała. Ciemne włosy, ciemne oczy, mocna szczeka, prosty nos i rzeźbione usta, szerokie ramiona, rozbudowana klatka piersiowa, wąskie biodra i długie, jakże długie nogi...

Wzrok mężczyzny spoczął na niej i poczuła, że jej trzewia reagują jeszcze mocniej. Widziała w taksującym spojrzeniu nieznajomego, że podoba mu się to, co zobaczył, i nie próbował tego ukryć. Spoglądał na nią śmiało, jak gdyby miał do tego pełne prawo. Poczuła dziwny dreszcz, jej ciało ogarnęła fala gorąca. Wstrzymała oddech. Co to było? Niczego takiego wcześniej nie doświadczyła! Nawet z jedynym kochankiem, jakiego miała. Nieznajomy przyjrzał jej się od stóp do głów z uznaniem, a potem sięgnął po wypełnioną lodem szklaneczkę, postawioną dla niego na barze. Spokojnie uniósł ją do ust.

– Za nieoczekiwane interesujący wieczór – powiedział, przechylając szklaneczkę w jej stronę.

Talia nie mogła oderwać od niego wzroku. Och, Boże, dlaczego reagowała na niego w ten sposób? Z trudem zapanowała nad wyrazem twarzy i, nie odpowiadając, bo nagle zabrakło jej tchu, sięgnęła drżącą ręką po swój kieliszek, który także pojawił się na barze. Upiła łyk szprycera, większy niż zamierzała. Ale potrzebowała tego. Rozpaczliwie.

Uświadomiła sobie, że mężczyzna wyciąga do niej rękę. Miał na sobie ciemne spodnie i prostą, szytą na miarę białą koszulę. Była rozpięta pod szyją, podwinięte rękawy odsłaniały opalone, silne nadgarstki i zegarek, jak zauważyła, luksusowej marki. Niewielu mogło sobie pozwolić na taki

wykonany na zamówienie czasomierz. Mężczyzna nadal się jej przyglądał. W jego spojrzeniu dostrzegła teraz ciekawość.

– Luke – powiedział, z ręką nadal wyciągniętą. Najwyraźniej oczekiwał, że odpowie mu tym samym. Wydawał się całkowicie pewien, że tak będzie. Niemal bezwiednie uścisnęła mu dłoń. Poczuła chłód jego palców i drżącą w nich siłę.

– Talia – uśmiechnęła się. Z rozmysłem podała mu to imię. Ojciec zawsze nazywał ją Natashą, w miejsce jej prawdziwego imienia Natalia, które z kolei lubiła jej matka. „Talia” było zdrobnieniem, z którym sama się utożsamiała, a dziś wieczorem... och, dziś wieczorem, kiedy na tak krótko mogła naprawdę być sobą, wydawało się stosowne.

– Talia...

W jego ustach jej imię zabrzmiało trochę egzotycznie i zmysłowo. Tembr jego niskiego głosu ze śladem obcego akcentu zdawał się wprowadzać ją w wibracje na poziomie podprogowym. W ciemnych oczach znowu pojawił się blask. Pociągnął spory łyk ze swojej szklaneczki i odstawił ją na bar, opierając na kontuarze ramię. Przypominał panterę, próbującą nie spłoszyć swojej ofiary, zanim będzie gotowa się na nią rzucić.

– A więc, Talio, powiedz mi o sobie.

To były zwykłe słowa inicjujące rozmowę, ale napięcie aż iskrzyło między nimi.

Milczała przez chwilę, pijąc wino. Wahala się między ostrożnością a tym upajającym błyskiem wolności, gdy usłyszała nagle własną odpowiedź.

– Jestem projektantką wnętrz.

Jej głos brzmiał całkiem spokojnie, jak zauważyła z zadowoleniem, pomimo szalejących w niej emocji. Upiła znowu łyk szprycera.

Luke uniósł pytająco brew w kierunku otaczającego ich surowego wystroju.

– Na przykład takich miejsc? – spytał.

Potrząsnęła głową.

– Nie, to nie mój styl!

Rozejrzała się po ceglanych ścianach, stalowej konstrukcji podtrzymującej sufit, odnowionych deskach na podłodze i podświetlonych nowoczesnych dziełach sztuki. Zachmurzyła się na chwilę. To surowe modernistyczne wnętrze odbiegało od jej upodobań, ale tak naprawdę własnego stylu jeszcze nigdy nie zaprezentowała w pracy. Ojciec dyktował jej, co miała robić: projektować efektowne wnętrza, wyglądające tak, jak gdyby kosztowały dużo pieniędzy. I oczekiwał, że zrealizuje je w ramach niewielkiego budżetu, by zmaksymalizować jego zyski przy odsprzedaży. Szczerze tego nienawidziła.

Nie chciała jednak myśleć o tym teraz, kiedy ten niesamowity mężczyzna poświęcał jej swoją uwagę, sprawiając, że puls jej przyspieszał.

– A ty czym się zajmujesz? – usłyszała własne pytanie.

Wzruszył lekko ramionami.

– Inwestycjami – odparł.

Powiedział to niedbale, ale jego głos zabrzmiał nieoczekiwanie ostro.

– Musisz być w tym dobry – zauważyła, zerkając na jego zegarek.

Dostrzegł to spojrzenie.

– To prezent, jaki sobie dzisiaj sprawiłem – powiedział sucho.

– Bardzo ładny! – mruknęła. – Świętujesz dzisiaj urodziny?

– Coś lepszego – odparł, pociągając kolejny łyk drinka. – Właśnie osiągnąłem coś, nad czym pracowałem ponad dziesięć lat. To słodki, słodki moment.

W jego głosie znowu pojawiła się ostra nuta, teraz wyraźniejsza.

– Wydajesz się bardzo zdeterminowany – usłyszała własne słowa.

Znieruchomiał.

– Zdeterminowany? Och, tak...

Przez moment spoglądał gdzieś w dal, ale potem skupił spojrzenie na niej.

– A więc, co cię tu sprowadziło dzisiaj wieczorem, Talio?

Niepokojąca nuta w jego głosie zniknęła i teraz brzmiało w nim tylko... zaproszenie. Pociągnął kolejny łyk drinka.

Wzruszyła ramionami.

– A co sprowadza ludzi na imprezę?

Jej odpowiedź wyraźnie go rozbawiła.

– Chcesz, żebym ci na to odpowiedział? – uśmiechnął się. To, co pozostawało niewypowiedziane między nimi, było już wystarczającą odpowiedzią.

Potrząsnęła lekko głową i upiła kolejny łyk z kieliszka. A potem, jak gdyby wino ją ośmieliło, zerknęła z powrotem na niego.

– To dlatego jesteś tu dzisiaj?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Być może – mruknął.

Wzrok miał wymowny. Poczuła przepływające przez nią ciepło, do jakiego nie była przyzwyczajona. To się działo za szybko! Powinna się wycofać, wmieszać się w tłum...

Ale on opróżnił swoją szklaneczkę, odstawił ją na kontuar i omiótł ją wzrokiem. I nagle cała jej ostrożność się ulotniła. Puls jej przyspieszył, policzki się zarumieniły, usta rozchyliły. Poczucie wolności upoiło ją. Nie

mogła, nie chciała się temu opierać. Cokolwiek się działo między nimi, chciała tego!

– Jednego jestem pewien – powiedział z błyskiem w oku. – Dzisiejszy wieczór domaga się szampana!

Odwrócił się do barmana i zaraz pojawiły się dla nich dwa kieliszki, wypełnione delikatnie musującym trunkiem. Talia sięgnęła po jeden, czując upajające ciepło w żyłach.

– Czy to toast za twój słodki, słodki moment? – spytała, unosząc kieliszek w jego stronę. Spojrzała mu w oczy z uśmiechem.

Przez sekundę jego ręka pozostała nieruchoma, a potem uniósł kieliszek w jej kierunku.

– Za coś więcej – powiedział.

Przesłanie było wyraźne i powiedziało jej, czym owo „coś więcej” będzie. A w jej oczach była odpowiedź, jakiej mu udzielała...

Luke leżał z jedną ręką za głową, drugą obejmując smukłą kibić Talii. Jej długie włosy otulały mu pierś i czuł na ramieniu jej ciepły oddech, kiedy spała w jego objęciach. Słodki Boże, czy przeżył kiedyś taką noc? Nie musiał zadawać sobie tego pytania. Żadna inna kobieta nie mogła się równać z tą jedną! Wiedział to od pierwszej chwili, kiedy ujrzał ją przy barze. Och, jej oszałamiająca uroda zaparła mu dech w piersi.

Poczuł pożądanie, gwałtowne i natychmiastowe. Było w niej coś takiego co, działało na niego niczym sygnał naprowadzający, kierując prosto do niej. Talia. Kobieta poznana kilka godzin wcześniej przewróciła mu życie do góry nogami.

Jego dawne życie skończyło się w chwili, kiedy dokończył zadanie wyznaczone mu w dniu, w którym jego ojciec umarł z żalu za tym, co zostało mu odebrane, a matce pękło serce. Cofnął się w myślach do

momentu, kiedy przysiągł pomścić rodziców, oszukanych i pozbawionych wszystkiego, co było dla nich cenne. Spowodowany tym stres zabił jego ojca. Człowiek, który się do tego przyczynił, kiedy dwudziestoletni wówczas Luke wtargnął wzburzony do jego biura, roześmiał mu się w twarz. Zapalił grube cygaro w tłustych palcach i zawołał swoich zbirów, żeby pobili syna swoich ofiar i wyrzucili go na ulicę. A teraz Luke go zniszczył. Odebrał mu wszystko, tak jak on odebrał wszystko jego rodzicom. Teraz mogli wreszcie spoczywać w spokoju.

On sam także mógł już odpocząć – od niekończących się pogoni za coraz większymi pieniędzmi, kiedy wykuwał oręż, którą w końcu mógł powalić wroga. Teraz miał przed sobą resztę życia. Zastanawiał się, co powinien z nim uczynić. W ciągu długich lat, kiedy gromadził fortunę, miewał jedynie przelotne romanse z kobietami. To były tylko krótkie chwile wytchnienia od posępnego, pełnego determinacji celu, do którego dążył. Nigdy nie trwały długo. Ale teraz, kiedy wykonał już swoje zadanie, nic go już nie powstrzymywało przed odnalezieniem kobiety, która odmieniłaby mu życie. I właśnie ją znalazł! Instynkt podpowiedział mu, że była tą jedyną.

Przyciągnął ją bliżej i musnął ustami jej policzek. Poczuł, jak się poruszyła w jego ramionach. Czuł też poruszenie w sobie – to samo pożądanie, które zapłonęło w nich i które gasili pośpiesznie, kiedy już wyszli z przyjęcia i przyszli do jego hotelowego apartamentu. Zjedli kolację w pokoju i wypili więcej szampana. Nie pamiętał, o czym rozmawiali, ale wiedział, że nie mówili o sobie. Rozmowa toczyła się gładko i poufale, śmiali się radośnie z taką naturalnością, jak gdyby znali się od dawna, a nie od kilku godzin. Odnalazł ją właśnie tego wieczoru, kiedy w końcu dokonał swojej zemsty. Pragnął, by ta noc była wyjątkowa, wyznaczając początek

jego nowego życia. Wiedział już, jak chciał, by to nowe życie wyglądało. Spędzi je z tą kobietą.

Musnął znowu jej policzek, delikatnie i zmysłowo. Poruszyła się przez sen, instynktownie przytulając się do niego. Dotknął ustami jej rozchylonych warg. Czuł, że się budziła, i kiedy wodził dłonią po jej piersi, jej sutek się naprężył, potęgując jego podniecenie. Wezbrała w nim żądza i pragnienie, by posiąść ją znowu. Pocałował ją namiętnie, a ona, trzepocząc rzęsami, otworzyła szeroko oczy, pełne pożądania, które tak chętnie odwzajemniał i sycił. Nakrył ją sobą, mruczając jej imię, pieszcząc jej miękkie smukłe ciało i rozchylając jej rozluźnione uda. Objęła go za szyję, tonąc w jego pocałunkach.

Ten drugi raz był równie cudowny jak pierwszy, oboje dotarli na szczyt z drżącą intensywnością. A potem, z sercem wciąż mocno bijącym i rwącym się oddechem przyciągnął ją do siebie. Uśmiechnął się do niej, oczy mu lśniły. Ale w jego głosie za uśmiechem kryła się powaga.

– Chyba wiesz, że to nie może być tylko jedna noc?

Spojrzała mu badawczo w oczy.

– Jak może być więcej? – W jej głosie brzmiał niepokój.

– Nie widzisz, że to coś wyjątkowego? Ta noc jest tylko początkiem tego, co będziemy dzielić. – Pocałował ją. – Chodź ze mną już dzisiaj, zaraz, dziś rano!

Przez moment miała w oczach niepokój, ale potem, jak gdyby świadomie odegnany, zniknął.

– Dokąd? – zawołała.

– Dokądkolwiek zechcemy. Nazwij tylko miejsce, w które chcesz pojechać. Gdziekolwiek na świecie.

Roześmiała się teraz. Jego zapalał się jej udzielił.

– Karaiby! – wykrzyknęła. – Nigdy w życiu tam nie byłam!

– Załatwione! – Roześmiał się w odpowiedzi. – Tam są tysiące wysp, możemy zwiedzić je wszystkie!

Znowu usłyszał jej śmiech. Otoczył dłonią jej policzek.

– Chodź ze mną. – Jego głos brzmiał teraz inaczej. Poważnie. Głęboko. – Pojedź tam ze mną.

Spojrzał jej w oczy. Na jej twarzy znowu pojawił się niepokój. Czy nie wierzyła, że mówił poważnie?

Przesunął dłonią po jej jedwabistym boku i poczuł, że się spina pod jego zmysłowym dotykiem.

– Pozwól, że cię przekonam – powiedział ochryple.

Emocje wzbierały w nim, tak potężne jak narastające w nim od nowa pożądanie. Powiedział sobie, że jej nie straci – nie teraz. To była jego ostatnia przytomna myśl, kiedy namiętność wybuchła między nimi, pochłaniając wszystko w swoim żarze. Nie straci jej...

Poruszył się niespokojnie. Coś było nie w porządku. Bardzo nie w porządku. Wyciągnął rękę i wyczuł tylko chłodne prześcieradła. Otworzył gwałtownie oczy i spojrzał na drzwi łazienki. Były otwarte, w środku nie dostrzegł nikogo. Omiótł wzrokiem pokój. Talii nie było. Ani jej torebki, butów, żakietu czy sukienki. Ani bielizny, którą zrzuciła z siebie tak ochoczo, kiedy brał ją do łóżka, by odmienić swoje życie na zawsze... Nie było żadnego śladu jej istnienia. Za wyjątkiem liściku pozostawionego na biurku. Z kamienną twarzą wstał i podszedł do niego. Czuł, jak coś ściska mu trzewia.

„Luke... muszę już iść. Nie chciałam Cię budzić”.

Tylko tyle. Nic więcej. Przez długą chwilę wpatrywał się w kartkę, a powietrze ulatywało mu z płuc. Potem bez słowa zmiął ją i wrzucił do kosza. Wszedł do łazienki, nie pozwalając sobie na jakiekolwiek emocje.

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedząc w taksówce, Talia wpatrywała się w swój telefon. Bateria była rozładowana, a ona tchórzliwie cieszyła się z tego. Mózg nie funkcjonował jej prawidłowo. Wydawało się, że rozpadł się na dwie części, które ze sobą nie współpracowały. W myślach nadal była z Lukiem, wtulona w niego, marząc o ucieczce na Karaiby. Wyspy, na których stanie się wolna...

Wolna od tego, co czuła, czytając powtarzające się błagalne esemesy od matki. „Kochanie, zadzwoń do mnie! Koniecznie do mnie zadzwoń! Musisz do mnie zadzwonić!”

Nie mogła się na to zdobyć, ale z jakiegoś powodu chwycił ją strach. Matka jeszcze nigdy nie wydawała się tak zdesperowana... Zanim jednak do niej zadzwoni, musi dotrzeć do swojego mieszkania, podładować komórkę i wziąć prysznic. Zmyć z siebie zapach Luke’a. I przebrać się w codzienne ubranie, które uważała za więzienną odzież. Poczuła ból. Ale zdusiła go. Musiała. Nie miała wyboru. Brama jej więzienia została uchylona, ale tylko chwilę.

Taksówkarz zatrzymał się pod jej blokiem, zapłaciła i wysiadła, stając na miękkich nogach. Wsunęła komórkę do torebki ruszyła do drzwi wejściowych. Portier wyszedł jej naprzeciw, unosząc rękę.

– Przykro mi, panno Grantham, ale dostałem polecenie, żeby nikogo nie wpuszczać.

Stała jak wryta, gapiąc się na niego tępo.

– Polecenie? – powtórzyła, zmieszana.

– Tak, proszę pani – powiedział. – Od nowych właścicieli.

Próbowała doszukać się w jego słowach jakiegoś sensu.

– Ktoś kupił budynek od firmy Granthama? – spytała głupio.

Potrząsnął głową, spoglądając na nią ze współczuciem.

– Nie, proszę pani. Ktoś kupił firmę Granthama. To, co z niej pozostało.

Matka Talii rzuciła się w jej stronę.

– Och, kochanie, dzięki Bogu, że jesteś. Co się dzieje? Jak to się stało?

Histeryzowała, a Talia sama także była na granicy hysterii. Nie wiedziała, jak dotarła z centrum Londynu do domu rodziców. Jej mózg po prostu przestał funkcjonować.

Objęła instynktownie płaczącą matkę.

– Gdzie jest tata?

Matka odrzuciła do tyłu głowę. Włosy miała potargane, bez makijażu wyglądała starzej o całe lata.

– Nie mogę się z nim skontaktować! – Histeria wciąż brzmiała w jej głosie. – Dzwonię i dzwonię i nic! Nie mogę się nawet połączyć z jego biurem, nikt nie odbiera telefonu! Coś musiało mu się stać!

Talia delikatnie posadziła matkę na sofie.

– Muszę się dowiedzieć, o co tu chodzi – powiedziała.

W jej głosie słyhać było napięcie i nie była pewna, jak udaje jej się nadal funkcjonować, ale wiedziała, że przede wszystkim musi się dowiedzieć, co się stało z firmą ojca. Z nim samym...

Po pięciu minutach poszukiwań w internecie już wiedziała. W prasie finansowej aż o tym huczało. „Grantham Land upada: LX Holdings zbiera resztki”.

Przeczytała ten artykuł z niedowierzaniem, przez które przebijała straszna świadomość, że to wszystko, pomimo jej desperackich złudzeń,

było prawdą. Firma jej ojca upadła, załamując się pod górą ukrywanych dotąd długów, a wszystkie pozostałe aktywa zostały przejęte przez nowego właściciela.

Podobnie jak jej szlochająca teraz na sofie matka, Talia próbowała się dodzwonić do biura ojca, ale nikt się nie zgłaszał. Potem próbowała znaleźć numer do firmy, która, jak się wydawało, wykupiła wszystko, co pozostało z Grantham Land. Odniosła jednak wrażenie, że przedsiębiorstwo LX Holdings nie istniało, a z pewnością nie na terenie Zjednoczonego Królestwa. Prasa najwyraźniej wiedziała na jej temat niewiele więcej, określając ją przymiotnikiem „tajemnicza”. A co do miejsca pobytu jej ojca... Talia wiedziała z ponurą pewnością, że zapadł się pod ziemię. Nie będzie łatwo go odnaleźć. Czy zada sobie trud, by się skontaktować z żoną i córką...?

Spojrzała na skuloną na sofie, wyczerpaną atakiem hysterii matkę. Czy ojciec by się tym przejął? Znała na to odpowiedź. Nie, porzucił je na pastwę skutków tej klęski. Które, jak wiedziała, szybko staną się katastrofalne.

Luke siedział w swoim gabinecie. Za oknem widać było szwajcarskie Jezioro Czterech Kantonów. Wybrał to miejsce na siedzibę swojej firmy z powodu panującej tu ciszy. W całej swojej karierze starał się zwracać na siebie możliwie najmniej uwagi. W prasie finansowej nazwano jego firmę „tajemniczą” i to mu odpowiadało. Fortunę, jakiej wymagało osiągnięcie jego celu, musiał gromadzić tak dyskretnie, jak to było możliwe. Struktura jego korporacji celowo była mało przejrzysta, z firmami-przykrywkami i filiami rozlokowanymi w kilku różnych jurysdykcjach. Wszystko miało służyć jednemu celowi: ostrożnym, wytrwałym spekulacjom, dzięki którym zdobywał fundusze nie przyciągając niczyjej uwagi, by w końcu móc zapolować na swojego wroga. A teraz jego wróg był pokonany. Całkowicie zniszczony. Zmieciony z powierzchni ziemi – dosłownie, jak się zdawało.

Jak przystało na szczura, jakim był, zapadł się pod ziemię. Luke miał podejrzenia, dokąd się udał, a nie było to miejsce, w którym sam czułby się bezpiecznie. Było mało prawdopodobnie, by ci, od których ten człowiek pożyczył pieniądze w ostatnich desperackich próbach powstrzymania nadciągającej ruiny, wybaczyli mu to, że nie mógł spłacić długów.

Ale to już nie był problem Luke'a. On martwił się tym, co miał uczynić z resztą swojego życia. Od tamtej pamiętnej nocy upłynęły tygodnie, a on nadal nie mógł się pogodzić z tym, co zrobiła Talia. Z tym, jak całkowicie, druzgocąco się co do niej pomylił. Myślał, że jej uczucia były równie silne, jak jego! Że to, co się wydarzyło między nimi, dla niej było równie wyjątkowe, jak dla niego. Cóż, pomylił się, prawda? Tamta cudowna noc dla niej nic nie znaczyła.

Wciągając gwałtownie powietrze sięgnął po leżącą przed nim teczkę. Otworzył ją, chcąc się oderwać od tych dręczących myśli. Zmusił się, by obejrzeć zdjęcia, jakie w niej znalazł, i przeczytać towarzyszące im notatki oraz analizy finansowe. Skupił się nad nimi całym wysiłkiem woli. Miał przed sobą resztę życia. Byłoby lepiej, żeby je czymś wypełnił.

Jego ludzie ciężko pracowali, dzieląc to, co pozostało z firmy jego ofiary, pozbywając się wszelkich pozostałych aktywów dla maksymalnego zysku. Wiedział, że wykonają to ze skutecznością ekspertów, i zostawił to w ich rękach. Miał już wystarczająco dużo pieniędzy, by wieść życie w luksusie do końca swoich dni. Teraz szukał tylko przedsięwzięcia, w które mógł zainwestować dla własnej przyjemności. A projekt przedstawiony na zdjęciach, które miał przed oczami, nadawał się do tego równie dobrze, jak jakikolwiek inny. Wykrzywił usta w udręce. Fotografie przedstawiały palmy, lazurowe morze i bujną roślinność Karaibów. Dokąd chciał zabrać ją...

Talia wyglądała przez okno w samolocie tanich linii, którym leciała do Hiszpanii. Była przerażona. Jej matka pozostawała w willi w Marbelli, dokąd zawiozła ją w pierwszych koszmarnych dniach po zniknięciu ojca i jego finansowej ruinie. Prawnik o bezbarwnej twarzy, który wezwał ją do dawnej siedziby ojca w City, skrupulatnie wyjaśnił sytuację. Ujrzała wtedy przez szklane drzwi opustoszałe biura, огоłocone z mebli. Bankructwo obejmowało nie tylko aktywa korporacyjne, ale także prywatne dobra Geralda Granthama.

– Pani ojciec zainwestował wszystko, co posiadał, w firmę. Początkowo w celu uzyskania ulgi podatkowej, a potem jako zabezpieczenie majątkowe. W rezultacie... – mężczyzna spojrzał beznamiętnie na Talię, wpatrującą się w niego ze zbielełą twarzą – stracił wszystko, co posiadał. Łącznie, rzecz jasna – dodał bez mrugnięcia okiem – z rezydencją nad rzeką w Dolinie Tamizy i wszystkim, co się tam znajduje.

Talia zbladła jeszcze bardziej, a on mówił dalej:

– Należy ją opuścić do końca tygodnia.

Zabrała więc matkę do Hiszpanii, dziękując niebiosom, że willa w Marbelli, jak się zdawało, ocalała. Okazało się, że znajdowała się w posiadaniu innej korporacji, firmy-przykrywki stworzonej przez jej ojca. Talia próbowała tam uporządkować to, co im jeszcze pozostało, a było tego niewiele. Wszystkie ich konta bankowe zostały zamrożone, a karty kredytowe unieważniono. Gdyby nie jej tajne osobiste konto, nie byłaby nawet w stanie kupić biletów lotniczych ani jedzenia. Ani zapłacić Marii, jedynej osobie z personelu, którą była w stanie zatrzymać. Potrzebowała jej do opieki nad matką, kiedy sama wróciła do Londynu, żeby sprawdzić, czy było jeszcze coś, co mogłaby uratować. Okazało się jednak, że było odwrotnie. Teraz z przerażeniem myślała o tym, że będzie musiała przekazać matce wieści najgorsze ze wszystkich. Odbierano im także willę

w Marbelli... Na wyprowadzenie się stamtąd dano im dwa tygodnie. W tym czasie Talia musiała znaleźć inne miejsce do życia i uchronić matkę przed całkowitym załamaniem. Wiedziała, że utrata willi ją dobije, podobnie jak utrata wszystkiego innego, również męża. W co po prostu nie mogła i nie chciała uwierzyć.

– On do nas wróci, kochanie! – Żałosne słowa matki rozbrzmiewały w uszach Talii. – Po prostu porządkuje sprawy, a potem wszystko wróci do normy!

Ale Talia wiedziała, że on już nie wróci. Ocalił własną skórę, pozostawiając żonę i córkę na pastwę całkowitej ruiny. Matka powtórzyła swoje żalosne nadzieje znowu tego wieczoru, kiedy Talia wróciła do wspaniałej willi, której bogactwo z niej szydziło. Nic nie powiedziała i tylko objęła matkę, która zdawała się mizerna i chudsza niż kiedykolwiek. Wyglądała na chorą i Maria, biorąc Talię na bok, wyraziła troskę o zdrowie Maxine.

Talia potrząsnęła tylko głową, przerażona wieściami, jakie musiała przekazać matce. Pozwoliła jej paplać urywanie, jak to basen wymaga oczyszczenia i Maria potrzebuje kogoś do pomocy, bo przecież nie może sama prowadzić tak ogromnego domu, a ona sama musi się umówić na wizytę do Rafaela, jedyne fryzjera w Marbelli, któremu ufała. Przecież nie mogła się pokazać mężowi z takim szczurzym gniazdem na głowie, kiedy wróci, na pewno już wkrótce...

Talia znosiła to mężnie, szepcząc matce uspokajające słowa. Kiedy usiadły do przygotowanego przez Marię posiłku, z trudem wmusiła w matkę kilka łyżek zupy. Sama też zmuszała się do jedzenia, bo musiała zachować siły. Nie mogła się przecież rozkleić!

Po kolacji posadziła matkę w pełnym przepychu salonie i powiedziała jej to, co musiała powiedzieć.

– Firma LX Holdings przejęła z sukcesem spółkę, do której – zaczerpnęła powietrza – należy ta willa. Co oznacza... – zawahała się, bo cera matki przybrała odcień serwatki. Zmusiła się jednak, by dokończyć. – Musimy się stąd wynieść. Odbierają nam także tę willę. – Głos jej się załamał. – Tak mi przykro, mamo...

Z gardła Maxine wyrwał się okrzyk, wysoki i przenikliwy. Chwyciła się dłonią za serce. Cała się trzęsła.

– Nie! Nie mogę stracić także tej willi! Tylko nie to! O Boże, nie mogę jej stracić! – Padła w ramiona Talii, szlochając histerycznie, całkowicie załamana.

Luke przeglądał zawartość teczek z fotografiami, marszcząc brwi. Czy naprawdę powinien realizować ten projekt? Wymagał wielkich inwestycji i mnóstwa pracy, a zysk wydawał się niepewny. A jednak coś w tych fotografiach go poruszyło. Przedstawione na nich ślady zniszczeń przywołały echa przeszłości. To nie był efekt trzęsienia ziemi, jak w jego wspomnieniach, ale huraganu, niszczącego wszystko na swojej drodze. Pomyślał z goryczą, że zajęcie się takim projektem na drugim końcu świata pomogłoby mu wyrzucić z głowy wspomnienia, których musiał się pozbyć. Potrzebował czegoś, co wypełni pustkę w nim teraz, kiedy osiągnął swój cel, i paląca ambicja, która kierowała nim przez całe dorosłe życie, została w końcu zaspokojona.

Cichy dzwonek telefonu na jego biurku zdekoncentrował go. Sięgnął z roztargnieniem po słuchawkę. Dzwoniła jego asystentka, głos miała niepewny.

– Jest tutaj ktoś, kto prosi o spotkanie z panem. Nie była umówiona i nie podała swojego nazwiska, ale bardzo nalega. Powiedziałam jej, że to niemożliwe, ale...

Przerwał jej. Ktokolwiek to był, nie interesowało go to.

– Pozbądź się jej – powiedział oschle. – Czy mój lot został zarezerwowany i willa wynajęta?

– Tak, oczywiście, panie Xenakis, wszystko zostało załatwione.

– To dobrze. Dziękuję.

Odłożył słuchawkę, ale kiedy to robił, jakiś hałas rozległ się przy drzwiach i nagle zostały szeroko otwarte. Słyszał głos asystentki, protestującej z ożywieniem po angielsku, choć z nim rozmawiała po francusku.

Poczuł złość z powodu tego wtargnięcia, która natychmiast zgasła, kiedy ujrzał, kto przepycha się przez otwarte drzwi, powstrzymywany przez asystentkę. Wtem kobieta zamarła. Na sekundę zapadła całkowita cisza.

Potem odezwał się Luke.

– Zostaw nas samych.

Powiedział to do asystentki. Nie do kobiety, która wtargnęła do jego gabinetu. Nie do Talii.

Pustka wypełniła umysł Talii, wymazując wszystkie emocje szalejące jej w głowie, odkąd wyjechała z Marbelli tego ranka.

Z pomocą Marii położyła szlochającą matkę do łóżka i wezwała do niej lekarza. Przepisał środek uspokajający, a potem poprosił Talię o rozmowę. Powiedział jej, marszcząc brwi, że pacjentka jest chora na serce i takie emocje poważnie jej szkodzą.

– Musi odpoczywać i mieć całkowity spokój. Żadnych więcej zmartwień! – dodał surowo. – Jej serce nie zniesie więcej takiego stresu!

Talia odprowadziła go do drzwi, zdruzgotana. Czuła rosnącą histerię. Właśnie miały zostać eksmitowane z ostatniego miejsca, w którym czuły się bezpiecznie. W czasie bezsennej noc, która potem nadeszła, kiedy

rzucała się i przewracała na łóżku, uświadomiła sobie, że pozostało jej tylko jedno wyjście. Po tym, jak prawnicy w Londynie powiedzieli jej, że ona i matka zostały bez grosza i bezdomne, wytropiła w końcu siedzibę tajemniczej firmy LX Holdings. Poleciała tam porannym samolotem. A teraz stała jak sparaliżowana w drzwiach ogromnego gabinetu, do którego wdarła się popychana desperacją.

To niemożliwe. Luke? Ale jak...? Dlaczego...?

– Nie rozumiem... – wymamrotała drżącymi wargami.

Luke szorstkim gestem odprawił asystentkę, która wycofała się, zamykając za sobą drzwi. Talia widziała, jak do niej podchodzi. Słyszała, jak mówi.

– Talia... – Głos miał ochrypły, ale twarz pozbawioną wyrazu. – Dlaczego tu przyszłaś? Jak...?

Nie mogła wykrztusić słowa. W głowie odbijały jej się echem dwie absolutnie sprzeczne rzeczywistości. Potem zaczęła jej świtać straszna prawda i zmusiła się, by powiązać fakty.

– To niemożliwe, żeby LX Holdings było twoją firmą...? – wyjąkała. Skrzywił się.

– Jak mnie znalazłaś? – powiedział. – Skąd się dowiedziałaś?

Przecież tamtej nocy nie zdradził jej swojej tożsamości, tak jak ona nie zdradziła mu swojej. Więc jak...?

– Twoi... prawnicy w Londynie mi powiedzieli.

Mówiła niewyraźnie, nadal była oszołomiona. On wpatrywał się w nią, jak gdyby jej słowa nie miały najmniejszego sensu.

– Nazywam się... Natasha Grantham.

ROZDZIAŁ TRZECI

Świat Luke'a zawirował. Słyszał jej słowa, ale całym sobą wypierał je ze świadomości. Nie, nie pozwoli, by nią była. Kimkolwiek, tylko nie nią!

Nie przestawała mówić i nadal ją słyszał, ale chciał tylko ją uciszyć.

– Jestem córką Geralda Granthama. Odebrałeś mu wszystko, co posiadał. Ale... ale proszę cię, żebyś nie... nie odbierał także willi w Marbelli. To... to dlatego tu jestem – zająknęła się i umilkła.

Luke znieruchomiał i teraz ogarnęły go nowe emocje, zimne jak lodowata woda.

– Jesteś córką Geralda Granthama? – powtórzył.

Musiał się upewnić. W głowie tłukło mu się mgliste wspomnienie sprzed lat, kiedy zaczął zbierać informacje na temat człowieka, którego zamierzał zniszczyć. Grantham miał córkę, tak, a także żonę, zawsze pojawiającą się u jego boku. Przesadnie wystrojoną, błyszczącą od biżuterii, bywalczynię drogich lokali. Wydającą jego nieuczciwie zdobyte pieniądze. Jak jego żona miała na imię? Marcia? Marilyn? Jakoś podobnie... A córka? Czuł, jak ta lodowata woda napełnia mu żyły, słyszał jej słabnący głos odbijający mu się echem w pulsującej głowie i na siłę doszukiwał się w tym jakiegoś związku. Natasha, powiedziała. Czy to nie było zdrobnienie od Natalii? Talia...? Ależ tak, Talia!

Ogarnęły go dzikie emocje, ale ostudził je lodowatą wodą w swoich żyłach. Widział, jak kiwnęła głową i oblizała wargi. Te pełne, namiętne

usta, które tamtej nocy pieściły w ekstazie jego ciało. I przez cały ten czas była córką jego wroga...

Ta ironia losu, równie brutalna jak emocje pustoszące w tej chwili jego mózg, była nie do zniesienia. Z wysiłkiem skupił się na teraźniejszości. Zapanował nad sobą, nie okazując cienia wzburzenia.

– I zjawiałaś się tutaj, bo chcesz zachować wille w Marbelli? – Głos miał równie beznamietny, jak wyraz twarzy. Widział, że znowu kiwnęła głową, jak gdyby miała sztywny kark.

Przez jedną, długą, niekończącą się chwilę po prostu wpatrywał się w nią. Stała przed nim sztywna, najwyraźniej tak samo jak on zaszokowana. Ukrywała to jednak znacznie gorzej.

Miała na sobie zbyt pretensjonalny, designerski kostium w kolorze ciemnej oberżyny. Cudowne włosy zaplotła w warkocz, makijaż miała stonowany. Pomyślał, że zeszczuła od czasu, kiedy widział ją na przyjęciu. Zastanawiał się nad tym, co było tego przyczyną: nieoczekiwane ubóstwo, w jakim się znalazła... całkowite odwrócenie sytuacji życiowej. Jakim to musiało być dla niej ciosem.

Talia Grantham. To nazwisko ciążyło mu niczym kamień u szyi. Córką Geralda Granthama, ubóstwiana, rozpieszczona córka jego wroga. Była nią cały czas, a on tego nie wiedział.

A teraz znalazła się tutaj, ubrana w designerską kreację kupioną za pieniądze Geralda Granthama, i chciała pozostać we wspaniałej willi w ulubionym kurorcie bogaczy. Jak gdyby miała ku temu wszelkie prawa.

Wzbierał w nim gniew. Znał dobrze to uczucie, bo podsycalo ostatnie dziesięć lat jego życia. Nie okaże go jednak. Wrócił do swojego biurka i rzucił się na krzesło, obracając się, by spojrzeć prosto na nią. Kiedy tak się jej przyglądał, jeszcze inne uczucie urosło w nim, równie potężne jak gniew. Po raz pierwszy go doświadczył, gdy tylko ujrzał ją na tym fatalnym

przyjęciu. Było gwałtowne, natychmiastowe i nieodparte. Wtedy i teraz. *Thee mou*, ależ ona jest piękna! Nic nie mogło tego zmienić, nawet to okropne odkrycie, kim tak naprawdę jest, ani to, dlaczego się tu zjawiała. Bo przecież nie po to, by go odnaleźć po tym, jak opuściła go tamtego ranka...

Kiedy tak stała przed nim, tak niewiarygodnie piękna, gniew mieszał się w nim z pożądaniem i była to toksyczna mieszanka. Kierowały nim teraz emocje, formułując myśli kłębiące mu się w głowie. Myśli, których nie powinien mieć. Powinienem jej kazać pakować walizki. Kazać jej wynosić się ze swojego gabinetu i z willi, którą chciała dla siebie zachować.

Ale z jego ust padły zupełnie inne słowa.

– Dobrze – powiedział. – Nie widzę przeszkód.

Żałował tych słów, już kiedy je wypowiadał. Ale nie mógł ich cofnąć. Ujrzał, jak jej twarz rozjaśnia się i się uśmiechnął.

– Jestem gotów zaoferować ci krótkoterminowy najem, powiedzmy na trzy miesiące, w czasie których znajdziesz sobie inne lokum.

Mówił to z werwą i rzeczowo, cały czas ją obserwując. Widział, jak jej oczy rozjaśniły się i cała wyraźnie się rozluźniła. Dostawała to, czego chciała, nieważne, co mu zrobiła.

– Przygotuję umowę najmu i określę wysokość czynszu. Zważywszy na wielkość i położenie willi myślę, że... jakieś trzydzieści tysięcy euro za miesiąc powinno wystarczyć.

Patrzył, jak pobladła, wyraźnie oburzona. Jej reakcja wzbudziła w nim na nowo gniew. Ale nie okazał tego. Uśmiechnął się znowu, chociaż ten uśmiech nie obejmował oczu.

– W życiu, panno Grantham – powiedział jedwabistym głosem – nie możemy mieć tego, za co nie jesteśmy w stanie zapłacić.

Odsunął krzesło gwałtownym ruchem. Wstał i wzruszył ramionami z zamierzoną obojętnością.

– Jeśli nie możesz zapłacić, musisz opuścić willę – powiedział bez ogródek.

Nie odrywał od niej oczu, nie okazując jakichkolwiek emocji. Chociaż pragnął wtulić się w jej cudowne ciało, schowane pod tym pretensjonalnym kostiumem. Nie pasował do niej, chociaż niewątpliwie dużo kosztował. Z roztargnieniem pomyślał, jak bardzo różnił się od prostej, seksownej sukienki, jaką miała na sobie na tamtym przyjęciu....

Ale nie wolno mu było o tym myśleć. Widział, jak zmieniła się na twarzy, z trudem nad sobą panując. To musiał być dla niej szok, pomyślał. Zacisnął usta.

– Nie! – Usłyszał jej krzyk. – Wszystko inne przepadło... ale nie to... nie ta willa!

Przez moment w jej głosie brzmiała prawdziwa... rozpacz. Wpatrywała się w niego, wymizierowana i bezbronna, jak gdyby życie przygniotło ją ciężarem, jakiego jej barki nie mogły unieść.

Nagle chciał krzyknąć, że oczywiście może pozostać w tej cholernej willi i że nie obchodzi go żaden czynsz. Chciał poderwać się na równe nogi, podbiec i chwycić ją w ramiona, mówiąc, że zrobi dla niej wszystko. Ale szybko się opanował. Powtórzyła tylko to, co powiedziała wcześniej, tylko bardziej natarczywie. To musiało być dla niej coś oczywistego. Była przecież córką Geralda Granthama, prawda? Nigdy nie musiała się martwić płaceniem za cokolwiek, bo wszystko dostawała zawsze na srebrnej tacy.

– Nie mogę stracić tej willi! Po prostu nie mogę! – Jej szeroko otwarte oczy zabłyśły.

Zacisnął znowu usta, słysząc w jej słowach deklarację roszczeń. Jej protest powinien rozpałcić jego gniew, a jednak wzniecił w nim całkowicie inne uczucia. Takie, na które nie powinien sobie pozwolić. Zalały go wspomnienia. Kiedy widział ją po raz ostatni, leżała naga w jego

ramionach, jej wspaniałe włosy otulały mu ramiona, przyciskała jedwabiste wargi do jego nagiego torsu, ich ręce i nogi splatały się... A jednak, kiedy się obudził, jej już nie było, rozplynęła się w powietrzu. Tylko po to, żeby pojawić się znowu teraz, nagle, nie wiadomo skąd.

Wiedział, że powinien jej kazać się wynosić. Wiedział, co dokładnie powinien powiedzieć córce Geralda Granthama. Ale nie mógł. Nie mógł się do tego zmusić. Owładnęła nim siła, której nie mógł się oprzeć. Nie mógł pozwolić, by ona znowu od niego odeszła.

– W takim razie – usłyszał własne słowa – może znajdziemy inne rozwiązanie...

Talia wpatrywała się w niego. Zaskoczona... zaszokowana... urzeczona. Przedarła się do tego sanktuarium, dostępu do którego nadęta asystentka broniła z taką determinacją, a potem, kiedy gapiła się na człowieka, który na jej wejście skoczył na równe nogi, uświadomiła sobie, kim był. Długo nie mogła do siebie dojść po tak nieoczekiwanym odkryciu. Z trudem zniosła jego brutalne żądanie, by płaciła za możliwość pozostania we własnym domu, chociaż na poziomie racjonalnym rozumiała, że miał do tego prawo. Próbowwała zignorować wstrząs, jaki odczuła na jego widok. Nosił szyty na miarę garnitur, ciemny krawat z dyskretną złotą szpilką, złote spinki do koszuli i niebotycznie kosztowny zegarek, który dostrzegła tamtego wieczoru, kiedy się poznali. Jego gibka, długonoga postać promieniowała siłą – tym rodzajem siły, która pochodzi z bogactwa, podobnie jak to było z jej ojcem. Ale Luke – Luke Xenakis z firmy XL Holdings, przypomniała sobie na siłę – miał w sobie jeszcze inną moc, którą oddziaływał na nią samym tylko ruchem ciemnych, przykrytych rzęsami oczu, samym skrzywieniem zmysłowych ust... Niemal zachwiała się na wspomnienie jego ramion obejmujących ją w uścisku, warg

rozchylających jej wargi, dłoni głaszczących jej ciało, drżące pod jego jedwabistym dotykiem...

Jęknęła bezgłośnie, odrywając się od tych myśli. Jaki był z nich pożytek tutaj, w tym surowym gabinecie z widokiem na lodowcowe alpejskie jezioro i otaczające je ostre, pokryte śniegiem szczyty górskie, tak lodowate jak chłód w jego oczach, płonących kiedyś dla niej takim żarem? Poczowała, że coś w niej więdnęło pod tym spojrzeniem, i wiedziała, że musi wyrzucić z pamięci tamtą noc. Bo teraz, tak jak wtedy, jej najważniejszym obowiązkiem była matka, którą musiała chronić przed katastrofą, w obliczu której postawiło je bankructwo ojca. Musiała chronić ją przed ciosami, których nie mogła znieść, i załagodzić ten ostateczny, jakim była utrata ich ostatniego azylu.

Z trudem skupiła się na jego słowach, próbując znaleźć w nich sens.

– Co... co masz na myśli?

Był tak blisko niej, a jednocześnie tak nieskończenie daleki. Ten dystans między nimi sprawiał jej ból. Instynktownie wiedziała, że nie wybaczył jej tego, że odeszła od niego tamtego ranka. Chciała wykrzyczeć, dlaczego odeszła w taki sposób, by zrozumiał, że jej życie nigdy nie należało do niej i nie mogła żyć tak, jak chciała. Że nadal nie należy do niej. Jakiegokolwiek „inne rozwiązanie” Luke miał na myśli, musiała się na nie zgodzić.

Zmęczony mózg zasnuł się mgłą, kiedy zmusiła się, by słuchać tego, co mówił.

– Mogę mieć dla ciebie pracę.

Zmarszczyła brwi.

– Mówiłaś mi, że jesteś projektantką wnętrz – kontynuował. – Zajmujesz się tylko urządzeniem rezydencji czy może masz też doświadczenie z dużymi firmami?

Zamrugła, przypominając sobie ich rozmowę, kiedy przedstawiali się sobie nawzajem. Poprzestali wtedy tylko na najważniejszych informacjach.

Skinęła lekko głową, przełykając suchość w gardle.

– Doskonale. Inauguruję właśnie nowe przedsięwzięcie, projekt renowacji dużego obiektu, i twoje umiejętności mogą mi się przydać. A jeśli tak... – obserwował ją bacznie – zaakceptuję twoją pracę zamiast płatności za najem, jeśli się zgodzisz.

Nadzieja ożyła w niej na nowo.

– Tak! Tak, oczywiście...

Słowa padły jej z ust, zanim zdołała je powstrzymać. To, że będzie pracować dla człowieka, który zniszczył jej ojca, było teraz nieistotne.

Luke znowu usiadł, zakładając nogę na nogę. Talia uciszyła wewnętrzny głos mówiący jej, że szaleństwem była sama myśl o pracy dla niego. Nie miała wyboru. Skoro proponował jej pracę, musiała się zgodzić.

– Kiedy... kiedy zacznę?

Nie odrywał od niej oczu, które nie zdradzały niczego, co mogło kryć się za tym ołowianym spojrzeniem.

– Wylatuję pod koniec tygodnia. Spotkamy się na Heathrow.

Na jej twarzy pojawiła się konsternacja.

– Wylatujesz? Dokąd?

– Na Karaiby. Spędzimy tam dwa tygodnie.

Potrząsnęła gwałtownie głową. Dwa tygodnie?

– To niemożliwe!

Nie mogła spędzić dwóch tygodni z Lukiem, i to w miejscu, o jakim wcześniej razem marzyli. O ucieczce na skąpaną w słońcu tropikalną wyspę... Co za okrutna ironia losu.

Ujrzała, jak znowu wzruszył ramionami – gestem całkowitej obojętności. To było wszystko, co do niej teraz czuł.

– W takim razie opuść willę w przyszłym tygodniu.

Zamknęła oczy.

– Na podjęcie decyzji masz dwadzieścia cztery godziny. Zadzwoń do mojej asystentki, kiedy się zdecydujesz.

Wyciągnął nogi pod szerokim mahoniowym biurkiem i sięgnął po klawiaturę od komputera. To był sygnał, że Talia została odprawiona.

Wychodziła z gabinetu odrętwiała. Za jej plecami Luke podniósł na nią wzrok. Nie mogła wyrazić tego jaśniej, jak odrażająca była dla niej myśl o spędzeniu z nim czasu.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, twarz mu pociemniała. Czy oszalał, oferując jej pracę? A w zasadzie, zapraszając ją, by pojechała z nim w miejsce, które drwiło z niego we wspomnieniach? Dlaczego, do diabła, to zrobił? Odpowiedzi mieszały mu się głęboko w zakamarkach głowy, ale je uciszył. Były zbyt niebezpieczne, by przyjąć je do wiadomości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Talia ostrożnie usiadła w szerokim skórzanym fotelu pierwszej klasy w samolocie, cała spięta i zdenerwowana. Luke zajął miejsce przy oknie i natychmiast otworzył laptop. Nie zwracał na nią uwagi, tak samo jak wtedy, kiedy podeszła do niego na lotnisku, gdzie ledwie na nią zerknął i tylko skinął jej głową. Serce łomotało jej w piersi. Widzieć go ponownie, nawet wiedząc, kim jest i co zrobił, to była gehenna.

Ale tę gehennę musiała znosić. Tak jak wszystko inne. Nie miała wyboru. Przez całe te pełne udręki dwadzieścia cztery godziny, które Luke dał jej na podjęcie decyzji, wiedziała, że mogła udzielić tylko jednej odpowiedzi. Jeśli to był jedyny sposób, by powstrzymać natychmiastową eksmisję jej i jej matki z willi w Marbelli, musiała przyjąć jego ofertę. I tyle. A kiedy przekazała nowiny matce, ta decyzja tylko się umocniła. Zapinając pasy, celowo przypominała sobie jej minę, kiedy po powrocie ze Szwajcarii usiadła na jej łóżku i powiedziała, że na razie mogą pozostać w willi. Kiedy wystraszona, mizerna twarz matki rozjaśniła się z ulgą, Talia podzieliła się z nią ekscytującymi wieściami, że zaproponowano jej pracę projektantki wnętrz. Jedynym jej minusem było to, że wymagała wyjazdu na Karaiby na dwa tygodnie.

Maxine zrobiła niepewną minę, ale zaraz potem doszła do siebie.

– Nie wolno ci się o mnie martwić! Pod twoją nieobecność zaopiekuje się mną Maria. Tego właśnie ci trzeba – szansy na wykorzystanie swoich talentów! Jestem pewna, że będziesz się dobrze bawić, bo to nie będzie

tylko i wyłącznie praca, prawda? Och, naprawdę ci zazdroszczę! – Oczy jej złagodniały. – Karaiby to takie romantyczne miejsce! Twój ojciec oczywiście nigdy ich nie lubił...

Głos jej się załamał, ale potem szybko coś sobie przypomniała.

– Miałam kiedyś chłopaka, no wiesz, jako nastolatka. Opowiadał mi o żeglowaniu na wszystkie tamtejsze wyspy... – Umilkła, a potem jej głos zabrzmiał nagle nadzieją. – Och, kochanie, może poznasz tam kogoś wyjątkowego? To byłoby cudowne! Romans w blasku tropikalnego księżyca!

Talia zmieniła temat, ale nie mogła wyrzucić z głowy słów matki. Wspomnienia znowu ją zalały. Nie uciekła z Lukiem tamtego ranka po ich namiętej wspólnej nocy, chociaż tak bardzo tego pragnęła. Ale jeśli przyjmie tę pracę u niego i poleci z nim na Karaiby... może mogłaby dostać od niego drugą szansę? Wypełniła ją nadzieja.

Jednak kiedy usiadła obok niego w samolocie, wypełniała ją tylko udręka. Słowa matki szydziły z niej. Siedzący obok Luke nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Wiedziała, że musi okiełznać te niebezpieczne myśli, które przyszły nieproszone, a nie sposób ich było odegnąć. Zwłaszcza tej jednej, która zadomowiła się w jej głowie. Co by było, gdyby pobyt na Karaibach połączył ich na nowo...?

– Szampana, proszę pani? – Stewardessa pochyliła się nad nimi z powitalnymi drinkami. Talia wzdrygnęła się i potrząsnęła głową, prosząc o sok pomarańczowy. Luke odmówił machnięciem ręki, nie podnosząc nawet oczu. Nadzieja, która trzepotała w niej bezużytecznie chwilę wcześniej, zgasła. Z cichym westchnieniem sięgnęła po książkę, ale druk w książce się zamazał. Powstrzymała łzy i ponuro czytała dalej, próbując jakoś przetrwać długi lot. Luke prawie się do niej nie odzywał i była mu za to wdzięczna, chociaż panujący między nimi dystans sprawiał jej ból.

Taką samą obojętność okazywał jej, kiedy już wylądowali. Talia przez całą drogę z lotniska wyglądała przez okno limuzyny, do której wsiedli. Bujna zieleń wyspy, podobnie jak żywy blask zachodzącego słońca, oczarowały ją. Kiedy po czterdziestu minutach samochód zatrzymał się przed dużym budynkiem, z radością wysiadła i rozejrzała się wokół. Czuła, jak po chłodzie klimatyzowanego wnętrza samochodu otula ją wilgotne ciepło niczym kaszmirowy szal.

– Och, jak tu pięknie! – Nie mogła powstrzymać okrzyku, rozglądając się po bujnym ogrodzie z tropikalnymi kwiatami o jaskrawych barwach. Luke, nie reagując na to, wszedł do środka, więc podążyła za nim. To nie był hotel, tylko najwyraźniej prywatna willa. Duży hol w stylu atrium sięgał aż po wysokie krokwie, na górę wiodła mahoniowa klatka schodowa. Nie wiadomo skąd, pojawił się personel, mruczając z wyspiarskim zaśpiewem. Zanieśli na górę ich walizki oraz opasłą teczkę z pracami Talii i jej zestawem do rysowania. Zawahała się, nie wiedząc, co powinna zrobić, ale Luke, podchodząc do bocznych drzwi, odwrócił głowę.

– Za godzinę zjemy kolację. Nie każ mi czekać.

Powiedział tylko tyle i zniknął w pokoju, w którym Talia kątem oka dostrzegła biurko i sprzęt komputerowy. Zatrzasnął za sobą drzwi.

Z westchnieniem podążyła za bagażami na górę. Ogarnęło ją znużenie, nie tylko z powodu długiego lotu. Zrozumiała, że straciła go – na zawsze... Drugiej szansy nie będzie.

Wzięła prysznic i zaczęła się przygotowywać do kolacji. Pokojówka rozpakowała jej rzeczy. Wybierając strój na wieczór, z rozmysłem zdecydowała się na suknię, którą aprobował jej ojciec. Była długa do kolan, w pastelowym odcieniu błękitu i przeładowana ozdobami. Wcale do niej nie pasowała. Miała być sygnałem dla Luke'a, że rozumiała, że przyjechała

tutaj wyłącznie do pracy. I nic ponad to. Serce jej się ścisnęło, ale nic nie mogła na to poradzić. On już jej nie chciał. Musiała się z tym pogodzić.

Luke siedział u szczytu długiego stołu w jadalni, spoglądając na jego drugi koniec, gdzie z nieruchomą twarzą siedziała Talia. W środku zmagał się z szarpiącymi emocjami. Jak mogła nadal wydawać mu się taka piękna? Podobnie jak wtedy w jego gabinecie w Lucernie, wyglądała zupełnie inaczej niż na przyjęciu. Brakowało jej nieokiełznanej zalotności, obcisłego stroju, gołych ramion i zmysłowego kołysania bioder na dwunastocentymetrowych obcasach. Tego wieczoru ubrała się w długą do kolan zapiętą pod szyję suknię z długimi rękawami. Pomyślał z nieracjonalnym gniewem, że rozmyślnie skrywała przed nim swoją figurę. Włosy związała z tyłu głowy w ten sam prosty węzeł jak podczas lotu i nie miała śladu makijażu, nie mówiąc już o biżuterii.

Przez głowę przemknęła mu myśl, że może już jej nie posiadała. W końcu nie było jej nawet stać na opłacenie najmu jednej z licznych posiadłości Geralda Granthama. Teraz pewnie odczuwała brak biżuterii. Wyobraził ją sobie w stroju, który eksponował jej ponętny dekolt, stworzony, by ozdobić go czymś błyszczącym i kosztownym. Ale nie przyjechała tutaj, by olśniewać. Miała pracować, żeby zarobić na prawo pozostania w wili, na którą już jej nie było stać. Nadszedł czas, by jej o tym przypomnieć. Co więcej, przypomnieć o tym sobie samemu. Personel stawiał przed nimi talerze i nalewał wino, kiedy się odezwał.

– Pojedziemy na inspekcję obiektu jutro z samego rana – powiedział, podnosząc widelec. Zgłodniał po zmianie strefy czasowej, na jego zegarze biologicznym minęła już północ. – Z powodu upału i różnicy czasu zaczniemy bardzo wcześnie.

Zobaczył, że przełknęła nerwowo i napiła się ze szklanki.

– Gdzie znajduje się to miejsce? – spytała. – I co to za nieruchomość?

Mówienie przychodziło jej z trudem, a to go irytowało. W ciągu dwudziestu czterech godzin, jakie jej dał na podjęcie decyzji, mijał się pomiędzy wycofaniem się ze swojej spontanicznej oferty a podniesieniem stawki. Kiedy podeszła do niego na lotnisku, poczuł, jak toksyczna mieszanka emocji zawirowała w nim znowu, i pogrążył się w zamięcie. Naprawdę był szalony, przywożąc ją tutaj. Ale na zmianę decyzji było już za późno. Talia jest tutaj i musi się z tym uporać, jakiej by to nie wymagało siły charakteru. Wierzył, że wzbudzi w sobie obojętność wobec niej i zdoła wyrzucić ją ze swoich myśli. Zaciśnął zęby. Talia będzie ciężko pracowała przez dwa tygodnie na spłatę czynszu i wyjedzie stąd, kiedy on ją odprawi. A zanim to się stanie, będzie już dla niego nikim. Pozbędzie się jej ze swego życia, na jego warunkach, z całą obojętnością, którą z takim trudem próbował teraz wobec niej udawać.

Odpowiedział jej w końcu, tym samym szorstkim tonem, jakim się do niej teraz zwracał.

– To jest hotel w południowej części wyspy, gdzie karaibskie wybrzeże styka się z Atlantykiem. Tam, gdzie uderzają huragany, jeśli docierają aż tutaj. Tak jak w zeszłym roku.

Zaczęła już jeść, ale spojrzała w górę, kiedy się odezwał.

– Nie obawiaj się, to nie jest sezon huraganów. Ale w zeszłym roku uderzył w wyspę szczególnie gwałtowny. Miejsce, które odwiedzimy, przeżyło prawdziwą nawałnicę.

– Czy warto go odbudować? – spytała.

– Właśnie to chcę sprawdzić – mruknął.

– Jak bardzo jest zniszczony? – pytała dalej nieśmiało, niepewna, czy w ogóle powinna się odzywać. To jeszcze bardziej go zirytowało.

– Zewnętrzna konstrukcja przetrwała. Wzniesiono ją, by opierała się uskokom wiatru. Ale wewnątrz zostało kompletnie spustoszone. Wymaga całkowitej renowacji.

Po raz pierwszy na jej twarzy pojawiła się iskierka ożywienia, rozjaśniając jej rysy.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytała.

– Zaskocz mnie – odparł beznamiętnie.

Miał świadomość, że tłumi emocje, którym zakazał wstępu. Ale iskra ożywienia rozświeciła jej oczy po raz pierwszy, odkąd spotkali się na lotnisku, i głęboko go to poruszyło. Przez kilka sekund wyglądała tak, jak na tamtym przyjęciu... Ale nie było sensu rozpamiętywać przeszłości. Tamto było skończone. Minęło i już nie wróci.

– Muszę pracować zgodnie z założeniami zleceniodawcy – odpowiedziała. Jej ojciec, jedyny klient, jakiego pozwolono jej mieć, był w swoich instrukcjach rygorystyczny i nauczyła się nie kwestionować jego życzeń. Robiła tylko to, czego chciał, bez względu na to, co sama myślała.

– Cóż, przedstaw mi swoje pomysły – odparł Luke obojętnie. Nic więcej nie powiedział.

Ucichła, koncentrując się na jedzeniu. Z dalekiego końca stołu Luke widział, że znowu zapadła się w siebie. Wyglądała na zmęczoną. Różnica czasu dawała im obojgu o sobie znać.

Kiedy podano kawę, znowu się odezwał.

– Wyruszymy jutro wcześniej rano. Włóż wygodne w buty – zamilkł, chcąc wyrazić się jasno. – Pamiętaj, że jesteś tutaj w pracy.

Widział, jak zeszytniała po tym przypomnieniu.

– Dopij kawę i idź do łóżka – poinstruował ją.

Nie trzeba jej było tego powtarzać. Opróżniła filiżankę i uciekła, stukając obcasami po wyłożonej terakotą podłodze. Obserwował, z jakim

pośpiechem wyszła, i znajomy gniew powrócił. Nie mogła się doczekać, by od niego uciec, prawda? Nie po raz pierwszy...

Talia rozglądała się po scenerii zniszczenia. Wiejący z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę wiatr powyrywał palmy z korzeniami. Ziemia usiana była gałęziami, roślinami, wodorostami i piaskiem z plaży. Sam hotel wydawał się całkowicie zdewastowany. Połamane dachówki leżały na ziemi, ramy okienne zwisały luźno, moskitiery opadały. Cieszyła się, że miała na sobie buty na mocnych gumowych podeszwach i długie spodnie. Miejscami leżało rozbite szkło i grube liście palmowe o ostrych krawędziach.

Luke wręczył jej kask ochronny, sam zakładając swój.

– Zachowaj ostrożność – mruknął, wchodząc do środka. Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, kiedy jechali tutaj samochodem terenowym. Jak gdyby celowo ją ignorował. Odpłacała mu więc tym samym. Mogła mu się przynajmniej rewanżować za okazywaną jej obojętność. Traktował ją jak pracownika, którego zatrudnił, bez cienia czegoś osobistego...

Czuła w sobie ciężar, który nie był po prostu zwykłym zmęczeniem czy efektem zmiany strefy czasowej. Tak głupio żywiła nadzieję na to, że Luke zechce zacząć z nią wszystko od nowa. Ale cokolwiek było między nimi, skończyło się. Teraz miała mu tylko sprzedać swoje umiejętności projektantki. Chciała się zachowywać profesjonalnie. On niczego więcej od niej nie oczekiwał. Dał jej to brutalnie jasno do zrozumienia.

Poszła za nim, torując sobie drogę wśród gruzu, i weszła do środka. Jęknęła z przerażenia na widok dokonanego tam spustoszenia. Meble były przewracane, naczynia stłuczone, zasłony zwisały z karniszy. W powietrzu wisiała obezwładniająca, stęchła wilgoć. Zalane deszczem

i falami przyływu wewnątrz nawet po kilku miesiącach od huraganu nie udało wyschnąć.

Podążyła za Lukiem przez ogromne atrium. Serce jej się ścisnęło na widok otaczających ją zniszczeń. Stąpała wśród gruzu po podłodze. Odłamki mebli, skorupy naczyń, strzępy zasłon i naniesiony wiatrem piasek chrzęściły jej pod podeszwami butów. Dlaczego ktoś myślał, że można było jeszcze coś zrobić z tym miejscem? Odbudowa wydawała jej się niemożliwa. Nie zostało tu nic, co byłoby warte ocalenia. Wszystkogniło. Chciała wynieść się stąd możliwie najszybciej. Stawiając ostrożnie każdy krok szła po zaśmieconej, popękanej posadzce, starając się nie wdychać duszącego smrodu wilgoci i rozkładu, w kierunku łukowatego sklepienia odległego końca atrium, wychodzącego na ogród. A raczej na to, co kiedyś nim było. Omijając ogromną, zwisającą na zawiasie okiennicę wyszła na taras. Zamrugła w jasnym świetle i znowu wstrzymała oddech, otwierając szeroko oczy w zadziwieniu. Ogród mógł być usiany połamanymi palmami i szczątkami roślin, ale w tym bujnym klimacie matka natura upomniwała się o swoje królestwo, wypuszczając winorośl i liście, otulające powalone pnie. Szmaragdową zieleń zdobiły kolorowe kwiaty, karmazynowe, białe i cynobrowo-różowe. A dalej, och, poza ogrodem lśniło wspaniałością lazuru morze, migoczące w gorącym słońcu. Cała sceneria promieniowała światłem i jaskrawymi barwami.

– To jest fantastyczne! – westchnęła z zachwytem. Natychmiast zrozumiała, dlaczego wybudowano ten hotel właśnie tutaj, nad brzegiem morza, z piaskiem tak srebrzystym, że z trudem mogła na niego patrzeć w ostrym słońcu.

– Nieźle, prawda? – Luke podszedł do niej. Rozglądał się wokoło.

Odwróciła się do niego.

– Rozumiem, dlaczego chcesz tego hotelu! Wart jest każdej ceny!

Dostrzegła, w ciągu sekundy, najkrótszej z sekund, że zachwiał się lekko, ale zaraz przysłonił oczy rękami i przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Nie jestem sentymentalny, jeśli chodzi o projekty – powiedział sucho. – To nie przynosi pieniędzy. Zarabiam na kupowaniu czegoś po dobrej cenie i dodawaniu temu wartości. Taką sposobność widzę tutaj. Właściciele hotelu chcą się go pozbyć i jeśli mogę dostać go po dobrej cenie i dobrze skalkuluję koszty renowacji, przyniesie mi to pieniądze. Tylko to mnie interesuje.

Jakie to smutne, pomyślała. Wielka szkoda, że w takim miejscu chodziło wyłącznie o pieniądze. Gdzie się podziało jego serce? Gdzie się podział ten mężczyzna, z którym spędziła taką niesamowitą noc? Który rozpałił jej świat ideami, swoją pasją i determinacją?

– Nawet przy największych oszczędnościach odbudowa będzie kosztowna. Droższa niż zbudowanie czegoś od nowa, z powodu kosztów oczyszczenia terenu. – Spojrzał na nią znowu. – Obejdź teren dookoła i uważaj, gdzie stajesz. Spotkamy się za czterdzieści pięć minut. Nie każ mi czekać.

Odszedł, kierując się w stronę plaży, już rozmawiając przez telefon.

Obserwowała, jak odchodził pewnym, zamaszystym krokiem, przedzierając się przez zrujnowany ogród. Czuła w piersi ciężar. Jego bezceremonialne słowa brzmiały przygnębiająco znajomo. Jej ojciec miał takie samo podejście. Minimum kosztów, maksimum zysku. On też tylko o to dbał...

Potrząsając głową, wróciła do środka i zaczęła obchód. Wyciągnęła z torby notes. Zapisała wyniki wstępnych pomiarów, a potem sporządziła szkicowy plan pomieszczeń na parterze. Szła, ostrożnie stawiając stopy, przez zniszczone wnętrza i dostrzegła, że była to w istocie piękna przestrzeń. Wyobraźnia i entuzjazm podpowiadały jej, że mogła się znowu

stać wspaniała. Pomysły zaczęły napływać i poruszała ołówkiem po papierze coraz szybciej. Przewracała stronę za stroną, robiła telefonem zdjęcia. Potem przeszła na górę. Pomysły nadal zalewały ją i ogarnęło ją podniecenie.

Po raz pierwszy dano jej sposobność wykorzystania własnej kreatywności, stworzenia autorskiej wizji, puszczenia wodzy swoim pomysłom. Czas szybko płynął i dopiero widok czekającego na nią na dole Luke’a z mroczną miną popsuł jej nastrój.

– Kiedy mówię czterdzieści pięć minut, to dokładnie to mam na myśli – powiedział chłodno. Przeprosiny zamarły jej na ustach.

– Chcę podyktować ci kilka listów – ciągnął. – W czasie pobytu tutaj będziesz wykonywać dla mnie także trochę pracy biurowej. Zajmiemy się tym w samochodzie.

– Hm... Nie piszę pod dyktando – powiedziała. To nie była odmowa, tylko opis ograniczeń jej biurowych umiejętności.

– Trudno – odparł.

Spojrzała na niego, upadając na duchu. Miał fatalny nastrój. Zakładała, że z powodu stanu, w jakim znajdował się hotel. Był gorszy, niż zdawał sobie sprawę. A co do pracy w charakterze jego sekretarki, cóż... Westchnęła w duchu. Jeśli tego chciał, ona zrobi, co w jej mocy, chociaż nie miała takich umiejętności. W końcu opłacenie pobytu w willi kosztowałoby ją fortunę.

Robiła, co mogła, zapisując to, co jej dyktował, prowadząc samochód. Ale podskoki na wyboistych drogach, złożone zwroty prawnicze i specjalistyczne słownictwo dyktowane w szybkim tempie utrudniało jej to zadanie. A to, że prosiła go, by zwolnił lub powtórzył swoje słowa pogarszało jeszcze jego zły nastrój. Zanim dotarli w końcu z powrotem do willi, czuła ból głowy uciskający jej czołową część niczym stalowa obręcz.

Luke odwrócił się do niej.

– Muszę teraz spotkać się z tutejszym ministrem. Te listy muszą zostać napisane dziś po południu. W willi urządzono biuro, personel ci je wskaże.

Kiwnęła mu tępo głową, kierując się na górę do swojego pokoju, by wziąć prysznic i się przebrać. Czy ten obojętny, okrutny człowiek naprawdę był tym samym mężczyzną, którego spotkała na przyjęciu? Ze ściśniętym gardłem wpadła do łazienki. Pod strumieniem wody opadły ją wspomnienia z czasu, kiedy jego spojrzenie na nią nie było ani zimne, ani obojętne. Ale nie chciała tych wspomnień, nie mogła sobie na nie pozwolić. Westchnęła ponuro. Na niewiele w ogóle mogła sobie teraz pozwolić. Owinięta ciasno w ręcznik wyszła z łazienki.

Rozległo się pukanie do drzwi i poszła otworzyć. Pokojówka przysłała z lunchem dla niej na tacy, którą wniosła na balkon, gdzie pod markizą ustawiony był mały stolik i krzesło. Talia wrzuciła na siebie letnią sukienkę i poszła za nią. Czuła, jak nastrój jej się poprawia w upale i świetle, kiedy wyszła z przyćmionego chłodu klimatyzowanej sypialni. Podziękowała pokojówce, czując głód. Rano ledwo miała czas na śniadanie i teraz rzuciła się na jedzenie. Z apetytem jadła to, co jej przygotowano – sałatkę z kurczakiem, sok trzciny i świeże owoce.

Jedząc, podziwiała widoki. Teraz, po raz pierwszy mogła w pełni docenić miejsce, w którym się znalazła. Willa usytuowana była na zboczu wysoko nad morzem, oddalonym o kilka mil, okolica była bujna, a piękne ogrody, które podziwiała z okien samochodu, otaczały ją także od tyłu. Czy tam był...? Och, tak. Oczywiście. Na tyłach willi błyszczał duży, turkusowy basen. Kiedy tak rozglądała się z zachwytem, zrozumiała, że paleta kolorów do jej projektu znajdowała się teraz przed nią: intensywnie kobaltowe morze, turkusowy basen, szmaragdowe rośliny, jaskrawy karmazyn tropikalnych kwiatów. Zastosuje je wszystkie. Entuzjazm ją

rozpalił i nie mogła się doczekać, by zacząć paletę kolorów i szkice wizji obecnych w jej głowie. Pomysły zaczęły syczeć i bulgotać w jej wyobraźni. Ale dostała na dziś inne polecenia. Najpierw należało napisać listy Luke’a.

Biuro, do którego zaprowadził ją imponujący lokaj o imieniu Fernando, było schłodzone klimatyzacją i ciemne, okna były zasłonięte żaluzjami. Zaawansowane technologicznie urządzenia szumiały z jednej strony, a na biurku stał ogromny komputer. Usiadła przed nim i wyciągnęła swoje notatki. Westchnęła z nadzieją, że będzie w stanie odcyfrować to, co zapisywała w takim pośpiechu. Ale to okazało się trudne i wiedziała, że kiepsko sobie z tym radzi. Mimo to robiła, co mogła, pracując pilnie i skrupulatnie. W końcu się z tym uporała, chociaż w każdym liście i załączniku pozostawiła luki i pytania. Mogła mieć tylko nadzieję, że Luke uwzględni to, że nie była wykwalifikowaną sekretarką. Ból głowy, który ustąpił podczas lunchu na świeżym powietrzu, wrócił ze zdwojoną siłą. Wzdychając, z ulgą zamknęła komputer i wstała, ze sztywnymi i bolącymi plecami po godzinach pochylania się nad klawiaturą. Wtem twarz jej się rozjaśniła. Basen! Odświeży się kąpielą, pozbywając się bólu głowy i rozluźniając sztywne kończyny. I poprosi Fernanda o kawę i szklanę soku.

Kilka minut później wskoczyła do cudownie ciepłej wody, z przyjemnością zanurzając głowę, by poczuć, jak mokre włosy spływają jej po plecach. Nastrój się jej poprawił. Och, to była radość. Rozchlapывwała wodę, dokazując jak dziecko, rozkoszując się diamentowymi rozpryskami wody w promieniach popołudniowego słońca. Potem odepchnęła się od krawędzi basenu i zanurkowała.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – usłyszała nagle.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tubalny głos wstrzymał Talię w połowie skoku. Skołowana wynurzyła się na powierzchnię wody. Spojrzała w stronę krawędzi basenu, odgarniając z twarzy mokre kosmyki.

Stał tam Luke i spoglądał na nią z góry. Zbladła.

– Ja tylko... chciałam popływać – powiedziała.

Nie próbowała zachowywać się wyzywająco, nie mówiąc już o wysuwaniu roszczeń, ale Luke zdawał się właśnie tak to odebrać. Oczy gwałtownie mu pociemniały.

– Czy mogę ci przypomnieć – wycedził – że jesteś tutaj w pracy? To nie są twoje wakacje!

Widziała, jak gwałtownie wciągnął powietrze, zaciskając usta w wąską linię.

Chciała powiedzieć, że rozumie to aż nazbyt dobrze, ale ją uprzedził.

– Co się stało z listami, które ci podyktowałem? – syknął.

– Skończyłam je pisać. Dlatego pomyślałam, że mogę popływać – powiedziała niepewnie i zaczęła niezgrabnie wspinać się po schodkach basenu. Wychodząc z wody, miała palącą świadomość, że jej zwyczajny jednoczęściowy kostium przylega do ciała, eksponując wszystkie kształty i odsłaniając gołe nogi. Wpatrywał się w nią i czuła rumieńce na policzkach, kiedy spuściła głowę, by wyžąć wodę z długich włosów. Miała nadzieję, że Luke sobie pójdzie, żeby mogła uciec do swego pokoju, ale on jeszcze z nią nie skończył.

– Moja asystentka powiedziała, że niczego nie otrzymała – odparł.

Wyglądała na speszoną.

– Nie mówiłeś nic o wysyłaniu ich dokądkolwiek. I nie miałam żadnych namiarów...

Przerwał jej.

– To musi być zrobione zaraz. – Zaciśnął usta. – Idź się przebrać i spotkamy się w biurze.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, zniknął we wnętrzu willi. Szybko pobiegła na górę do siebie. Zły nastrój, w jaki Luke wpadł po wyjeździe z hotelu, najwyraźniej nadal się utrzymywał, a kiedy dołączyła do niego w biurze, tak szybko, jak tylko mogła, ujrzała ze ściśniętym sercem, że jeszcze się pogorszył. Siedział przed komputerem, patrząc na rezultaty jej pracy na ekranie. Kiedy weszła, odwrócił się.

– To kompletny chaos – powiedział ponuro.

Wskazał na ekran przedstawiający jeden z jego długich, zawiłych listów. Widać tam było niedokończone zdania na czerwono, w miejscach, gdzie nie była pewna, czy prawidłowo zapisała to, co powiedział, oraz liczne znaki zapytania.

Złożyła ręce.

– Przecież mówiłam, że nie piszę pod dyktando, a na tamtej nierównej drodze bardzo trudno było notować. Te listy omawiają nieznaną mi tematykę. Robiłam, co mogłam.

Czuła ucisk w gardle i łzy gromadzące się pod rzęsami, ale nie mogła się przed nim rozplakać. Zaciskając zęby, zamrugła gwałtownie i z opuszczoną głową zajęła miejsce, które opuścił Luke. Stanął za jej plecami, żeby także czytać z ekranu, przytłaczając ją dodatkowo swoją bliskością.

– Okej – powiedział krótko. – Podyktuję ci poprawki.

Palce potykały jej się o klawisze, ale, mrugając, odpędziła mgłę sprzed oczu. Pracowicie wpisywała zawile liczby i tworzyła skomplikowane tabele, jakich wymagały, a potem dodała nagłówki z adresami i paginację. Wydawało się, że to trwało bez końca, przyprawiając ją znowu o ból głowy, ale nareszcie było po wszystkim. Luke skończył z poprawkami i skończył z nią. Wcisnęła „wyślij”, posyłając plik dokumentów na adres mejlowy, jaki jej podyktował, i usiadła opierając się plecami o oparcie krzesła, z rękami na kolanach. Stojący za nią Luke odezwał się tym swoim chłodnym, beznamietnym tonem, do którego powoli zaczynała się przyzwyczajać.

– Na dzisiaj wystarczy. Wieczór masz wolny. Ja będę jadł kolację na mieście. Jutro zacznij pracę nad projektami. A co do dalszej pracy biurowej... – mruknął – zatrudnię agencję.

Wyszedł, a ona powłokła się na górę do swojej sypialni. Opadła na łóżko i leżała przez długą chwilę, wpatrzona tępo w sufit. Mężczyzna, którego kiedyś знаła tak krótko, który na kilka godzin zmienił dla niej świat – zniknął na zawsze. Ogarnęło ją przygnębienie i poczucie osamotnienia. Tym razem nawet nie próbowała powstrzymać łez...

Luke jadł kolację z jednym z wyższych urzędników w Departamencie Rozwoju Biznesu, ale prawie nie słyszał tego, co do niego mówiono. Myśli błądziły mu gdzie indziej, krążąc nad jego głową niczym sępy, i nie mógł się ich pozbyć. Próby uodpornienia się na obecność Talii okazały się trudniejsze, niż myślał, cholernie trudne! Przebywając z nią, dręczony wspomnieniami ich niezapomnianej nocy, musiał nieustannie walczyć z ogarniającymi go emocjami. Zmuszał się, by być dla niej oschły, okazywał jej szorstkie niezadowolenie. Odzywał się do niej z gniewem, ale to na siebie był zły, na własną słabość. Na własny brak odporności na nią.

Zacisnął dłonie na sztućcach, odpowiadając z roztargnieniem na zadawane mu pytania. Jego gospodarz wypytywał go o jego plany i Luke zmusił się, by się na tym skupić. Nie było sensu odtwarzać tego dnia w swojej głowie... ani wracać myślami do willi, gdzie Talia jadła samotnie kolację i kładła się samotnie do łóżka... Sięgnął po wino, ale odsunął kieliszek. Chciał, by trunek dodał mu sił, ale odczuwał tylko nieznośną pokusę. Pożądanie...

Talia usiadła wygodnie przy stole, który Fernando wyniósł na szeroki balkon pod rzucającą cień markizą. Lekka bryza zerwała się znad morza w dole, znosząc upał, a markiza stanowiła schronienie przed słońcem. Z ogrodu dobiegał śpiew ptaków. Wokoło panował spokój.

Taki spokój próbowała odnaleźć w swojej głowie, chociaż było to trudne. Źle sypiała, zarówno z włączoną klimatyzacją, jak bez niej, i w pewnej chwili wyszła w nocy na ciemny balkon, dając się otulić balsamicznym ciepłem nocy i słysząc nieustanne kumkanie żab. Księżyc płynął nad jej głową i poczuła, jak serce jej się ściska, kiedy usłyszała znowu w głowie głos matki, mówiący o romansie w blasku księżycy...

Wróciła do pokoju, te słowa dzwoniły jej pusto w głowie. Luke wrócił późno – słyszała samochód – i natychmiast udał się na spoczynek. Ona była w swoim pokoju, gdzie obsługa zaserwowała dla niej kolację. Zjadła ją w samotności, a potem wysłała mejl do matki, starając się, by brzmiał radośnie. Napisała jej o inspekcji terenu, pomysłach, na jakie wpadła, i jak bardzo była nimi podekscytowana. Opisała piękno wyspy, upalną pogodę i zapewniła matkę, że dolegliwości związane ze zmianą czasu ustępują.

Ale ustąpiły tylko one, bo ranek nie przyniósł żadnego śladu ocieplenia relacji z Lukiem. Nawet go nie widziała. Śniadanie podano jej w pokoju,

a kiedy spytała nieśmiało o Luke'a, poinformowano ją, że będzie cały dzień nieobecny i polecił jej, by pracowała w willi.

Teraz więc sięgnęła po swoje materiały malarskie, farby i ołówki. Wyciągnęła notes, w którym sporządziła wstępne plany, zapisała pomiary i wgrała zrobione wcześniej zdjęcia z telefonu do laptopa. Oglądając je, czuła rozpalający się w niej entuzjazm. Hotel był pięknie usytuowany, jego architektura idealnie wpasowywała się między lazurowe morze i szmaragdowy las tropikalny. Ona sprawi, że będzie znowu piękny. Piękniejszy niż kiedykolwiek.

Wpadła jej do głowy pewna myśl, której się uchwyciła. Zrobi to dla Luke'a. Dla mężczyzny, z którym spędziła magiczną noc. Nie dla człowieka, który teraz traktował ją z tak nieczułą obojętnością. Użyje całego talentu, jeśli go posiada, by mu pokazać, jak to smutne, zniszczone miejsce może się stać znowu piękne. Jeśli to jej zdolności projektantki były wszystkim, czego chciał teraz od niej, dostanie przynajmniej to. Z nową determinacją przystąpiła do pracy.

Luke wrócił do willi sfrustrowany. Miał za sobą długi dzień. Rano spotkał się z kolejną grupą urzędników i właścicielami terenu, krewnymi ministra rozwoju. Ich intencje były wyraźne. Chcieli, by zakupił tamten teren, ale za cenę, jakiej nie zamierzał płacić. Popołudniowe spotkania z architektem i firmą inżynierską, którą zamierzał zatrudnić, wykazały, że koszt odbudowy będzie wręcz astronomiczny, a potem odbył jeszcze jedną inspekcję terenu. Przeciągnął się, kierując się do biura, żeby się skontaktować ze swoją asystentką w Lucernie. Nadszedł czas, by rozpocząć twarde negocjacje.

Ta perspektywa cieszyła go. Ale nie cieszyło go to, co właśnie miał zrobić. Usiadł się przy biurku i podniósł słuchawkę telefonu.

– Fernando, proszę poinformować pannę Grantham, że będę potrzebował dziś wieczorem jej towarzystwa. Ma być gotowa o szóstej trzydzieści. Obowiązuje strój wieczorowy. To będzie przyjęcie w rezydencji ministra rozwoju, zakończone kolacją.

Odłożył słuchawkę, mieniając się na twarzy. Czy naprawdę powinien spędzić z nią ten wieczór? Ale jak inaczej miał się na nią uodpornić, jeśli nie będzie spędzać z nią czasu? Musiał tak zrobić.

Tę mantrę powtarzał sobie tego wieczora, kiedy zajęli miejsca z tyłu limuzyny, ruszającej spod willi. Nie odezwał się do niej, kiedy dołączyła do niego w holu punkt szósta trzydzieści, jedynie skinął jej krótko głową, zanim skierował się do samochodu. Teraz, kiedy siedziała obok niego, wytrwale wyglądając przez okno, pozwolił sobie zaledwie na nią zerknąć.

Kiedy dotarli na miejsce i wchodzili do pełnej przepychu rezydencji ministra, nie mógł się zdobyć na to, by podać jej ramię. Minister zauważywszy przybycie Luke’a, podszedł do nich, uśmiechając się łagodnie. Przywitał się z Lukiem i wyraźnie oczekiwał od niego, że przedstawi mu swoją towarzyszkę.

– To moja... sekretarka – powiedział Luke, by nie zdradzać, że już zatrudnił projektantkę wewnątrz do hotelu. Ujawniłoby to jego stopień zainteresowania i osłabiło pozycję przetargową. Ale jego lekkie zawahanie, kiedy podawał funkcję Talii, sprawiło, że minister wyciągał zgola inny wniosek.

– Chciałbym, żeby moja sekretarka była tak piękna jak ty, moja droga. – Minister uśmiechnął się do Talii, patrząc na nią z jawnym zachwytem.

Luke poczuł, jak dłoń zaciska mu się w pięść. Jeszcze gwałtowniejsze emocje poczuł, słysząc, jak Talia zaśmiała się lekko z komplementu. Gdy tylko minister się odwrócił, witając kolejnych gości, Luke chwycił ją szybko za łokieć i pokierował na bok.

– Muszę nawiązać kontakty – mruknął. – A ty spróbuj nie flirtować z każdym z obecnych tu mężczyzn – usłyszał własne słowa, których natychmiast pożałował.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, ale zignorował to, podchodząc, by przywitać się z jednym z doradców ministra, którego poznał po południu.

Talia zacisnęła usta. Nie było żadnego powodu, by mówił jej coś takiego. Czuła się wyjątkowo niezręcznie, ale wpadła automatycznie w znajomą sobie rutynę, szepcząc miałkie słowa powitania i stojąc potulnie u boku Luke’a, tak jak kiedyś stała u boku ojca. Czy dla niego też była jedynie elementem dekoracyjnym i dlatego zabrał ją ze sobą tutaj?

Zacisnęła boleśnie usta. Z pewnością nie dla przyjemności jej towarzystwa! Czuła się strasznie skrępowana tym, że nie odezwał się do niej słowem za wyjątkiem tego totalnie niesprawiedliwego komentarza. Nieustannie dawał jej do zrozumienia, że nie był nią zainteresowany. Dlaczego więc teraz zażyczył sobie, by mu towarzyszyła? Przyszło jej do głowy, że może chciał w ten sposób utrzymać inne kobiety na dystans. Bo zewsząd podążały za nim – ukradkowe i wcale nie tak skryte – kobiece spojrzenia. Nie mogła mieć o to pretensji, bo każda kobieta, patrząc na niego, musiała go zapragnąć. Tak jak ona...

Obchodził metodycznie salę, witając się i rozmawiając z różnymi osobnikami. Z tych rozmów wynikało, że dla niego było to spotkanie biznesowe. Talia ograniczała się do pozostawania potulnie w jego cieniu i pilnowania się, by nie flirtować, jak to szyderczo ujął. Stała tak skromnie i ulegle, jak tylko mogła, próbując jednak nie wydawać się tępa ani nudna. To wymagało umiejętności, których Luke nie potrafił docenić.

– Dobrze, teraz możemy już iść – przerwał jej te ponure rozważania. Znowu chwycił ją za łokieć tym mocnym, rozkazującym uściskiem, kierując ją w stronę wyjścia. Wkrótce przeszli przez duży pokój,

zatrzymując się tylko kilka razy, by Luke mógł uścisnąć komuś dłoń i się pożegnać. Talia posłusznie także szeptała słowa pożegnania, obdarzając rozmówców grzecznym uśmiechem, dopóki nie znaleźli się na dworze w ciepłym wieczornym powietrzu, zanim ogarnął ją chłód klimatyzowanego samochodu.

Luke rzucił się na siedzenie obok niej i pochylił się do przodu, by poinstruować kierowcę. Talia usłyszała, jak wymienił nazwę najsłynniejszego na wyspie hotelu. Teraz czekała ich kolacja. Tak potulnie, jak na koktajl party u ministra, Talia weszła za nim do środka, a rąbek sukni powiewał jej wokół nóg. Cieszyła się, że ją spakowała, nie mając pewności, co powinna ze sobą zabrać. Z bólem pomyślała, jak bardzo różniła się od tamtej obcisłej czerwonej sukienki, którą miała na sobie na przyjęciu, kiedy poznała Luke'a. Jak wszystkie jej wieczorowe suknie, wybrane pod dyktando ojca, była zbyt strojna jak na jej gust. Ojciec chciał, by jej stroje wyglądały drogo, by pokazać światu, jak bardzo jest bogaty. Ale tamto życie odeszło na zawsze...

Ze ściśniętym gardłem usiadła przy zarezerwowanym dla nich stoliku, bez słowa podnosząc jadłospis i studiując go. Dlaczego Luke ją tu przywiózł? Skoro jej rola osoby do towarzystwa, trzymającej inne kobiety od niego z daleka, się skończyła, mógł bez trudu odesłać ją do willi. Ale jakikolwiek miał cel, przywożąc ją tutaj, musiała to znosić, chociaż z bólem. Zerknęła na niego ukradkiem. Był zaabsorbowany menu, a potem kartą win, twarz miał bez wyrazu. Kelner przyszedł nalać wodę, postawił na stole koszyk z bułeczkami, a potem stał przy stoliku i czekał na zamówienie. Złożyła swoje, uśmiechając się do młodego kelnera, którego twarz rozjaśniła się szerokim uśmiechem. Usłyszała, jak Luke zamawia swoje dania oschłym tonem, do którego zaczynała się już przyzwyczajać. Kelner skinął głową i odszedł.

– Postaraj się nie flirtować także z kelnerami.

Gwałtownie odwróciła głowę, otwierając szeroko oczy. Oburzenie pozbawiło ją tchu.

– Nie mógł oderwać od ciebie oczu – Luke mruknął. – Żaden mężczyzna nie może.

Zerknął na sąsiedni stół, siedzący przy nim dwaj mężczyźni otwarcie spoglądali na Talię. Nie mógł ich za to winić. Nawet w tej mało pochlebnej wieczorowej sukni była najpiękniejszą kobietą w sali. Zaciśnął zęby i poczuł, jak znowu zalewają go emocje. Była najpiękniejszą kobietą, gdziekolwiek się pojawiała...

Spuściła głowę, słysząc jego słowa. Oblała się rumieńcem. To go rozgniewało. Ale ten gniew był w nim, gniew na siebie samego. By nie patrzeć na nią, skinął na sommeliera, angażując się w dyskusję o winach. Miał palącą świadomość tego, że po drugiej stronie stołka smukłe palce Talii rwały delikatną bułkę na kawałki. Głowę miała nadal spuszczoną.

Wybrał doskonałe wino, spróbował je i zaaprobował, a potem odprawił sommeliera i zwrócił swoją uwagę z powrotem na Talię. Chciał znaleźć w niej coś, co mógłby skrytykować, coś, co podtrzyma jego determinację, by się na nią uodpornić. Jego wzrok spoczął na jej sukni.

– Ta sukienka pochodzi od tego samego projektanta co sukienka, którą miałaś na sobie wcześniej? – spytał.

Wzdrygnęła się, jak gdyby nie spodziewała się tego, że się do niej odezwie.

– Hm... tak – odparła z niepewną miną.

– Jest zbyt pretensjonalna i przeładowana ozdobami. W niczym nie przypomina sukienki, którą miałaś na sobie na tamtym przyjęciu... – Kiedy te słowa padły z jego ust, skłął sam siebie. Wspomnienie o tamtej nocy było ostatnim, czego potrzebował. Ale Talia tylko zwiesiła głowę.

– Mojemu ojcu podobał się taki styl. Mówił, że jest bardzo kobiecy. Chciał, żebym właśnie tak wyglądała – powiedziała zduszonym głosem.

Twarz mu stężała. Zatem ubierała się tak, by sprawić przyjemność ojcu? To nie powinno go dziwić, w końcu to Gerald Grantham finansował jej luksusowy styl życia. Ale nie powinno go obchodzić, jaką nosiła sukienkę. Zmienił gwałtownie temat.

– A więc, jakie zrobiłaś postępy w pracy? – spytał, kiedy przyniesiono im pierwsze danie. Uniosła znowu głowę i wzięła uspokajający oddech.

– W tym momencie pracuję nad paletą kolorów. Powiedziałeś, bym realizowała własne pomysły, ale jeśli chcesz, bym ci je przedstawiła, na wypadek, gdyby ci się nie spodobały... – zaczęła.

Przerwał jej.

– Kiedy zatrudniam profesjonalistów, nie spodziewam się, że będę musiał wykonywać robotę za nich – przerwał jej opryskliwie.

Zarumieniła się znowu.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała niepewnie. – Pomyślałam po prostu, że gdyby moje pomysły ci się nie spodobały od początku, mogłabym wprowadzić zmiany według twoich wytycznych.

Pociągnął łyk wina.

– Jeśli mi się nie spodobają, to po prostu ich nie wykorzystam. – Odstawił kieliszek. – Powiedz mi, jakie masz doświadczenie z firmami komercyjnymi? Czy mogłem z którąś z nich się zetknąć?

Wzięła oddech.

– Projektowałam wnętrza we wszystkich posiadłościach ojca, ale...

Zamierzała powiedzieć, by nie osądzał jej po tej pracy, bo musiała spełniać życzenia ojca, ale nie dał jej szansy dokończyć.

– Tego mi nie mówiłaś.

Zabrzmiało to jak oskarżenie i Talia poczuła, że znowu się rumieni.

– Nie pytałeś mnie o to, czym się zajmowałam – broniła się, chcąc mu powiedzieć, że prace wykonane dla ojca nie reprezentują jej umiejętności. Ale Luke znowu jej przerwał.

– Co robiłaś dla innych klientów? – spytał napastliwie.

Zawahała się, ale powiedziała prawdę.

– Hm... nic. Ale...

Próbowała wyjaśnić, że ojciec nie pozwalał jej pracować dla kogokolwiek innego, ale znowu wszedł jej w słowo.

– Mówisz mi, że przez cały czas pracowałaś wyłącznie dla swego ojca?

Jego ton był zjadliwy i Talia skrzywiła się w duchu, wiedząc, że gdyby ujrzał któreś z krzykliwych wnętrz, jakie zaprojektowała dla ojca, oceniłby ją na tej podstawie krytycznie.

– A więc? – pieklił się.

Przełknęła nerwowo, kiwając głową, i znowu próbowała wyjaśnić, dlaczego tak było. Ale nie dał jej szansy.

Słyszała, jak mruknął coś pod nosem po grecku. To brzmiało obraźliwie, chociaż nie miała pojęcia, co znaczyło. Ostentacyjnie rzucił jej kolejne pytanie.

– Co w takim razie sądzisz o tym miejscu? Z zawodowego punktu widzenia – spytał ostro i przyszpilił ją wzrokiem.

Rozejrzała się po pełnej przepychu jadalni, próbując zebrać myśli, wytrącona z równowagi tym aroganckim przesłuchaniem.

– Jest bardzo... wystawne – powiedziała, próbując odzyskać spokój. Dobrała to słowo ostrożnie. Osobiście uważała, że pełen przepychu wystrój nie pasował do tropikalnej wyspy, ale nie chciała krytykować słynnego projektanta, którego charakterystyczny rys był tu widoczny.

Luke zmrużył oczy.

– I będziesz próbowała naśladować ten styl w swojej pracy?

Spojrzała na niego niepewnie. Jego pytanie brzmiało jadownicie i nie była pewna, dlaczego.

– Zrobię, co będę mogła, jeśli właśnie tego chcesz – odparła neutralnie.

Sama nigdy nie wybrałaby takiego nadętego stylu dla zdewastowanego przez huragan hotelu. Nie miała jednak szansy, by mu to powiedzieć...

– Ach, tak jak robiłaś, co mogłaś, przepisując listy! – wycedził.

Słyszając tę drwinę, zaczerwieniła się. Czuła, jak gardło jej się zaciska. Ogarnęła ją rozpacz. Dlaczego się na nią wziął? Dlaczego ranił ją każdym słowem? Opuściła głowę i spróbowała jedzenia, które nagle smakowało jak popiół.

Patrzył na nią z kamienną twarzą. Rewelacja, jaką właśnie mu obwieściła, że swoje jedyne doświadczenie zawodowe zawdzięczała ojcu, była miażdżąca. Najwyraźniej nie była profesjonalną projektantką, a co najwyżej amatorką, którą bawiła idea projektowania wnętrz, jako odskocznia między robieniem zakupów a udzielaniem się towarzysko. Wszystkie wnętrza, które widział w przejętych przez siebie posiadłościach Grantham Land, były krzykliwe, ostentacyjne i pozbawione smaku. Nie było szansy na to, by stworzyła coś, co mogło być dla niego w najmniejszym stopniu przydatne.

Talia znowu opuściła głowę, jedząc automatycznie. Minę miała udręczoną, a to go zirytowało. Nie chciał, żeby tak wyglądała – jak gdyby to, co jej powiedział, zraniło jej uczucia. Chciał, do cholery, niczego do niej nie czuć! Ale to mu się nie udawało, kompletnie.

– Talio...

Nie chciał, by jego głos brzmiał tak szorstko. Podniosła szybko głowę i dostrzegł, że jej dolna warga drżała, a oczy zwilgotniały...

Zaklął po grecku. Był zniecierpliwiony. Zły. Na to, z czym walczył, by zdusić to w sobie.

– Nie próbuj wzbudzać we mnie litości, żeby ułatwić sobie życie – powiedział chłodno. – Zaoferowałem ci pracę w dobrej wierze i na niezwykle korzystnych warunkach. Twoje kłopoty finansowe nie są moim problemem. Więc nie prosź mnie o współczucie.

Nie zapomni piekła, jakie jej ojciec zgotował jego rodzicom, ani tego, jak musiał patrzeć na ich cierpienie, zanim umarli. Talia żyła w luksusie, podczas gdy ojciec...

Nagle rozległ się brzęk upuszczonych przez nią na talerz sztućców. Widział, że zmieniła się na twarzy. Całkowicie.

– Nie proszę o współczucie! – Oczy zabłyśły jej z furją. – Jestem wdzięczna za twoje zlecenie i chętnie wykonam każdą pracę, jakiej możesz wymagać, ale nie zamierzam przeproszać za moje błędy jako sekretarki, kiedy po prostu nie posiadam takich umiejętności!

Chwyciła haust powietrza.

– Nie ma żadnego powodu, żebyś mnie atakował, ilekroć się odezwę. A co do mojego zachowania... – Oczy jej znowu zabłyśły. – Nie będę znosić twoich całkowicie nieuzasadnionych oskarżeń, że z kimkolwiek flirtuję! Nie masz prawa robić mi takich uwag na żaden temat. A jeśli nie widzisz różnicy pomiędzy zwykłą grzecznością a seksualną prowokacją, to jest to twój problem, nie mój!

Odsunęła gwałtownie krzesło i wstała. Emocje ją rozdzierały. Miała już tego mężczyzny po dziurki w nosie. Nie zamierzała znosić więcej ani jednej drwiny, ani jednego upokorzenia!

– Spędzanie wieczorów z tobą nie należy do moich obowiązków. Ten właśnie się zakończył!

Rzuciła serwetkę na krzesło, odwróciła się na pięcie i przeszła przez przestronną jadalnię. Miała już dość tych kpin i oskarżeń – tego wszystkiego!

Emocje szalały w niej, kiedy wpadła do hotelowego lobby. Przed oczami widziała czerwoną mgłę. Chciała się stąd wydostać – och, Boże, chciała się wydostać! Nie tylko z tego snobistycznego hotelu, gdzie zbytek krzyczał do niej każdym detalem złożonych mebli i satynowych tkanin i każdą kwiatową aranżacją na każdej dostępnej marmurowej powierzchni. Chciała wydostać się z tej nieznośnej sytuacji. Będąc tak blisko Luke’a i jednocześnie tak daleko, przeżywała tortury. A on nic innego nie robił, tylko atakował ją na chybił trafił, krytykował i strofował. Jaką idiotką była, myśląc, że dostanie od niego drugą szansę i odzyskają szczęście, które dane im było na tak krótko.

Pochłonęła ją udręka, tępa i dusząca, tak gęsta jak gorące, wilgotne powietrze, które uderzyło ją, kiedy wybiegła na dziedziniec. Na oślep rzuciła się do wezwanej przez portiera taksówki, który szybko otworzył dla niej drzwi samochodu. Zataczając się, wsiadła.

Taksówka ruszyła, a ona opadła na tylne siedzenie, oddając się rozpacz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke odsunął gwałtownie krzesło, patrząc, jak wybiegła z jadalni. Na chwilę zamarł. A potem skoczył na równe nogi i ruszył za nią. Ale niespodziewanie pojawił się skonsternowany maître d', pytając z troską, czy może było coś nie w porządku z potrawami, winem, obsługą, personelem...

– Nie! – wykrzyknął Luke, chcąc tylko wyminąć mężczyznę i dogonić Talię, znikającą właśnie na końcu lobby za ogromnymi szklanymi drzwiami. – Przepraszam! – rzucił, wymijając go w końcu.

Potem w lobby znowu został zatrzymany przez grupę ludzi wchodzących do hotelu i tłoczących się przy wejściu. Zanim znalazł się na dziedzińcu, jej już nie było.

– Zawołaj mój samochód – rzucił portierowi, który szybko chwycił za telefon, dzwoniąc po szofera.

Wydawało się, że minęły wieki, zanim w końcu limuzyna się pojawiła. Nie mógł mieć o to pretensji, bo szofer nie był w stanie przewidzieć, że będzie potrzebny tak szybko po przyjeździe. Luke opadł na tylne siedzenie, przerywając kierowcy, który przeproszał go za spóźnienie.

– Zawieź mnie po prostu jak najszybciej do wili!

Jeszcze nigdy podróż samochodem nie wydała mu się tak długa i tak męcząca. Nigdy emocje nie były tak gwałtowne. Nie mógł się dłużej oszukiwać, że wierzy w kłamstwo, którego tak kurczowo się czepiał. Bo nigdy na nią nie zubożętnieje. Nigdy się na nią nie uodporni. Te słowa

szczydziły z niego, spalając na popiół wszystko to, co czuł, wszystko, w co wierzył, odkąd kobieta, z którą dzielił zmieniającą jego życie noc, odeszła, zostawiając mu zaledwie kilka słów na kartce.

Stukając obcasami, Talia wbiegła po szerokich schodach willi, ignorując pełne dostojeństwa powitanie Fernanda i jego pytanie, czy czegoś sobie życzy.

Tak, życzyła sobie wydostać się stąd. Po prostu stąd zniknąć. Znaleźć się na lotnisku i w pierwszym samolocie lecącym do domu. Ale jak? I gdzie znajdował się teraz ten dom? Jeśli chciała, by jej załamana matka pozostała w znanym jej i wygodnym miejscu do czasu, aż nabierze sił, Talia musiała nadal tkwić tutaj. Musiała znosić mękę, jaką była dla niej obecność Luke'a, zachowującego się tak okropnie. Znalazła się w potrzasku, w nieznośnej pułapce. A po jej wybuchu w restauracji on może nie dotrzymać warunków ich umowy.

Łzy ją dławiły, kiedy dotarła do swojej sypialni. Zrzuciła buty, zerwała z siebie wieczorową suknię i owinęła się jedwabnym kimonem. W końcu opadła na taboret przy toalecie i rozpuściła włosy. Szczotkowała je mocnymi, bolesnymi pociągnięciami, jak gdyby mogła szcesać coś więcej niż tylko splątane kosmyki.

Szalały w niej emocje, gwałtowne i duszące, a ona obcierała bezsensowne łzy. To nie był Luke, którego znała, z którym zaznała tyle szczęścia. Który chciał wyrwać ją z jej nieszczęśliwego życia i porwać w swoich ramionach na tropikalną wyspę. Och, dobry Boże, co za gorzka ironia losu. Bo przecież znalazła się z nim tutaj. Na pięknej, skąpanej w słońcu wyspie na Karaibach. Ale zamiast z Lukiem, była tutaj z jakimś nieznanym o zaciętej twarzy i ostrym głosie, który wynajdował w niej same wady. Z małostkowym despotą, takim jak jej ojciec, złośliwym

i pełnym pogardy. Traktował ją z największą obojętnością, jak gdyby jej nienawidził. Emocje ją zalały. Ona też go nienawidziła. Za to, kim teraz był, za jego obojętność i okrucieństwo.

Usłyszała nagle jakiś hałas za plecami. Drzwi jej sypialni otwarły się na oścież i ujrzała w lustrze przyczynę swojej rozpacz.

Odwróciła się gwałtownie.

– Wynoś się! – krzyknęła ze wszystkich sił, ale Luke nie posłuchał. Ruszył w jej stronę.

Ze zduszonym okrzykiem zerwała się na równe nogi, ale wtedy on już był przy niej. Oczy mu błyszczały i wyciągnął ręce, chwytając ją za ramiona. Zatoczyła się, czując jego bliskość. Poczowała aromat jego wody po goleniu, zapach jego ciała. Wspomnienia miotały nią niczym wiatr malutką łódeczką na środku wzburzonego morza. Nie mogła tego znieść.

– Precz ode mnie! Nie masz prawa wchodzić tu i mną poniewierać! Wynoś się! – W jej głosie brzmiała furia. I desperacja. Ale nie puścił jej. Twarz miał wykrzywioną, oczy nadal mu błyszczały. Zrobiło jej się słabo. Podtrzymywał ją tylko stalowy uścisk jego dłoni na jej barkach.

– Wyrzuc mnie, jeśli chcesz... – mruknął ochryple – ale jeszcze nie teraz.

Przez jedną niekończącą się chwilę dłużej wpatrywał się w nią płonącym wzrokiem. A potem przyciągnął ją do siebie. Jego usta opadły na jej usta. Pokój zniknął. Cały świat zniknął. Zatonęła w jego namiętym pocałunku. Nagle, tak gwałtownie, jak ją pochwycił, puścił ją i cofnął się o krok. Wydał z siebie ochrypy śmiech, w którym nie było wesołości. Gapiała się na niego bez tchu.

– Czy teraz rozumiesz, dlaczego byłem dla ciebie taki okrutny? Próbowałem trzymać cię na dystans. – Głos nadal miał ochrypy. – To był

jedyny sposób, by powstrzymać się przed całowaniem ciebie tak, jak teraz. To była moja jedyna ochrona.

Opuścił trzymające ją ręce, a ona pozbawiona ich zatoczyła się. Była jak odurzona. Krew łomotała jej w uszach.

Roześmiał się znowu ponuro.

– Każ mi odejść – rzekł zmienionym głosem. – Albo każ mi zostać...

Nie mogła się ruszyć, nie mogła powiedzieć słowa. Stała tam z całą świadomością zalewającego ją pożądania. Piers jej wezbrała, sutki się naprężyły, rumieniec zalewał jej twarz. To była jej niema odpowiedź dla niego. Nie mogła oderwać od niego oczu. Przez szum krwi w uszach usłyszała jego słowa.

– Sama widzisz... – powiedział cicho, kpiąc z siebie samego. – Widzisz, jak wiele ochrony przed tobą potrzebuję.

Wyciągnął do niej rękę i musnął jej policzek długim palcem, a potem pozwolił, by opadł. Ten sam prosty gest wykonał, kiedy dotknął jej po raz pierwszy tamtego fatalnego wieczoru.

– Pragnę cię. Tak mocno, jak za pierwszym razem, kiedy cię ujrzałem. To takie proste, Talio.

Znowu przywarł ustami do jej warg. To było czyste szaleństwo, musiało nim być po tym, co między nimi zaszło. Powinna natychmiast położyć temu kres. Ale jak mogła mu się oprzeć? Jak mogła oderwać usta od słodczy jego warg? Czuła, jak szwy jej sukni ocierają się o delikatną tkaninę jego smokingu. Krew zaczęła buzować jej w żyłach, pożądanie narastało. Oddała mu pocałunek, a on przycisnął mocniej do siebie jej biodra i zdała sobie sprawę, jak bardzo był podniecony. Jęknęła cicho, gardłowo, i to było niczym sucha hubka dla zapalanej zapalniczki.

Porwał ją na ręce, podszedł do łóżka i ułożył ją na nim. Zerwał z siebie marynarkę, niecierpliwy w każdym geście. Leżała tam, a krew dudniła jej

w żyłach. Ogarnęło ją pożądanie. Och, to było szaleństwo, utrata zmysłów, ale nie dbała o to. Nie mogła. Jedyne, co mogła, to wyciągnąć do niego ramiona z cichym śmiechem zachwyty.

To się działo naprawdę. Był tutaj znowu z nią. Spełniały się wszystkie jej marzenia. Cały świat przestał dla niej istnieć. Był tylko Luke. Tylko to, że brał ją w posiadanie...

Przytłumione światło brzasku sączyło się przez żaluzje. Luke leżał zaspokojony, obejmując miękkie, jedwabiste ciało Talii. Okręcał leniwie wokół palca kosmyk jej bujnych włosów. Ona była na wpół śpiąca, krągłe piersi przyciskała do jego torsu, nogi miała splątane z jego nogami. Otaczało ich ciepło. W pewnym momencie nocy wyłączył klimatyzację i światło przy toalecie, pozwalając, by ogarnęła ich ciepła tropikalna noc, kiedy leżeli w szerokim łóżu. Miał poczucie, że było tak, jak powinno być. Poddał się temu, z czym tak desperacko walczył, tak bezcelowo... Zrozumiał to w chwili, kiedy uciekła od niego z restauracji. Zrozumiał, że tylko jednego pragnął i że tylko jedno mógł zrobić. Zapragnął tego już w momencie, kiedy wkroczyła do jego biura w Szwajcarii, ale tak długo sobie odmawiał.

Próbował powstrzymywać się przed tym wszelkimi sposobami – przemawiał do niej szorstko, traktował ją z rezerwą, nieustannie krytykował, każdą cząstką siły woli próbując zachować wobec niej obojętność. Ale jego pożądanie tylko rosło i w końcu nie był już w stanie dłużej tego znieść. Musiał poddać się temu, czego chciał w każdej minucie dnia i nocy. Musiał pojąć ją znowu. Liczyła się już tylko pasja, jaka wybuchła na nowo między nimi.

Puścił kosmyk jej włosów i wyciągnął dłoń ku jej jedwabistej skórze. Muskał palcem linię ramienia i poczuł, jak zadrżała w półśnie. Pochylił

głowę, pieszcząc wargami jej wargi, podniecając ją... Znowu jej pragnął. Nie wiedział, jak długo będzie jej pragnął teraz, kiedy miał ją tutaj przy sobie. Może zmęczy się nią w końcu. Ale teraz nie będzie o tym myśleć. Jednego tylko był pewien: tym razem Talia już go nie opuści. Już nie. Luke sprawi, że stanie się to niemożliwe. Odrzuciła go raz, ale więcej tego nie zrobi.

Pogładził jej bok, potem udo... Usłyszał jej jęk i zaśmiał się lekko, pozwalając swoim palcom wśliznąć się między jej rozchylające się uda, mówiące, że właśnie tego chciała. Znowu usłyszał jej jęk i poczuł, jak jego podniecenie rośnie i twardnieje. Przesunął się nad nią i posiadał ją jeszcze raz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Talia westchnęła, uśmiechając się smutno.

– Mam takie poczucie winy! Powinnam pracować nad moimi projektami!

Luke sięgnął po jej dłoń.

– Nie ma pośpiechu – odparł leniwie. – Jeszcze nawet nie kupiłem hotelu.

Talia odwróciła się do niego. Oboje leniuchowali na leżakach przy turkusowym basenie w cieniu szerokiego parasola, chroniącego ich przed upałem popołudniowego słońca.

– Ale zamierzasz go kupić, prawda?

Bardzo chciała, by to smutne, zrujnowane miejsce zostało wyremontowane i przywrócone znowu do życia.

Luke rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Chciałabyś tego? – spytał tym samym leniwym tonem.

– Och, tak! – odparła. – Może znowu być taki piękny!

Przytaknął.

– Ogromnym kosztem, tak – zgodził się z nią sucho. – W tym momencie nadal targuję się o cenę – powiedział ostro. – Właściciele terenu myślą, że jestem bogatym cudzoziemskim inwestorem, którego mogą naciągnąć dla własnej korzyści. A to – w jego głosie pojawił się ponury ton – jest ich błąd.

Zerknęła na niego. Ta zmiana tonu budziła w niej niepokój. Ale przecież tamten zimny, okrutny i pełen rezerwy Luke zniknął. Teraz stał się mężczyzną, jakiego pamiętała – ciepłym, namiętym, który brał ją w objęcia i okrywał pocałunkami. Nic już ich nie dzieliło. Byli tutaj razem tak, jak o tym marzyli. Na skąpanych w słońcu Karaibach, w tropikalnej idylli. Poczuła, jak emocje topią się w niej niczym ciepły miód i uścisnęła mu dłoń, z samej tylko radości, że leżeli ręką w rękę. Odpowiedział na jej gest, unosząc dłoń do ust i całując ją delikatnie.

– Mamy już chyba dosyć pobytu na świeżym powietrzu, prawda? – Spojrzał jej głęboko w oczy.

Głos miał znajomo zachrypnięty i wymowne spojrzenie. Talia poczuła podniecenie, krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach.

– Co masz na myśli? – spytała, drocząc się z nim.

Zaśmiał się cicho.

– Wejź do środka i sama się przekonaj. – Wstał i podał jej rękę, podnosząc ją z leżaka. Objął ją ciepłym od słońca ramieniem. – Gdyby nie obecność personelu, przekonałabyś się już tutaj. – Oczy mu zabłyśły. – A jutro idziemy na zakupy. Ten jednocześnie kostium musi zniknąć. Chcę ciebie w bikini. Albo w niczym.

Talia zaśmiała się, nie spuszczając z niego oczu. Przebiegła palcem po górze jego kąpielówek, pozwalając, by wśliznął się lekko pod nie.

– Mam podobny problem – odpowiedziała. – Te kąpielówki zakrywają o wiele za dużo.

Pochwycił ją w ramiona, śmiejąc się triumfalnie i zaborczo.

– Najwyższy czas, bym zabrał cię na górę – wykrzyknął. – Zanim zapomnę o ostrożności i posiadam cię tutaj na leżaku.

Objęła go za szyję, rozkoszując się jego siłą.

– Weź mnie, jestem twoja! – zawołała melodramatycznie, śmiejąc się.

Wszedł do środka, niosąc ją w ramionach, jak gdyby ważyła tyle co piórko, porywając ją na górę, by wziąć ją w posiadanie.

Na pokładzie jachtu Luke oparł się o balustradę, zerkając na linię brzegową. Stojąca obok Talia westchnęła z zachwytem.

– Jak tu pięknie – szepnęła.

Zaśmiał się.

– To trochę banalne, taki rejs o zachodzie słońca, ale zdecydowanie było warto.

Za jego plecami rozległy się ciche kroki stewarda, przyniósł im schłodzoną butelkę szampana i kieliszki. Postawił tacę na stoliku obok i zniknął. Luke sięgnął po butelkę, otworzył ją i napełnił kieliszki. Skąpany w jaskrawym świetle zachodu słońca okazały jacht przemierzał kobaltowe wody, z oddali widać było szmaragdowo-zielony brzeg porośnięty bujną roślinnością. Talia westchnęła radośnie. Jakie to było cudowne! A wszystko to za sprawą Luke’a. Uśmiechnęła się, biorąc kieliszek, który jej wręczył. Chłoneła jego widok. Szczupły i zrelaksowany, miał na sobie błękitną koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami, jasnobrązowe chinosy i espadryle. Był elegancki i absolutnie do schrupania. Tak bardzo go pragnęła, tak bardzo chciała zostać z nim już na zawsze. Już prawie tydzień minął, odkąd przybyli na wyspę, i niemal tydzień, odkąd Luke się o nią upominał. I to był najcudowniejszy tydzień w jej życiu. Ale z niepokojem przypomniała sobie słowa, które powiedział jej w swoim biurze w Lucernie. Chciał, żeby była z nim tutaj, na Karaibach, przez dwa tygodnie. A co potem? Nie wiedziała. Mogła tylko mieć nadzieję. Teraz, kiedy nic już ich nie dzieliło, mogli pozostać razem...

– Mamy co świętować. – Uniósł kieliszek szampana.

Spojrzała na niego pytająco. Skinął w stronę brzegu; mijali właśnie mały przylądek. Przed ich oczami ukazała się plaża, półksiężyc srebrzystego piasku zaśmieconego przewróconymi palmami, a na samym jej końcu pozostałości budynku, który ostatnio widziała z lądu.

– Och, to teren hotelu – wykrzyknęła. – O tam!

– Faktycznie. – Uniósł swój kieliszek. – A teraz – dodał z satysfakcją – to jest mój hotel!

Szybko obróciła głowę rozpromieniona.

– Och, Luke, to cudownie! Więc ostatecznie kupiłeś go!

– Ostro się targowałem – powiedział – ale tak, teraz jest mój. – Zerknął na nią. – Jesteś zadowolona?

– Tak! Bardzo, bardzo się cieszę.

Zaśmiał się.

– Masz do niego dużo sentymentu.

– A dlaczego nie? – odparła. – Gdybyś go nie kupił, co by się z nim stało?

– Zostałby zburzony, prawdopodobnie. Albo pozostawiony, by zgnił do reszty.

– Och, to okropne. Zasługuje na coś o wiele lepszego.

Przez chwilę milczał.

– Tak, zasługuje – powiedział w końcu. Stuknął swoim kieliszkiem o jej kieliszek. – A więc, wypijmy. Uczcijmy mój najnowszy nabytek. Lada chwila zaserwują nam kolację o zachodzie słońca. A potem mam zamiar przetestować łóżko w kabinie poniżej.

Pocałował ją znowu w ten leniwy, zaborczy sposób... Tak dobrze było czuć jej aksamitne usta rozchylające się dla niego, kosztować ich słodczy, delektować się nimi. Czuć rosnącą w niej pasję.

Ale nie w tym momencie, później. Teraz cofnął się, pociągając kolejny łyk szampana, spoglądając na nieruchomość. Umowę kupna podpisał tego popołudnia. Teraz chciał cieszyć się tą chwilą. Nabył zrujnowany hotel za cenę, którą chciał zapłacić, a nie tą, której od niego oczekiwano. To była uczciwa cena, ale korzystna. Renowacja będzie kosztowna, jak powiedział Talii, i upłyną całe lata, zanim doczeka się, że inwestycja mu się zwróci. Ale będzie tego warta – i nie tylko z finansowego punktu widzenia.

Bo kiedy tak patrzył w tę stronę, inna linia brzegowa stała mu przed oczami. Ta, którą widywał niezliczoną ilość razy ze swojej łódki, którą pływał w dzieciństwie po zatoce, by w końcu, zmęczony albo głodny, wylądować na piaszczystym brzegu, wyciągnąć łódkę z wody i wrócić do niskiego stuletniego budynku, który był jego domem. Domem jego rodziców. A wcześniej jego dziadków i także jeszcze jednej generacji przed nimi.

Willa Xenakisów, która stała się hotelem Xenakisów, została przeobrażona przez jego rodziców w mały, urokliwy hotel przy plaży, wypełniony starannie utrzymanymi antykami i rodzinnymi pamiątkami. To był hotel butikowy, idealny dla wymagającego podróżnika przemierzającego niezliczone wyspy Morza Egejskiego, pełen uroku i tradycji. W grubych ścianach były łukowate drzwi, brukowane tarasy otaczały ogromne ceramiczne *pithoi*, w których rosły kolorowe kwiaty i drzewa oliwne o lśniących listkach. Małe kamienne fontanny chłodziły powietrze... Cykady nieustannie grały, za dnia było gorąco, ale potem nadchodziły rozgwieżdżone noce i cichy plusk fal o brzeg...

Zamrugnął i ten obraz zniknął mu sprzed oczu, pozostawiając same ruiny. Natura uderzyła w jego dom z bezduszną furją, tak jak huragan, który zniszczył kupiony przez niego hotel. Niszczycielską siłą nie był tam wiatr, tylko trzęsienie ziemi, które wstrząsnęło hotelem rodziców aż po

fundamenty, zawalając dach i stropy, burząc ściany, zamieniając jego pełną wdzięku architekturę w kupę tłuczonego kamienia. Ale to nie trzęsienie ziemi pozbawiło jego rodziców domu, pozostawiając ich bez niczego. Stało się tak nie za sprawą bogów czy matki natury, ale człowieka. Odsunął się od relingu, gwałtownie się obracając. Nie chciał myśleć teraz o tym człowieku. Dokonał już swojej zemsty i ten mężczyzna zniknął, pokonany jego mściwą ręką.

– Luke?

Głos Talii brzmiał niepewnie. Oczy mu pociemniały, ale z wysiłkiem złagodził wyraz twarzy. Wiedział, że nie ponosiła winy za to, że była córką Granthama, i nie mógł jej za to winić. Nie pozwoli, by to go niepokoiło. Nie teraz. Nie, kiedy w końcu sprawił, że należała do niego.

Cieszył się, spędzając razem z nią czas. Cieszył się tym, że mógł ją objąć, a ona wtulała się w niego, że brał ją za rękę, a ona odpowiadała mu swoim ciepłym, cudownym uśmiechem. Działała na niego tak, jak żadna inna kobieta. Chciał świętować. Przebył długą drogę, by znaleźć się w tym punkcie swego życia. Pomścił rodziców, zniszczył swego wroga, a nawet wkroczył, by ocalić ten zdewastowany hotel, jak gdyby w hołdzie dla utraconej dumy i radości swoich rodziców, spuścizny, której nigdy nie odziedziczył. A teraz gotów był już na swój czas z Talią.

Stuknął kieliszkiem o jej kieliszek, wywołując cichy brzęk kryształu. Spojrzał jej w oczy

– Za nas – powiedział. – Za nasz czas razem.

Życie wydawało się bardzo, bardzo słodkie.

Talia pracowała na balkonie w swojej sypialni. Nie sypiała już tam wprawdzie, bo po pierwszej nocy z Lukiem już zawsze dzieliła z nim jego

łóżko. Zostawiał ją, by pracowała tak, jak chciała, i bardzo się z tego cieszyła.

Zachmurzyła się na chwilę. Chociaż nigdy więcej do tego nie wracał, było jasne, że oceniał ją poprzez pracę, jaką wykonywała dla ojca. Ale to tylko sprawiało, że aż się paliła, by mu pokazać, że była zdolna do czegoś lepszego. I była, wiedziała to, bo aż kipiała uwolnioną kreatywnością, zainspirowaną majestatem zrujnowanego hotelu, i cieszyła się z tego. Sprawi, że ten smutny, zrujnowany hotel powróci do życia, i pokaże Luke'owi, jaki może się stać piękny – w harmonii z naturą, pełen barw i energii, jak jego otoczenie między lasem tropikalnym i morzem.

Pracowała nadal, pilnie i owocnie, wykorzystując ten czas dla siebie, chcąc być tak produktywna, jak to możliwe. Luke przebywał poza willą, przeprowadzając rozmowy kwalifikacyjne z architektami, menedżerami, inżynierami – całym personelem technicznym, potrzebnym, by hotel znowu przemówił. Dopiero gdy pusta skorupa będzie gotowa i będzie na nią czekała, jej idee mogą się zacząć urzeczywistniać.

Kiedy już dokończyła projekt, chciała się wybrać do stolicy wyspy, by sprawdzić, jakie materiały byłaby w stanie znaleźć tutaj na miejscu. Chciała się dowiedzieć możliwe najwięcej o tkaninach i meblach pozostających w harmonii z dziedzictwem wyspy, mieszkającymi tu ludźmi i ich kulturą. Konsultowała się już z Fernandem i jego żoną Julie, która była tu gospodynią. Dali jej kilka potencjalnych wskazówek, za którymi miała podążyć. Czuła, jak jej entuzjazm rośnie. Zatrzymała się, by wyjrzeć na panoramę, na wspaniałe zbocze góry i szmaragdowo-zielony krajobraz aż po lazurowe morze. Jaki był piękny! Cały świat był piękny – jej świat. Miała cudowne życie. Z powodu Luke'a. Rozpalił w jej sercu ogień, którego nie mogła i nie chciała ugasić. Nuciała w głowie jego imię. Śpiewała, że jest w nim zakochana. Bo jak mogłaby nie być zakochana

w mężczyźnie, którego każdy dotyk ją ekscytował? Z którym tak swobodnie się czuła. Czas, kiedy istniał między nimi bolesny konflikt, już minął. Teraz błysk ciepła w jego oczach nigdy nie gasł. Był taki cudowny! Sprawiał, że się uśmiechała i śmiała, sprawiał, że była beztroska, kiedy chwycił ją i trzymał blisko siebie, tak blisko, że mogła słyszeć bicie jego serca przy swoim. On z pewnością odczuwał to samo. To, jak na nią patrzył, brał ją za rękę, obejmował, zaglądał jej w oczy, uśmiechał się do niej, śmiał się razem z nią... jak gdyby nie mógł się nią nacieszyć.

Wydała z siebie westchnienie nadziei, szczęścia, szczerego zachwytu, szepcząc jego imię. Rozmarzona sięgnęła po swoje kolory znowu, jeszcze bardziej zdeterminowana, by jak najlepiej wykonać swoją pracę dla Luke'a.

Kilka godzin później dyskretne chrząknięcie wyrwało ją ze skupienia. To był Fernando z herbatą dla niej. Z wdzięcznością zrobiła sobie przerwę, bo słońce chyliło się już ku zachodowi. Później zaczęła się przygotowywać na wieczór. Luke zabierał ją na kolację i chciała go olśnić.

Julie umiejętnie przerobiła jej suknię, pozbawiając ją wszystkich ozdób i falbanek. Teraz jej prostota nadawała sukni zmysłowy charakter, który, jak wiedziała, Lukowi bardziej się spodoba. Zanim zeszła na dół, uważnie przejrzała się w wysokim lustrze. Żałowała tylko, że nie mogła włożyć do niej biżuterii, ale nie miała już swoich klejnotów. Tak naprawdę nigdy do niej nie należały, jak brutalnie wyjaśnili jej prawnicy. Całą biżuterię jej i matki sklasyfikowano jako aktywa korporacji, gdyż ojciec kupił ją za fundusze spółki, zwalniając je od podatku. Zresztą nie była wyrazem jego miłości, tylko dowodem na to, jak bardzo był bogaty. Otrząsnęła się z tych ponurych wspomnień i zapomniała o nich całkowicie, widząc blask uznania w oczach Luke'a, kiedy schodziła po schodach. Podszedł do niej natychmiast.

– Może powinniśmy przełożyć tę kolację? – zamruczał, obejmując ją, a znajoma chrypka w jego głosie wzbudziła w niej podniecenie. Ale za chwilę ją puścił. – Nie. Chcę się napawać twoim widokiem przez cały wieczór i odwlec czekającą mnie nagrodę. – Oczy błyszczały mu pożądaniem. – Będzie tym słodsza.

Zaprowadził ją do czekającej już limuzyny.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

Zaśmiał się.

– Wypróbujemy miejsce, z którego wcześniej uciekłaś. Przekonamy się, czy spędzimy tam dzisiaj miłszy wieczór.

Uśmiechnęła się. Było pewne, że spędzą tam milion razy miłszy wieczór niż za pierwszym razem. I tak też się stało. Tego wieczoru była tak rozluźniona, jak wcześniej była spięta. Teraz, kiedy zajęli swoje miejsca przy stole, rozejrzała się po sali ze spokojem. Luke podążył za jej wzrokiem. Zachmurzył się w duchu, przypominając sobie, jak odkrył, że nie miała żadnych kwalifikacji ani stosownego doświadczenia, by wykonać zadanie, które tak pochopnie jej powierzył. Ale jego zainteresowanie Talią nie dotyczyło jej profesjonalnych talentów czy ich braku. Cóż, wymyślił jakiś taktowny sposób, by zatrudnić profesjonalnego projektanta, a w międzyczasie, skoro zabawa z kolorami i rysunkami sprawiała jej przyjemność i wyobrażała sobie, że robi coś użytecznego, będzie się cieszył, jeśli ją to zadowoli.

Wyraz twarzy mu złagodniał i sięgnął przez stół po jej rękę.

– Czy mówiłem ci już, jak cudownie dziś wieczór wyglądasz? – spytał z uśmiechem. – Ta suknia jest wyjątkowa – szepnął, zatrzymując wzrok na jej bujnym dekolcie.

Zaśmiała się.

– To jest ta sama suknia, którą miałam na sobie pierwszy raz tutaj. Julie przerobiła ją dla mnie. Myślę, że ogromnie na tym zyskała, a jeśli i ty tak uważasz, to oboje jesteśmy zadowoleni.

Zmarszczył brwi.

– Nie powinnaś była tego robić. Jutro pojedziemy na zakupy – powiedział zdecydowanie.

– Możemy? – spytała ochoczo. – Chciałabym zacząć sprawdzać, jakie materiały potrzebne do renowacji mogę znaleźć tutaj na wyspie. Fernando był tak miły, że dał mi kilka sugestii co do sklepów, w których mogę obejrzeć tkaniny i inne rzeczy.

– Jeśli tego chcesz – zgodził się łagodnie. Cóż to szkodzi, w końcu. Jeśli to sprawia jej radość, zostawi jej wolną rękę. – Ale najpierw wypróbujemy butiki. Niedaleko stąd znajduje się ekskluzywne centrum handlowe. Jestem pewien, że znajdziesz tam kreacje swoich ulubionych projektantów.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Ja... nie wydaje mi się, że powinnam. Mam w willi w Marbelli pełną garderobę designerskich sukni. Nie przywiozłam tu żadnej, bo myślałam, że będę tu w pracy i nie będę potrzebować wieczorowych strojów.

– Cóż, jednak potrzebujesz – powiedział zdecydowanie. – Chociaż... – ściszył głos, przechodząc w zmysłowy szept – o wiele bardziej wolę cię bez ubrań.

Pojawił się kelner i Luke powrócił do składania zamówienia. Tym razem mieli cieszyć się przysmakami z gwiazdkami Michelina i winem z prestiżowych piwnic, i nic nie zakłóciło ich wieczoru. W luksusowym otoczeniu pięciogwiazdkowego hotelu zjedli spokojny posiłek, a potem przenieśli się na taras z widokiem na hotelową plażę, gdzie usiedli przy likierach i kawie. O czym rozmawiali, Luke nie pamiętał, ale rozmowa

płynęła łatwo i przyjemnie. Kiedy w końcu wracali do lobby szerokim holem wyłożonym marmurowymi kafelkami, zatrzymał się przed jednym z ekskluzywnych hotelowych butików.

– Chcesz zajrzeć do środka? – uśmiechnął się. – Moglibyśmy zacząć kompletować twoją nową garderobę.

Sklep nadal był otwarty, pomimo późnej pory. Na wystawie wisiało kilka sukni wieczorowych, z których każda wyglądałaby na Talii wspaniale.

Ale ona potrząsnęła głową.

– Jest o wiele za późno – powiedziała z uśmiechem. Coś jednak przykuło jej wzrok. Na osobnym cokole wyeksponowano biżuterię. Jeden z naszyjników – efektowny wisiorek z brylantów i pereł przypominał jej klejnot ofiarowany jej przez ojca na urodziny kilka lat wcześniej.

– To ci się podoba? – s pytał Luke łagodnie.

– Jest podobny do naszyjnika, który dał mi kiedyś ojciec – usłyszała swoje słowa. Umilkła, nie chciała o tym myśleć. Ojciec dawał jej prezenty wyłącznie w obecności matki, a Talia musiała wydawać okrzyki zdumienia i zachwyty nad jego hojnością. To zawsze wywoływało komentarz matki o tym, jaki cudowny był ojciec i jaki dla nich szczodry. Wierzyła w fikcję, że stanowili szczęśliwą rodzinę i jej małżeństwo było udane.

– Myślę, że do ciebie bardziej pasowałoby to.

Wdzięczna Luke’owi za to, że oderwał ją od ponurych myśli, spojrzała na wskazaną przez niego bransoletkę z rubinów, lśniąca efektownie w świetle reflektora.

– Och, ta jest piękna – zawołała, bo delikatny sznur bogatych czerwonych kamieni w istocie zapierał dech w piersiach swoją stylową prostotą.

Kiedy potem szli przez lobby do samochodu, Luke złapał się na tym, że zerka na wystawę z biżuterią. A więc podobała jej się rubinowa

bransoletka? Uśmiechnął się do siebie. Cóż, dlaczego nie? Był w nastroju do rozpieszczania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wezmę próbkę tego... i tego. I jeszcze tamtego. I spróbujemy jeszcze z tamtym. – Talia uśmiechnęła się, kiedy sprzedawczyni kiwnęła głową i sięgnęła po nożyce, by odciąć paski tkanin, które jej klientka wybrała.

Talia wyciągnęła swój notatnik, zapisując nazwy i kolory tkanin, potem sprawdzając cenę za metr za każdą z nich i dodając także tę informację. Zamknęła notatnik z satysfakcją. Udało się – to był początek. I wyglądał obiecująco.

Wdała się w techniczną dyskusję z kobietą na temat długości, szerokości, ilości nici i rodzaju wykończeń. Tutaj czuła się w swoim żywiole i uwielbiała to, zachwycona, że jej twórcza wizja zaczyna przybierać realne kształty.

Sprzedawczyni okazywała entuzjazm i nic dziwnego, biorąc pod uwagę wartość tego zamówienia, jeśli Luke zgodzi się na jej propozycje. Och, tak bardzo chciała, by jej projekty mu się spodobały, bo pragnęła, by to miejsce stało się piękne i żeby je pokochał tak, tak jak ona je pokochała. Wiedziała, że musi uważać na koszty. Luke dał jej wyraźnie do zrozumienia, że chce, by to było warte swojej ceny. Zacisnęła usta, ale była przyzwyczajona, że musi uzasadniać każdego wydanego przez siebie funta. Ojciec zawsze przydzielał jej najmniejszy możliwy budżet i nie było mowy, żeby tolerował jego przekroczenie choćby o grosz. Potrząsnęła głową, pozbywając się tych nieprzyjemnych wspomnień. Jej praca tutaj była kompletnie inna. Oddawała się jej z miłością. Uśmiechnęła się do siebie.

Nie tylko przez wzgląd na przywrócenie do bujnego, tętniącego życia zniszczonego przez huragan hotelu, ale także Luke'a. Mężczyzny, którego kochała.

Posmutniała. Z miłości pozwoliła mu zrobić rano to, na co nie powinna się zgodzić. Tak jak obiecał, zabrał ją do luksusowej galerii handlowej, by wybrała sobie dwie suknie wieczorowe, kilka letnich sukienek i całą garść malutkich bikini oraz przezroczystych pareo. Starła się nie spoglądać na metki z cenami, bo wiedziała, że nie powinna pozwalać, by kupował jej tak drogie rzeczy. Ale nalegał i najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność. Uciszyła więc swoje sumienie, mówiąc sobie, że będzie je nosiła dla niego i że w ten sposób przywoła w jego oczach blask szczerego zachwyty... który tak szybko zamieniał się w zmysłowe pożądanie. Zadrzała, podekscytowana. Spełniały się jej wszystkie marzenia.

Prawie wyskoczyła ze sklepu, kiedy spojrzała na zegarek. Po lunchu w restauracji na nadbrzeżu Luke pozostawił ją samą sobie, udając się na kolejne spotkanie z architektami i urzędnikami odpowiedzialnymi za planowanie. Wieczorem mieli się spotkać na drinka w modnym barze na przystani. Przyspieszyła kroku, mając jeszcze tyle telefonów do wykonania. Szukała mebli, dekoracji okien, pościeli i naczyń stołowych, a potem, jeśli dostawcy lokalni nie zapewnią odpowiednich, kilku firm zajmujących się importem towarów z zagranicy, od każdej żądając precyzyjnych kosztów i wyczerpujących dokumentów. Zawrze to wszystko w materiałach, jakie zaprezentuje Luke'owi, z nadzieją, że to go przekona do wykorzystania jej projektów.

Telefonowanie zajęło jej mnóstwo czasu i kiedy w końcu dotarła do baru późnym popołudniem, Luke już tam na nią czekał. Nieprzyzwoicie wręcz zrelaksowany, siedział z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami i trzymał w ręku zabójczo wyglądającą margaritę. Na nosie miał nawet

bardziej zabójcze ekskluzywne okulary przeciwsłoneczne, na widok których zmiękły jej kolana.

– Dobrze się bawiłaś? – spytał leniwie.

– Fantastycznie! – zaśmiała się, zajmując miejsce i składając zamówienie na koktajl z soku owocowego z rumem u usłużnego kelnera, który natychmiast się zjawił. Zajrzała do środka jednej ze swoich toreb.

– Chcesz zerknąć na próbki materiałów, jakie zebrałam? – spytała.

Pomachał swoją szklanką.

– Nie teraz – mruknął od niechcenia.

Nie chciał, by to zabrzmiało lekceważąco. Najwyraźniej była zadowolona ze swojej pracy, wybierając farby i tkaniny czy cokolwiek, co, jak myślała, będzie przydatne do pracy. Ale nie chciał tracić czasu na tę amatorszczyznę. Nie byłby w stanie kłamać, uśmiechać się i udawać, że jej pozbawione gustu prace są dobre. Wystrój zaprojektowanych przez nią wnętrz w nieruchomościach jej ojca świadczył o tym, że nie miała za grosz oka do barw, stylu i form.

– A w zamian obiecuję nie mówić ci o tym, jacy irytujący okazali się urzędnicy od planowania. – Upił łyk margarity. – Ale od tej chwili pozostawiam to wszystko w ręku menadżera, którego mianowałem. To on będzie sobie radził z tą biurokracją. Poza tym... – zamilkł. Już miał powiedzieć, że nie zostanie zbyt długo na tej wyspie. Zakupił hotel pod wpływem impulsu, ale swoją działalność biznesową prowadził w centrach finansowych świata. To właśnie tam zgromadził swoją fortunę, po to, by zdobyć oręż potrzebny do zniszczenia swego wroga. Zaciśnął palce na stopce kieliszka koktajlowego, ale zmusił się, by je rozluźnić. Grantham został zniszczony i wszystko, co ten człowiek wcześniej posiadał, należało teraz do Luke’a. Nawet jego córka. Spojrzał na siedzącą obok Talię, sączącą kolorowy koktajl, który jej podano. Wiele by dał za to, żeby nie była córką

Granthama. Ale nie mógł jej winić za coś, na co nie miała wpływu. Ubrana była w jedną ze zwiewnych letnich sukienek w kwiaty, jakie kupił jej dzisiaj rano. Była strasznie droga, ale ona nawet nie spojrzała na metkę z ceną. Oczywiście córka Geralda Granthama nigdy nie martwiła się o metki. Ale za to też nie będzie jej winił. Była do tego przyzwyczajona. Tylko że teraz już nie mogła sobie na to pozwolić. Chyba że jakiś mężczyzna jej to zapewni. Ta myśl zawisła mu w głowie. Bo tego właśnie będzie oczekiwała. A jeśli jej pragnął, musiał to zaakceptować.

Uniósł swój koktajl do ust, pociągając kolejny łyk. To, co dzielili, było tego warte. Musiał ją zaakceptować taką, jaka była. Instynktownie wziął ją za rękę, czując uścisk jej palców w odpowiedzi. Obserwował, jak jej usta rozchylają się w radosnym uśmiechu na ten gest. Wzrok mu automatycznie złagodniał. Dziś wieczór wyjaśni jej swoje uczucia do niej. I wiedział, co ona mu odpowie. Nigdy więcej go nie opuści. Już nigdy. To było miłe uczucie.

Powoli, celowo trzymając się na wodzy przesuwiał opuszkami palców po dolinie biegnącej między jej bujnymi piersiami. Dotykał palcami smukłej miękkości jej ciała, a potem, z całkowitą kontrolą, wsunął je między jej uda. Wydała cichy jęk rozkoszy, a on pochylił usta ku jej sterczącym sutkom, adorując je kolejno, sprawiając, że jęczała gardłowo. Sam też był podniecony i gotowy, bardziej niż gotowy, by ją posiąść. Z tą samą absolutną kontrolą nakrył ją swoim ciałem.

Później, gdy bicie ich serc i oddechy się uspokoiły, usadowił ją w zgięciu swego ramienia, czując jej ciepłe i senne ciało przy swoim. Ich kończyny nadal były splątane. Nad nimi leniwie poruszał się sufitowy wentylator, chłodząc powietrze, nie na tyle jednak, by musiał sięgać po rzuconą na ziemię kołdrę. Pogładził delikatnie miękkie kontury jej krągłego biodra, a potem powiódł dłonią po jej smukłym udzie.

– Czy zdajesz sobie sprawę – wymruczał – że jesteśmy tu na wyspie prawie dwa tygodnie? – wycisnął delikatny pocałunek na jej czole, uśmiechając się. – Chociaż to kuszące, nie mogę tutaj zostać zanurzony w rozkoszy na zawsze. Znalazłem się teraz w punkcie, kiedy mogę powierzyć renowację hotelu w ręce ekspertów i zająć się własnym życiem.

Zaczerpnął oddech.

– A więc, co powiesz na wyjazd ze mną do Hongkongu? A potem do Szanghaju? Muszę się tam zająć różnymi sprawami – interesami – ale potem... może moglibyśmy się udać w region Morza Południowego i zwiedzić tamtejsze wyspy?

Wziął kolejny oddech, a potem powiedział to, z czym nosił się od kilku dni.

– Chcę, żebyś była ze mną, Talio, gdziekolwiek na świecie się znajdę. Pojedziesz ze mną? Zostaniesz ze mną?

Umilkł, unosząc się na łokciu i spoglądając na nią. Czekał na jej odpowiedź.

Przez moment panowała całkowita cisza. A potem z okrzykiem objęła go gwałtownie za szyję.

– Tak! Och, tak. Och, Luke, tak! Tak, tak, tak!

W jej głosie była radość, promienna niczym słońce, i Luke poczuł, jak serce mu wezbrało, po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią.

Talia unosiła się w powietrzu. Frunęła ze szczęścia dziesięć stóp nad ziemią. Wiedziała, że zanim wyruszy do swojego własnego osobistego raję z Lukiem, musiała najpierw uporządkować kilka spraw. Ale skoro Luke był jej teraz tak oddany, nie będzie się bała powiedzieć mu o swojej biednej matce, którą musiała bezpiecznie ulokować i zabezpieczyć na przyszłość. Luke z pewnością to zrozumie i pozwoli matce pozostać w willi w Marbelli

tak długo, jak będzie chciała, gdy Talia opowie mu o stanie jej zdrowia. Zabierze go, by ją poznał, kiedy wróci z Dalekiego Wschodu. Luke rozproszy jej obawy i wiedziała, że matka będzie zachwycona, że jej córka znalazła miłość i szczęście. To było „i żyli długo i szczęśliwie”, jakiego zawsze pragnęła.

Cały dzień unosiła się w powietrzu, mimo że prawie nie widziała Luke'a. Zamknął się w swoim biurze, mówiąc, że ma pracę, z którą musi sobie poradzić. Ale powiedział, że będą celebrować nadchodzący wieczór i poprosił ją, by naradziła się z Julie i Fernandem, co przygotować na uroczystą kolację.

Nie przeszkadzało jej, że miał pracę, bo sama również była zajęta. Biorąc wszystkie próbki, które zebrała poprzedniego dnia w stolicy wyspy, usadowiła się na balkonie w swoim pokoju, by przygotować paletę barw. Podśpiewywała radośnie, kiedy to robiła. Odwołując się do swoich szkiców, opatrywała komentarzem wszystko, dodając ceny za wszystko i obliczenia, które sporządziła. Cały dzień spędziła przy komputerze, szukając w internecie mebli, dekoracji okiennych i pościeli, i wszystkich innych niezliczonych potrzebnych rzeczy, streszczając to wszystko do krótkiej listy, zanim wydrukowała zdjęcia i dodała wyczerpujące notatki oraz więcej kalkulacji kosztów.

O zachodzie słońca pływali razem w basenie. Luke z wigorem pokonywał długość za długością, gdy Talia zadowolona się spokojnym stylem klasycznym. Potem zostawiła go w basenie i udała się na górę, by przygotować się na wieczór. Wręcz płynęła po schodach na górę i z powrotem na dół, jakieś dwie godziny później. Ubrała się szczególnie starannie, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi i wiedziała, że wygląda pięknie. Julie, wychodząc z kuchni, aż klasnęła w dłonie i nawet Fernando

uśmiechał się dobrotliwie, prowadząc ją na taras, gdzie Luke już na nią czekał.

Na chwilę zaniemówił, a potem podszedł do niej, chwytając ją za rękę.

– Jak możesz być taka piękna? – westchnął. Jego pełne ciepła spojrzenie rozpromieniło jej twarz. Miała na sobie jedną z nowych sukien wieczorowych, które kupił jej poprzedniego dnia. Uszyta z delikatnego bładoniebieskiego jedwabiu miała bardzo delikatną fakturę plissé, obciskała jej biust jak góra od kostiumu bikini bez ramiączek, spływając we wdzięcznych fałdach do kostek.

On miał na sobie smoking, ale marynarkę i muchę powiesił na krześle z powodu upału. Wyglądał elegancko, szelmowsko i – Talia westchnęła z zachwytem – po prostu fantastycznie.

Zaprowadził ją na jej miejsce przy stole, pięknie nakrytym przez Julie, z pachnącymi kwiatami, świecami w szklanych osłonach, w których światło kryształowy i srebra wspaniale błyszczą. Butelka szampana stała w lodzie, już otwarta i delikatnie dymiąca. Luke napełnił szampanem kieliszki.

– Za nas – powiedział. Oczy lśniły mu z emocji.

Dużo później Talia złożyła policzek na nagiej piersi Luke’a. Tętno jej zwalniało i oddech się uspokajał, ale całe ciało wciąż lśniło, zarumienione po ekstazie. Jak to możliwe, że było to takie niesamowite? Za każdym razem!

Nie mogła przestać się dziwić, że Luke potrafił w niej wzbudzić nie tylko największą rozkosz, ale też ogromną radość, która kwitła w jej sercu. Tak bardzo go kochała. Jak mogła go kochać aż tak? Oddawała mu się całą sobą. A czy on ją kochał? To pytanie zadawała sobie, przyjmując, że jeszcze nie znajdzie na nie odpowiedzi. Może ją kochał i tylko nie zdawał sobie jeszcze z tego sprawy? A może wciąż jeszcze do tego dochodził? Ale

w końcu ją pokocha, tego była pewna. Mężczyznom więcej czasu zabiera uświadamianie sobie emocji... Swoje uczucia demonstrują czynami, nie słowami. A wszystko, co Luke robił, jak się wobec niej zachowywał, demonstrowało to, jak bardzo była mu droga. W końcu poprosił ją, by ruszyła z nim w podróż, została z nim...

Westchnęła radośnie, tuląc się do niego. Była taka szczęśliwa. Ona i Luke stanowili parę i planowali wspólne życie, zawsze razem. Nic już ich nie rozdzieli.

Poczuła, jak się poruszył, sięgając za nią, i usłyszała odgłos otwieranej szuflady. Uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie w łagodnym świetle lampy.

– Mam coś dla ciebie – powiedział z ciepłym uśmiechem i błyskiem w oku. Uniósł pudełko, które wyjął z szuflady, i otworzył je. Talia westchnęła, nie mogąc się powstrzymać. Łapiąc światło lampy rubiny załśniły karmazynowym blaskiem.

– To dla ciebie – powiedział. – Ofiarowałbym ci ją przy kolacji, ale nie pasowała do błękitnej sukni. Ale teraz... – musnął ustami jej ramię – będzie pasowała idealnie.

Wziął ją za rękę, wyjął bransoletkę z aksamitnego pudełka i zapiał ją na jej smukłym nadgarstku.

– Wygląda pięknie – powiedział i uśmiechnął się znowu. – Dostarczyli ją po południu. To ta, którą podziwiałaś wczoraj w hotelu. Jest twoja. Zatrzymaj ją.

Swój prezent przypieczętował pocałunkiem w usta. Potem oparł jej ciało na swoim. Jej dłoń leżała na jego piersi, ogniste klejnoty zdawały się świecić na jej skórze. Bransoletka była droga. Wiedział, że cenę zawyżono o hotelową prowizję, ale nie dbał o to. Chciał obdarzyć kobietę, którą miał zabrać ze sobą, dokądkolwiek sam się uda, czymś, czego pragnęła. Pokazać

jej, że chce dać jej wszystko, czego ona zapragnie. Spodziewał się usłyszeć słowa pełne zachwytu, ale kiedy się odezwała, w jej głosie go nie było.

– Dlaczego... dlaczego mi to dałeś? – spytała niepewnie.

Pocałował ją znowu.

– Żebyś była dla mnie piękna – powiedział beztrósco.

Potem, wiedząc, że nadszedł czas, by powiedzieć coś więcej, spojrzał na nią i objął dłonią jej policzek.

– Wiem, jak ci było ciężko, odkąd twój świat się rozpadł. Utrata ojca... – mówił z powagą. – Chyba oboje wiemy, że on już nie wróci. A nawet jeśliby się pojawił... będzie bez grosza. Nie miałabyś z niego żadnego pożytku. I nic nie zmieni tego, jaką przeżyłaś traumę. Rozumiem to.

Zaczerpnął powietrza, wiedząc, że nadszedł czas, by ująć w słowa niewypowiedziane prawdy leżące między nimi. Jeśli mieli wieść wspólne życie, musiał to zrobić.

– W ciągu jednej nocy przeszedłeś od bogactwa do nędzy, do której nigdy nie byłaś przygotowana. Jesteś córką bogatego człowieka, który cię rozpieszczał, i rozumiem, naprawdę, że sytuacja, w jakiej się znalazłaś, jest dla ciebie niezwykle trudna do zaakceptowania. Chcę, żebyś wiedziała, że nie winię cię za to. Nie jesteś odpowiedzialna za swoje wychowanie i nie mogę cię osądzać. Przyzwyczajono cię do luksusu i nic dziwnego, że nie rozumiesz, jak brutalne i okrutne może być życie.

Wyraz twarzy mu się zmienił.

– Tego dnia, kiedy przyszedłaś do mojego biura w Lucernie, oczekując, że dam ci to, czego chciałaś, byłem dla ciebie nieubłagany. Nie wziąłem wtedy na ciebie poprawki, a powinienem. I teraz biorę. Tak jak niesprawiedliwe było z mojej strony oczekiwać od ciebie, że będziesz pisać dla mnie listy,

tak samo nie mogę wymagać od ciebie, żebyś podjęła się tak dużego i skomplikowanego zadania, jak renowacja hotelu.

Dobierał starannie słowa, bo nie chciał zranić jej uczuć.

– Ojciec pozwalał ci bawić się projektami wewnątrz w jego posesjach, ale nie chcę, żebyś spędzała więcej czasu z farbami i tkaninami, bez względu na to, z jakim entuzjazmem do tego podeszłaś. – Uśmiechnął się do niej czule. – Ten hotel jest wielkim przedsięwzięciem, wymagającym olbrzymiej ilości pracy i na pewnym etapie zatrudnię firmę profesjonalistów, która się tym zajmie.

Próbował być taktowny.

– Nie musisz się już więcej tym martwić. Poza tym nie będziesz już miała czasu na robienie czegoś takiego, bo odtąd będziesz ze mną. To mnie będziesz poświęcać cały swój czas i energię! – powiedział wesoło, by jej nie denerwować. – Bo odtąd, Talio, nie będziesz musiała stawiać czoła światu na własną rękę. – Wycisnął na jej ustach czułego całusa. – Zaopiekuję się tobą. – Opuścił palce na lśniąca bransoletkę, poklepując delikatnie rubiny. – To jest symbol, dowód na to, jak bardzo cię pragnę, jak bardzo chcę się tobą opiekować. Chcę, żebyś to wiedziała, Talio.

Uniósł dłoń i wodził palcami po delikatnej krawędzi jej rozchylonych warg, kiedy leżała, wpatrując się w niego szeroko, szeroko otwartymi oczami. Miała nieodgadnioną minę, ale to go nie niepokoiło. Przyswajała sobie jego słowa, znajdując w nich zapewnienie i świadomość, że może się z nim bezpiecznie związać, czego nie odważyła się zrobić wcześniej.

– Nie będziesz musiała mnie opuszczać po raz drugi, Talio. Wiem, że za pierwszym razem zrobiłaś to z obawy. Bałaś się pójść ze mną, bo mogłaś doznać rozczarowania. Byłem nieznajomym, nic o mnie nie wiedziałaś. Wróciłaś więc do swojej bezpiecznej egzystencji.

Spowaźniał.

– Wtedy byłem na ciebie zły. Za to, że odeszłaś. Że mnie odrzuciłaś. Ale pogodziłem się z tym. A teraz, kiedy twoje dawne życie się skończyło... – zamilkł na chwilę. – Przyznaję, to moje działania spowodowały, że legło w gruzach. Czy możesz przyjąć tę bransoletkę jako... rekompensatę? – Spojrzał na nią z miłością. – Jako moją obietnicę, że odtąd otoczę cię opieką?

Przesunął palcem po błyszczących klejnotach jeszcze raz.

– Rubiny są piękne, ale jest tyle innych kamieni szlachetnych, które także będą do ciebie pasować! – Oparł się wygodnie na poduszkach, obejmując z czułością jej ramię. – W Hongkongu mają wspaniałą biżuterię. A co powiesz na tahitański naszyjnik z pereł, kiedy będziemy zwiedzać Morze Południowe? Chciałabyś taki? Z pereł ręcznie zabieranych ostrygom, które sami sobie wybierzemy?

Talia wpatrywała się w niego. Było coś dziwnego w wyrazie jej twarzy i jej głosie, kiedy się odezwała.

– Ostrygi umierają, kiedy zabiera im się perły.

Zaśmiał się smutno. Z pewnością to, co powiedziała, było dziwne, ale i tak miał na to odpowiedź.

– Za wszystko w życiu trzeba płacić, Talio. Nikt przed tym nie ucieknie.

– Tak, masz rację – powiedziała cicho. Uniosła rękę obciążoną rubinami i spojrzała na nie.

– Podoba ci się? – spytał cicho. Wiedział, że tak, ale chciał to usłyszeć.

– Jest piękna. Wyjątkowa – przyznała, chociaż jej ton był dziwnie bezbarwny.

Uścisnął jej ramię.

– Ty też taka jesteś, Talio. Piękna. Niezwykła.

Głos miał ochrypły, czuł, jak ogarnia go podniecenie. Zaczął ją całować, rozchylając jej miękkie wargi, pozwalając, by wolna ręka opadła na jej

piersi, pieszcząc je, aż sutki stwardniały między jego palcami. Wydała cichy jęk. To był dobrze mu znany odgłos, potęgujący jego podniecenie. Poruszył się nad jej ciałem, biorąc ją w posiadanie. Zatracał się dla tej kobiety i z jakiegoś powodu przestało go to przerażać. Chciał się w niej zatracić. Mogła być córką jego wroga, ale to było już za nimi teraz, kiedy oczyścił atmosferę. Fala namiętności ogarnęła go i czuł, jak oszlifowane rubiny ocierają się o jego ramię, kiedy wyciągnęła rękę, by go objąć za szyję. Czuł, jak poddawała się przepływającej przez nią pasji, równie potężnej, jak jego własna.

Jego ostatnią świadomą myślą było to, że teraz Talia już nigdy go nie zostawi. Już nigdy. Wypełniło go poczucie triumfu i absolutna pewność.

A jednak kiedy obudził się o świcie, jej nie było.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Talia wygramoliła się z taksówki, która przywiozła ją ze stacji kolejowej. Jej podróż powrotna do Marbelli była długa i wyczerpująca. Rozpoczęła się wcześniej rano, kiedy wykradła się z willi i złapała autobus do stolicy, a potem kolejny autobus na lotnisko. Niechętnie traciła swoje skromne fundusze na taksówki i z tego samego powodu kupiła najtańsze dostępne bilety lotnicze, co oznaczało liczne przesiadki na rozmaitych lotniskach, zanim w końcu wylądowała w Maladze, by wsiąść do pociągu jadącego do Marbelli.

Zzerało ją zmęczenie... i jeszcze gorsza od niego rozpacz, jakiej wcześniej nigdy nie zaznała. Wkraczając w końcu do luksusowej willi, poczuła znowu miazdzący, dławiący ból w piersi. To miejsce było niczym drwiący duch przeszłości, życia, które przestało istnieć.

Maria serdecznie ją powitała i Talia z wysiłkiem przykleiła do twarzy promienny uśmiech. Ten uśmiech złagodniał, kiedy wyszła na taras i znalazła odpoczywającą w cieniu matkę. Wyglądała sto razy zdrowiej, niż kiedy widziała ją ostatnio.

– Mamo, wspaniale wyglądasz!

Zalała ją fala ulgi, kiedy się z nią witała. To była jedyna dobra emocja, jaką czuła, odkąd... Odsunęła te myśli na bok. Dręczyły ją przez całą drogę tutaj i nie mogła tego dłużej znieść. Nie teraz, kiedy musiała stanąć twarzą twarz z matką, ukrywając przed nią prawdę...

– Cóż, muszę za to podziękować Marii. – Matka uśmiechnęła się, obejmując Hiszpankę, wciąż rozpromieniona z powodu powrotu Talii.

– Dopilnowałam, żeby jadła – odezwała się Maria.

– Och, kochanie, jestem pewna, że przybrałam na wadze – przyznała Maxine, jak gdyby to było przestępstwo. Ale przecież gdyby jej ojciec był tu teraz, uznałby to istotnie za zbrodnię. „Myślisz, że chcę mieć tłustą żonę?” – tak często ją strofował.

Oczy Talii pociemniały. Jak zwykle, matka robiła wszystko, by zadowolić męża. Łącznie z łykaniem tabletek odchudzających, które osłabiały jej serce.

– Ale to ci służy, wyglądasz zdrowo – powiedziała, uśmiechając się. Nie pozwoli jej myśleć o mężu tyranie. Jeszcze raz skomplementowała jej wygląd i podziękowała Marii za opiekę nad nią.

Maria wybiegła przygotować kolację, odrzucając ofertę pomocy ze strony Talii. Zostawiła ją, by usiadła przy matce i odpoczęła. Zachodzące słońce rzucało blask na wodę w basenie poniżej tarasu. Ogród skąpany był w jego ciepłym świetle.

– Tak się cieszę, że wróciłaś, kochanie! – zawołała jej matka. – Maria była aniołem, ale tęskniłam za tobą. – Oczy jej zabłyśły. – A teraz opowiadaj, opowiedz mi wszystko!

Talia objęła się ramionami. Spodziewała się, że matka będzie jej zadawać pytania, i wiedziała, że musi o czymś mówić. Zaczęła więc od opisu wyspy, wiedząc, że to najbezpieczniejszy temat i odciągnie uwagę matki. Ale kiedy tak paplała, w środku skręcała się z bólu i goryczy. Przez całą długą podróż do domu dźwięczały jej w głowie słowa Luke’a. Słowa, które pokazały, co tak naprawdę o niej myślał. Uważał ją za rozpieszczoną lalkę, bezużyteczną i nic niewartą, totalnie pozbawioną talentu, którą bawiło udawanie projektantki. Mężczyzna, którego kochała, widział w niej

nieszczęsne zwierzątko domowe, któremu rzuca się bransoletki i błyskotki, żeby się czuło szczęśliwe, docenione i chronione.

Przygryzła wargę, by zamienić cierpienie emocjonalne na fizyczny ból.

– Kochanie, o co chodzi? – Dłoń matki zacisnęła się na jej ramieniu. – Wyglądasz na zmartwioną. Nie przejmuj się, jeśli nie dostaniesz ostatecznie honorarium. Byłoby cudownie, gdyby się udało, ale jak tylko twój ojciec wróci do domu, nie będziemy się musiały więcej martwić takimi rzeczami. Już wkrótce się nami zaopiekuje.

Talia zeszywniała, jak gdyby poraził ją prąd.

– Mamo, nie! – powiedziała ze złością. – On nie wróci. Nie wolno ci myśleć, że tak się stanie. Musisz zmierzyć się z prawdą.

– Nie, kochanie. Nie wolno nam zwątpić w niego ani stracić nadziei. On po prostu porządkuje interesy. Wyjechał dokądś, żeby wszystko naprawić. Zobaczysz, wkrótce wróci i wszystko powróci do normy. Odzyskamy nasz piękny dom nad rzeką i...

Coś w Talii pękło. Nie mogła się powstrzymać. Wyczerpująca podróż i rozpacz doprowadziła ją do kresu samokontroli. Skoczyła na równe nogi.

– Mamo, przestań! Tata nie wróci. Zostawił nas tutaj z niczym. Bez pieniędzy, bez aktywów – bez niczego. Wszystko przepadło, łącznie z tą willą.

– Nie, nie mów tak... proszę. Nie mogę tego znieść.

Twarz matki wykrzywiła się i Talia skłęła siebie za to, że straciła nad sobą panowanie.

– Powiedziałaś, że wszystko załatwiłaś – matka napadła na nią. – Że willa jest nasza.

Talia zamknęła oczy, znużona i przygnębiona.

– Tylko na trzy miesiące, mamo. Po to, by dać nam czas na znalezienie jakiegoś miejsca do życia... Żebyś stała się wystarczająco silna, by stawić

czoło temu, co zrobił tata.

Jęk wydobył się z gardła matki i przerażenie Talii z powodu jej nieostrożnego wybuchu się pogłębiło. Ale było już za późno, żeby przestać.

– Musimy być wdzięczne, że możemy tu zostać tak długo. To była umowa, na która się zgodziłam. Miałam wykonać wstępne projekty na Karaibach w zamian za trzymiesięczny pobyt tutaj w wili, żebyś wydobrzała i nabrała sił. Porozumiałam się z Lukiem Xenakisem, człowiekiem, który posiada teraz wszystko, co pozostało z Grantham Land.

Maxine zmieniła się na twarzy.

– Pracowałeś dla tego człowieka? Tego okropnego typu, który ukradł twojemu ojcu firmę? – Wzięła gwałtowny oddech.

Talia westchnęła ciężko.

– Nie ukradł jej, mamó, po prostu ją przejął. Tak bywa w interesach...

– Zrujnował twojego ojca!

– Nie, mamó. Tata sam do tego doprowadził. Splajtował, bo zaciągał coraz więcej nieobsługiwanych pożyczek. Luke Xenakis po prostu wykupił to, co mu zostało, i dlatego stał się w końcu właścicielem wszystkiego, co kiedyś należało do firmy taty.

Twarz matki znowu się wykrzywiła.

– Nie obchodzi mnie, jak to się stało. On zrujnował twojego ojca! Jak mogłaś dla niego pracować?

– Już ci mówiłam, mamó. To był jedyny sposób, by pozwolił nam zostać tutaj, dopóki nie nabierzesz dość sił na przeprowadzkę.

– Nie mogę tego znieść! – Maxine zawodziła, załamując ręce. – Żeby mieć zobowiązania wobec tego okropnego człowieka! Mam nadzieję, że dałaś mu do zrozumienia, co o nim myślisz za to, co nam zrobił?

Talia potarła czoło. Nie, nie dała mu do zrozumienia, co o nim myśli. Dała mu wszystko inne, ale nie to. Oddała ochoczo wszystko – ciało i duszę. Pojechałaby za nim na koniec świata, zrobiłaby dla niego wszystko. Oddała mu swoje serce, a on chciał tylko mieć ją w swoim łóżku.

Z ust wydarł jej się szloch.

– Kochanie! – Głos matki zabrzmiał teraz inaczej. – Co się stało? O co chodzi? Czy to ten okropny człowiek? Co on ci zrobił?

I ku własnemu przerażeniu Talia wybuchła niepohamowanym płaczem i opowiedziała matce, jak Luke Xenakis złamał jej serce.

Luke stał na balkonie w swojej sypialni. Walizki miał spakowane. Miotał nim gniew. Ona znowu mu to zrobiła. Odeszła od niego. Wstała po prostu i zniknęła bez słowa. Tym razem nie zostawiła mu nawet liściku. Nie chciała go. Nadal go nie chciała. Odrzuciła go, zostawiła go znowu.

Zacisnął pięści głęboko w kieszeniach spodni, twarz mu się wykrzywiła. Przecież robił wszystko, co mógł, by ją uszczęśliwić. Tym razem wiedział, co musiał zrobić, by dać jej to, czego chciała, czego oczekiwała, żeby z nim zostać. A mimo to odeszła. Odrzuciła go.

Zalała go gorycz. Odwrócił się gwałtownie i wszedł do środka. Chciał się stąd wynieść, tak szybko, jak to możliwe.

– Skończyłeś? – spytał szorstko Fernanda. Kierowała nim niecierpliwość. Czuł desperację, by znaleźć się już w drodze na lotnisko. Opuścić to miejsce. Dostać się do Hongkongu, potem może do Szanghaju. Będzie prowadzić tam interesy, przynoszące zysk interesy. Będzie zarabiał pieniądze. W końcu był w tym naprawdę dobry.

Czuł w sobie pustkę. Osiągnął swój cel – i co teraz? Co planował zrobić ze swoim życiem? Jaki cel miał mu teraz przyświecać? Myślał, że znalazł na to odpowiedź, a wtedy ona odeszła. Znowu.

Fernando zamykał dużą walizkę, zapinając ją starannie. Potem się wyprostował.

– Co mam zrobić z bransoletką pozostawioną w pokoju pani Talii? – zapytał beznamiętnie.

Luke się wzdrygnął.

– Co masz na myśli? Jaką bransoletką?

– Jak sądzę, tą, która została dostarczona wczoraj – wyjaśnił Fernando.

– Bransoletka z rubinów?

Fernando kiwnął głową w typowy dla siebie dostoyny sposób. Luke zmarszczył brwi.

– Zostawiła ją tutaj?

Fernando znowu kiwnął głową.

Twarz Luke’a stężała.

– Wyślij ją do niej – powiedział szorstko.

Wyszedł z sypialni i skierował się na dół ciężkim krokiem. Nie miał pojęcia, dlaczego odeszła. Może chciała mu coś udowodnić? Ale co? Dlaczego była na niego zła? Może rubiny nie były dla niej wystarczająco cenne?

Zszedł do samochodu czekającego, by zawieźć go na lotnisko. Chciał znaleźć się jak najdalej od wyspy, na której przez tak krótki czas myślał, że znalazł szczęście. Jakim był głupcem. Cóż, nigdy więcej.

Talia obeszła willę po raz ostatni. Opróżniono ją ze wszystkich ich rzeczy, łącznie z naczyniami kuchennymi. Wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, sprzedano, by zebrać tak im potrzebną gotówkę. By mogły jakoś przetrwać. Zabierały ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Tylko na to mogły sobie pozwolić.

Kiedy rozglądała się dookoła, nadal nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło po tym, jak padła we łzach na kolana matki i opowiedziała jej swoją smutną historię. Kiedy się w końcu uspokoiła, matka milczała. Talia wiedziała, że będzie musiała poradzić sobie z jej kolejnym całkowitym załamaniem.

Jednak zdarzyło się coś zupełnie przeciwnego. Maxine na koniec poklepała córkę po ramieniu i wstała.

– Wyprowadzamy się – oznajmiła. – Możliwie najszybciej. Nie zostanę ani dnia dłużej, niż zajmie wyprowadzka, w miejscu należącym do człowieka, który złamał serce mojej córce!

To wszystko, co powiedziała. Ale zrobiła o wiele więcej. Odbyła naradę z Marią, po której wróciła, prostując szczupłe ramiona, i z wyrazem silnego postanowienia na twarzy oznajmiła, że Maria znalazła cudowne rozwiązanie ich dylematu.

– Jej brat prowadzi kawiarnię w jednej z turystycznych miejscowości na wybrzeżu. Potrzebuje kogoś, by ją poprowadził, bo w zeszłym miesiącu otworzył kolejną. I – kontynuowała triumfalnie – nad kawiarnią znajduje się mieszkanie! Wprowadzimy się tam możliwie najszybciej.

Talia spoglądała na nią z niedowierzaniem. To nie była matka, jaką znała przez całe swoje życie. Nerwowa, krucha i całkowicie zależna od córki i męża.

– Mamo, czy ty... czy na pewno sobie poradzisz? – Czekala ją całkowita zmiana stylu życia.

Oczy Maxine zaślniły.

– Tak – powiedziała po prostu. – Już czas, najwyższy, żebym stawiała czoło prawdzie o tym, co się wydarzyło.

Talia nadal nie mogła uwierzyć w przemianę matki, ale czuła za to pełną pokory wdzięczność, także dla Marii, która zaoferowała im pomoc.

To będzie ciężka praca, będzie prowadzić kawiarnię, obsługiwać klientów, utrzymywać ją w czystości, robiąc wszystko za wyjątkiem gotowania, czym miał się zajmować bratanek Marii. Ale to wszystko z pewnością nie pozostawi jej czasu na bolesne myśli o Luke'u? Boże, proszę...

Luke otworzył walizkę, szukając czystej koszulki do spania. Za dźwiękoszczelnymi szybami najbardziej prestiżowego hotelu w Hongkongu światła miasta lśniły w nocy niczym klejnoty. Żyły tu miliony mieszkańców, ale on nigdy w swoim życiu nie czuł się równie samotny. Zewsząd otaczała go pustka. Samotność stała się jego sposobem na życie. Dziesięć lat spędził skupiony na zarabianiu pieniędzy i ściganiu swego wroga. Nie miał czasu ani chęci wiązać się wtedy z kimkolwiek. A kiedy tamto się skończyło, stał się w końcu wolny i mógł znaleźć kogoś, z kim dzielić będzie życie. I znalazł ją! Pragnął jej i chciał jej dać wszystko, co, jak myślał, mogło sprawić, by ona go zapragnęła...

Ale rozpamiętywanie tego nie miało sensu. Ani rozglądanie się po tym bezosobowym pokoju hotelowym, tęskniąc za tą jedyną, która mogła uczynić to miejsce dla niego najcudowniejszym na świecie.

Pragnął teraz tylko wziąć prysznic, ogolić się, a potem upić się do nieprzytomności alkoholem z barku w swoim pokoju. Alkohol i sen uciszą udrękę w jego głowie. Bo był pewien, że nic innego by nie zdołało. Nagle zmarszczył brwi. Co, do diabła...? Na wierzchu schludnie ułożonych ubrań w walizce leżał duży, sztywny folder z rysunkami. Gapił się na niego ze złością. Dlaczego został zapakowany? Amatorskie pozbawione smaku bohemy Talii były ostatnią rzeczą, którą chciał oglądać!

Szorstko wyszarpnął portfolio z walizki, rzucając je na biurko. Ale był nieuważny, celując, i upadło z łoskotem na podłogę, a jego zawartość rozsypała się. Klnąc, pochylił się, by zgarnąć to wszystko, zadowolony, że

kartki upadły tekstem do dołu. Wszystkie, za wyjątkiem jednej, którą musiał podnieść.

Wyprostował się ze szkicem w rękę, gapiąc się na niego ze zmarszczonymi brwiami. To nie był dyletancki bohomaż. Nie przypominał w żaden sposób wnętrza, jakie widział w posiadłościach Grantham Land. To było dobre! Wizja robiła natychmiastowe wrażenie. Szeroka przestrzeń atrium była taka, jak przed nawałnicą, ale przywrócona do życia z zaskakującym reliefem. Przyglądał się dalej, chłonąc wszystko. Głęboko kobaltowo-niebieska podłoga z kafelków i szmaragdowe ściany tworzyły jeden ogromny fresk, wprowadzając do wnętrza bujny las tropikalny, skąpany w jaskrawych barwach kwiatów i ptaków z tęczowym upierzeniem przemykających przez listowie. Ogromne łukowane wyjście na taras stanowiło ramę okalającą ogrody prowadzące do morza, tak lazurowego, jak kobaltowe płytki, tworząc jednolitą całość. Ten projekt bez wątpienia budził zachwyt.

Urzeczony Luke przekartkował każdą stronę, odkrywając wyraziste szkice restauracji, baru, pokoi. Rozłożył je na biurku, spoglądając na nie. Wśród szkiców znajdowała się też przezroczysta teczka. Zawierała kopertę z próbkami tkanin, z których każda była dokładnie opisana. I jeszcze jedną z ilustracjami potencjalnych mebli, posadzek i próbkami tkanin. Były tam także liczne, schludnie uporządkowane kartki – wyliczenia, ceny, plany dostaw, nazwiska i dane kontaktowe dostawców i przewoźników, nawet notatki dotyczące licencji importowych i ceł. Informacje zostały metodycznie sprawdzone i wyłożone, zawierając wszystko, co było mu potrzebne do podjęcia decyzji, czy wykorzysta jej projekty, czy nie, i ile by to kosztowało, gdyby się na nie zdecydował. Były wyczerpujące i tak profesjonalnie podane, jak błyskotliwa była jej wizja artystyczna.

Tępo nadal przyglądał się efektom pracy Talii. W głowie miał chaos.

– *Buenas tardes!* – Talia uśmiechnęła się pogodnie do kolejnego klienta wchodzącego do zatłoczonej kawiarni.

Cieszyła się, że mieli wielu gości. To sprawiało, że nie miała czasu myśleć o Luke’u. Padając z nóg, mogła trzymać na wodzy rozpacz. Tylko w niekończących się godzinach nocy. Próbując zasnąć na sofie w salonie ich małego mieszkania nad kawiarnią, bo jedyną sypialnię zajmowała matka, dopadała ją, wywołując stłumiony, bezsensowny szloch. Ale co mogło przyjść z tego płaczu? Musiała skupić się na pracy, podawaniu gościom drinków i dań wychodzących z kuchni, za które odpowiadał bratanek Marii, Pepe, i pilnowaniu matki, siedzącej przy małym kantorku z boku i ku nieustannemu zdumieniu Talii wytrwale ślęczącej nad księgami rachunkowymi kawiarni.

– Kochanie, jestem w tym dobra, przecież wiesz, że musiałam się twojemu ojcu tłumaczyć z każdego wydanego grosza!

Talia dobrze pamiętała, jak ojciec brutalnie sprawdzał jej własne wydatki, potrącając bezwzględnie za wszystko, co uznał za przepłacone, z jej dodatku, który wypłacał jej zamiast pensji. Ale nie powinna o tym myśleć, bo wtedy przypominało jej się, z jakim entuzjazmem opracowywała kosztorys renowacji zrujnowanego hotelu na Karaibach. Poczuła szarpiącą udrękę, nie tylko z powodu wysiłków, jakie poszły na marne. Z powodów o wiele trudniejszych do zniesienia.

Ale musiała to znosić i ruszyła do ustawionych na chodniku stolików, by przyjąć nowe zamówienia. Kawiarnia mieściła się przy bocznej uliczce zatłoczonego turystycznego miasteczka, gdzie nic nie przypominało blichtru Marbelli i Puerto Banus. To dlatego logotyp na boku samochodu dostawczego, skręcającego w jej kierunku, przyciągnął jej wzrok. To było logo firmy kurierskiej przeznaczonej dla klientów z wyższej półki, którą pamiętała z czasów, kiedy kosztowne luksusowe rzeczy były rutynowo

dostarczane do willi w Marbelli. Kierowca wysiadł i spoglądał niepewnie w kierunku skromnej kawiarni.

– Szukam señority Grantham – powiedział. Głos miał pełen wątpliwości. Trzymał w ręku niewielką paczkę.

Talia wolno do niego podeszła. Odebrała paczuszkę i skonsternowana podpisała odbiór. Serce zabiło jej mocno i kierowana impulsem rozdarła opakowanie. Kiedy zajrzała do środka, krzyknęła z odrazą. Zamknęła pudełko i podbiegła do kierowcy, który wsiadał już do vana.

– Proszę to zabrać z powrotem! – Wcisnęła mu pakunek. – Nie chcę tego!

Odwróciła się z bijącym sercem. Wpadła do kawiarni z twarzą pociemniałą z gniewu. Uważał ją za głupią, zepsutą księżniczką, która chciała od niego rubinów. Ból przeszył ją niczym nóż wbity w serce – jej głupie, głupie serce.

Luke znajdował się w swoim biurze w Lucernie. Widoczne z okien wysokie szczyty skąpane były w słońcu. Ale on ich nie dostrzegał. Cała jego uwaga skupiona była na tym, co mówiono mu przez telefon.

– Odmówiono odbioru? – burknął. – I co, do diabła, masz na myśli, mówiąc, że willa została opuszczona? Nie może być. – Wziął gwałtowny wdech. – Zatem gdzie...? – słuchał. – Co? Gdzie się zatrzymały?

Zdezorientowany rzucił słuchawkę. Przecież jej mówił, że może zostać w willi przez trzy miesiące. Dlaczego ją opuściła? I dlaczego wylądowała w jakiejś nędznej kawiarni w tanim turystycznym miasteczku jako kelnerka? A przede wszystkim – dlaczego odmówiła przyjęcia rubinów, które jej wysłał? Ta bransoletka warta była tysiące. To nie miało sensu.

Mgliście zdał sobie sprawę, że jego telefon znowu dzwoni, i chwycił za słuchawkę. Na tej linii dostawał tylko wstępnie wyselekcjonowane

połączenia. Jego asystentka musiała świadomie połączyć z nim rozmówcę. A kiedy odebrał połączenie, wiedział już dlaczego. Słuchał, prostując się stopniowo, z ponurą miną. Kiedy połączenie dobiegło końca, po prostu skinął głową.

– Dobrze – powiedział. Pojedyncze słowo. Ale było w nim bogactwo znaczeń. Ponad dziesięć lat pełnych znaczeń. Odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Spojrzał poprzez jezioro na zimne, pokryte śniegiem szczyty gór. Zdawało mu się, że ten sam śnieg spowijał teraz jego serce, zalegał mu w płucach. Wspomnienia sprzed lat raniły go i przyszło mu na myśl pojedyncze słowo w języku rodzimym jego matki. Nemezis. Zajęło to ponad dziesięć lat, zamieniając go z beztroskiego wyrostka, pełnego zapału do życia i wszystkiego, co ono mogło przynieść, w kogoś, kim się stał teraz. Posłańcem mrocznej, nieubłaganej bogini zemsty.

Odwrócił się, podszedł do biurka i rzucił się na krzesło z kamienną twarzą. Pamięć o tym, co Grantham wyrządził jego rodzinie, zawsze stanowiła rodzaj odpuszczenia wszelkich win, jakich Luke dopuścił się w pogoni za nim i jego nieuczciwie zdobytym bogactwem. Teraz jednak, kiedy ciemne i niespokojne myśli w końcu zniknęły z jego świadomości, pojawiła się inna myśl. Ona musiała się dowiedzieć.

Gwałtownie wziął oddech. On także musiał się czegoś dowiedzieć. Dlaczego Talia nie została w willi, skoro wcześniej o to błagała? Dlaczego odmówiła przyjęcia rubinów, które jej posłał, pracując zamiast tego jako kelnerka? I dlaczego myślał, że nie ma cienia talentu czy profesjonalizmu, kiedy to, co stworzyła, aż biło z jej projektów? Ale nade wszystko na jedno pytanie musiał zdobyć odpowiedź. Za wszelką cenę. Dlaczego od niego odeszła?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Talia myślała właśnie podłogę w kawiarni, z krzesłami ustawionymi na stołach, przed zamknięciem lokalu na noc. Pepe już wyszedł, jej matka dawno poszła spać, a ona sama też ziewała, zmęczona po długim dniu pracy. Jej spojrzenie padło na wielkie okna kawiarni. Na zewnątrz zatrzymał się samochód – długa, niska czarna limuzyna. Na jej widok pośpiesznie odstawiła mopa i rzuciła się, by zamknąć i zaryglować drzwi kawiarni. Za późno.

On wysiadł z samochodu i szedł w jej stronę chodnikiem, kiedy szamotała się z zamkami i ryglami. Bez trudu pchnął drzwi, otwierając je, zanim zdołała je zaryglować. Wszedł do środka.

– Muszę z tobą pomówić.

Głos Luke’a był oschły, twarz miał ponurą. Wiedział, że pracowała w tej kawiarni, ale widok jej z mopem i wiadrem szorującej podłogę był dla niego mimo wszystko szokiem. Cofnęła się instynktownie. Nią też wstrząsał szok – i to znacznie więcej niż szok.

– Idź stąd! Zostaw mnie w spokoju!

Głos miała piskliwy i odsunęła się od niego, przytrzymując się stołu. Kolana nagle jej zmiękły, krew dudniła w uszach, osłabienie przyćmiło jej wzrok.

– Wysłuchaj mnie, proszę. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Nie chcę tego słuchać! – zawołała tym samym piskliwym głosem, potrząsając gwałtownie głową.

Zignorował to. Musiał jej to powiedzieć, czy tego chciała, czy nie.

– Musisz o czymś wiedzieć.

Serce nadal waliło jej jak młotem, oddech miała urywany. Nie mogła normalnie myśleć. Mówił dalej i oprzytomniała, słysząc w końcu jego słowa. Ale ich nie rozumiała.

– Talio, twój ojciec nie żyje.

Zachwiała się, kiedy te słowa do niej w końcu dotarły. Z przekleństwem na ustach chwycił ją za ramiona, podtrzymując, bo zrobiło jej się słabo. Delikatnie posadził ją na krześle, które ściągnął ze stołu, bo nogi miała jak z waty. *Thee mou*, powinien był to powiedzieć bardziej delikatnie. Ale widząc ją znowu, mając ją przed sobą... Wciąż nie mógł uwierzyć, że naprawdę tu była. Włosy miała ściągnięte do tyłu w niedbały kucyk, brak makijażu, jej ubiór składał się z białej bluzki i czarnej spódniczki obwiązanej fartuchem, za nią leżał porzucony mop. Pracowała jak wyrobnica i jego mózg z trudem próbował pogodzić to z wyobrażeniem, jakie tak długo miał na jej temat.

– Jak... jak się tego dowiedziałeś? – Jej głos brzmiał słabo, błyszczący wzrok wbiła w podłogę.

Luke ściągnął jeszcze jedno krzesło i sam usiadł obok niej.

– Prowadziłem poszukiwania – powiedział. – Jego zniknięcie utrudniało mi pewne formalności. A poza tym... – urwał. Musiał się dowiedzieć, co się z nim stało... z człowiekiem, którego zniszczył.

Zaczerpnął powietrza. Chociaż to była dla niej zła wiadomość, musiała przecież porzucić nadzieję, jaką mogła żywić, że jej ojciec powróci i ocali ją przed życiem, w którym szorowała podłogi.

– Jak umarł? – Nadal nie patrzyła na niego, jej głos brzmiał jak z oddali.

– Wypadł... z hotelowego balkonu w Stambule.

Uniosła na niego wzrok. Dosłyszała wahanie w jego głosie.

– Wypadł? – spytała drżącym głosem.

Luke zacisnął usta.

– To był wypadek. Tak będzie brzmiał oficjalny raport. I lepiej, żeby tak zostało.

Jej twarz wykrzywił grymas.

– Powiedz mi prawdę! – zażądała. Wzrok miała kamienny.

Westchnął ciężko.

– Próbując powstrzymać finansową ruinę, zapożyczył się na koniec u wielce podejrzanych osobników, których bardzo nierozsądnie było nie spłacać.

Nic więcej nie powiedział. Nie musiał. Czy Gerald Grantham wyskoczył z balkonu, czy też został wypchnięty, wychodziło na jedno.

Luke wstał.

– Nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym od policji albo przeczytała w gazecie.

Patrzyła na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Więc zjawileś się, by mi o tym powiedzieć osobiście?

– Tak. – Jego mina była równie nieodgadniona, ale w środku szalały w nim emocje.

– Cóż, powiedziałeś mi. Teraz możesz już iść. – Głos miała równie bezbarwny, co wyraz twarzy, kiedy zmusiła się, by wstać.

Emocje przedarły się w końcu przez maskę, jaką była jego twarz.

– Talio, co tu się, do diabła, dzieje? Co ty tutaj robisz? – Zatoczył ręką po wnętrzu kawiarni.

– To nie jest twoja sprawa. Nic, co mnie dotyczy, nie jest twoją sprawą.

Zrobił krok w jej stronę, chwytając ją za rękę.

– Porozmawiaj ze mną... proszę. Jesteś mi to przecież winna, prawda?
Po wszystkim, co razem przeżyliśmy...

Gwałtownie strząsnęła z siebie jego rękę.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła.

Nagle spoza baru, gdzie znajdowały się drzwi na schody prowadzące do mieszkania na górze rozległ się inny głos.

– Zostaw moją córkę!

Talia obróciła się szybko. Stała tam Maxine, przyciskając szlafrok do szczupłego ciała, z oczami błyszczącymi wściekłością. Na policzkach płonęły jej dwie plamy koloru.

– Mamo, nie denerwuj się. On wychodzi. W tej chwili wychodzi. – Odwróciła się do Luke’a. – Proszę, wyjdź. Idź już.

Zwróciła się znowu do matki.

– Mamo, proszę, wszystko jest w porządku. Wracaj na górę. Właśnie zamykam. Za minutę tam przyjdę. Proszę!

Ale Maxine ruszyła gwałtownie w stronę Luke’a, który zamarł w bezruchu.

– Zostaw moją córkę! – zawołała znowu.

Jej głos stał się piskliwy i Luke dostrzegł, że matka Talii robi się coraz bardziej czerwona. Ze zduszonym westchnieniem przycisnęła drżącą rękę do piersi. A potem jak na zwolnionym filmie upadła.

– Mamo! – krzyknęła Talia i przypadła do niej, leżącej bez czucia na mokrej podłodze.

Luke odsunął ją. Talia krzyknęła jeszcze raz, ale wcisnął jej do ręki swoją komórkę.

– Wezwij karetkę! Natychmiast!

Potem pochylił się nad jej matką, niedającą oznak życia. Sprawdził jej puls – nie było pulsu! – a potem rozsunął poły jej szlafroka, odnalazł mostek i odmierzył dwa palce powyżej. Przyłożył dłonie do jej mostka i zaczął rytmicznie naciskać nieruchome serce. Opadły go przy tym dławiące, pełne przerażenia wspomnienia.

– Czy ona przeżyje? – Talia próbowała odszukać w sparaliżowanym z przerażenia mózgu potrzebne hiszpańskie słowa. Cokolwiek powiedziała, ratownicy medyczni ją zrozumieli.

– Zrobimy, co w naszej mocy – powiedzieli i karetka odjechała na sygnale. Talia nie miała pojęcia, gdzie znajdował się szpital, i wydawało się, że dotarcie tam trwało wieczność. Ale matka trzymała się jakoś. Ratownicy medyczni po przybyciu przejęli od Luke’a akcję reanimacyjną, zastosowali defibrylację, a potem umieścili ją na noszach i podłączyli do monitorów. A teraz wieźli ją tam, gdzie lekarze mogli uratować jej życie.

I przez tę długą, długą noc, kiedy Talia siedziała przy łóżku matki na oddziale intensywnej terapii, ściskając ją za rękę, nic życia snuła się dalej niewzruszona, chociaż tak słaba. Rano przyszedł kardiolog i przeprowadził staranne badanie. Matka miała pozostać pod wpływem środków uspokajających, ale wyglądało na to, że będzie żyła. Resuscytacja, natychmiastowa i starannie przeprowadzona, ocaliła jej życie.

Kiedy Talia weszła do recepcji, odrętwiała z ulgi i wyczerpania, Luke podniósł się z ławki.

– Co z nią? Niewiele mi powiedzieli.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Byłeś tutaj przez całą noc?

Wyglądał mizernie. Brodę pokrywał mu gęsty zarost, oczy miał zapadnięte.

– Co innego mogłem zrobić? – Wciągnął powietrze. – Co z nią?

– Wychodzi z tego – powiedziała. Jej głos brzmiał głucho. – Zatrzymają ją tu przez jakiś czas, żeby doszła do siebie po operacji, potem chcą ją wysłać na trochę do sanatorium.

– Zajmę się tym – powiedział.

Potrząsnęła gwałtownie głową. Jej emocje rozpadły się na kawałki, na tysiące poszarpanych cząstek.

– To nie jest twoje zmartwienie.

Wyminęła go, ale chwycił ją za ramię.

– Talio, musimy porozmawiać.

Spojrzała na niego. Była wyczerpana fizycznie i psychicznie. Potrząsnęła ze znużeniem głową. Chciała wyrwać mu rękę, ale nie miała na to siły. Tępo pozwoliła mu się wyprowadzić ze szpitala i szła razem z nim bez słowa nad brzeg morza.

Posadził ją na ławce na promenadzie i usiadł przy niej. Odsunęła się odruchowo na drugi koniec ławki. Nie mogła na niego spojrzeć, patrzyła więc na promenadę. Plaża poniżej zaczynała się zapełniać, parasole otwierały się, turyści rozkładali się na kolejny beztroski dzień wakacji.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś o swojej matce? – zapytał ponuro.

Zerknęła na niego i zaraz odwróciła wzrok.

– Jakie to ma znaczenie?

– Wiedziałaś, że ma słabe serce?

Znowu na niego spojrzała.

– Tak. – Powróciła wzrokiem ku morzu, tak spokojnemu o tej wczesnej porze. – To dlatego chciałam, żebyśmy mogły pozostać w willi w Marbelli

dłużej. Rozchorowała się już wtedy, kiedy musiałam jej powiedzieć, że ją także utraciliśmy. Było jej trudno... się z tym uporać.

Jej głos brzmiał nienaturalnie. Nie chciała rozmawiać, ale po prostu nie miała dość siły, by przeciwstawiać się teraz Luke'owi.

Słyszała, jak zaklął po grecku, cicho i gwałtownie.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego, kiedy przyszedł do mojego biura, błagając, by was nie eksmitowano?

– Dlaczego nie powiedziałam ci czego? – prychnęła. – Że żona człowieka, którego doprowadziłeś do bankructwa, nie zareagowała na to zbyt dobrze? Że została pozbawiona wszystkiego, nie tylko rezydencji z ośmioma sypialniami i dziesięcioma łazienkami, basenem i wyśmienitej kuchni, ale też milionowej nieruchomości w Marbelli, czego nie mogła po prostu znieść? A co byś zrobił, gdybym ci to powiedziała? Kazałbyś mi powrócić do rzeczywistości, bo czasy, kiedy byliśmy rozpieszczonymi pupilkami – ona królową, a ja księżniczką – już minęły! Ja to wiedziałam. Ale... – przerwała gwałtownie. – Moja matka nie umiała sobie z tym poradzić. Nadal trzymała się kurczowo nadziei. Wciąż się łudziła bezsensownymi iluzjami, że ojciec wróci, by nas ocalić.

Niezdarnie podniosła się z ławki. To wszystko ją przerastało. Zeszłej nocy jej matkaomal nie umarła... A mężczyzna, który dodał słowo „omal” do tego zdania, był teraz przed nią. Zasługiwał na jej wdzięczność, nieważne, jak wcześniej ją potraktował.

– Dziękuję. Za to, co zrobiłeś dla mojej matki... – Z trudem wciągnęła powietrze. – W kawiarni.

Przez chwilę milczał.

– Nie dziękuj. Gdybym się tam nie pojawił, prawdopodobnie by nie zasłabła.

Wstał z ławki.

– Talio...

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nie! Nie zniosę dalszego wypytywania. Muszę wracać do pracy.

– To absurd, że tam w ogóle pracujesz!

– Muszę iść. Już jestem spóźniona. Muszę otworzyć kawiarnię. – Wzięła drżący wdech i powiedziała coś, czego wymówienie dużo ją kosztowało, ale musiała to zrobić. – Ja... nie chcę cię więcej widzieć. Zostaw mnie w spokoju.

Nie spojrzała na niego. Nie mogła. Spuściła głowę i szybko odeszła, zagłębiając się w wąskie uliczki, którymi mogła dotrzeć do portu i kawiarni.

Siostrzeniec Marii doznał szoku, słysząc nowiny, i zaproponował Talii, że jego znajomy zastąpi ją w kawiarni wieczorem, by mogła pójść odwiedzić matkę w szpitalu. Z wdzięcznością się zgodziła.

Pod koniec dnia po drodze do szpitala wstąpiła do banku, by sprawdzić, czy stać jej będzie na tygodniowy pobyt matki w sanatorium. A potem... Cóż, potem będzie musiała dochodzić do siebie w ich mieszkaniu nad kawiarnią. Westchnęła, po prostu nie miały pieniędzy na nic więcej. A przyjąć oferty Luke'a, że opłaci koszty leczenia, w żaden sposób nie mogła. Tłumiąc ból na myśl o nim, pospieszyła do szpitala. Musiała się skupić wyłącznie na swojej matce – jak robiła to zawsze, przez całe życie. A teraz, kiedy tak niewiele brakowało, by ją straciła, stała się dla niej droższa niż kiedykolwiek.

Zadrżała. Uświadomiła sobie, że przerażona chorobą matki i wstrząśnięta na widok Luke'a, prawie nie myślała o wieściach, jakie jej przywiózł. Przez chwilę czuła wyrzuty sumienia. Ojciec umarł. To z pewnością powinno wzbudzić w niej jakieś emocje? Jakiś żal?

Twarz jej stężała. Ojciec był niczym więcej, jak tylko złym despotą, nadzorującym jej życie. I życie jej matki. Życie, które właśnie ocalił Luke. Za to będzie mu zawsze wdzięczna.

Poczuła także wdzięczność do losu za to, że jej matka, ułożona na poduszkach, podłączona do monitorów i z kroplówką, powitała ją słabym uśmiechem. Talia objęła ją ostrożnie, przymykając oczy w niemej modlitwie dziękczynnej za to, że jej nie straciła.

Ale kiedy się wyprostowała, matka odezwała się z ożywieniem, chwytając ją za rękę.

– Kochanie, tamten człowiek!

Talia natychmiast ją uspokoiła.

– Mamo, już go nie ma. Odszedł. Już go nie spotkamy – wypowiadała te słowa.

Matka ścisnęła jej rękę jeszcze mocniej.

– Nie wolno ci się z nim zadawać. Nie po tym, co mi powiedziałaś.

Talia potrząsnęła głową.

– Nie przyjechał po to, by próbować mnie przekonać, żebym do niego wróciła – powiedziała z ciężkim sercem.

Umilkła i westchnęła. Musiała jej to powiedzieć i może właśnie tutaj w szpitalu, gdzie pod ręką był zespół reanimacyjny, mogła to zrobić najbezpieczniej? Jej matka tak bardzo się zmieniła, odkąd opuściły willę w Marbelli. Stała się silna i pełna determinacji. Może zniesie także ten ostatni cios? Talia mogła się tylko o to modlić.

Ujęła dłonie matki w swoje dłonie.

– Mamo, Luke Xenakis przyjechał się ze mną zobaczyć, by mi powiedzieć... – Wzięła głęboki oddech i przekazała matce smutne wieści. Dla jej dobra trzymała się oficjalnego raportu, że to był wypadek. Czy matka w to wierzyła, czy nie, nie naciskała, by się dowiedzieć.

Wysłuchiwała, a potem zamyśliła się głęboko.

– Chyba przez cały ten czas wiedziałam, że on nigdy nie wróci. Od początku miałaś rację. – Jej głos rozbrzmiewał bólem i żalem. – Tak naprawdę nigdy o nas nie dbał.

Spojrzała na Talię, wzrok miała zatroskany.

– Nigdy nie obdarzaj miłością kogoś, kto nie może – nie chce – jej odwzajemnić.

Oczy Talii powoli wypełniły się łzami. Pochyliła się, by pocałować matkę w policzek. W głowie brzmiały jej tylko dwa słowa. Za późno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Luke siedział w wynajętym samochodzie przed szpitalem, wypatrując Talii. Wiedział, że przyszła odwiedzić matkę, bo upewnił się co do tego w recepcji. W głowie pulsowało mu to jedno desperackie pytanie. Musiał je zadać i musiał dostać na nie odpowiedź. Chociaż wiele razy mówiła mu, żeby zostawił ją w spokoju, musiał się dowiedzieć, dlaczego.

Minę miał surową, oczy utkwione w jasno oświetlonym wejściu do szpitala. I nagle ona pojawiła się tam, z opuszczoną głową, skulona. Wychodziła. Uruchomił silnik, podjechał do niej i wyskoczył z samochodu.

Wzdrygnęła się zaszokowana.

– Pozwól, że cię podwiozę, Talio, proszę. Ledwo się trzymasz na nogach.

Zmusiła się, by iść dalej, ale chwycił ją za ramię. Szarpnięciem otworzył dla niej drzwi. Przez moment myślał, że nie zechce wsiąść, ale potem, jak gdyby zabrakło jej energii, opadła na siedzenie ze znużonym westchnieniem. Luke wrócił na swoje miejsce i ruszył, włączając się do ruchu.

– Jak się czuje twoja matka? – spytał.

Westchnęła, nie patrząc na niego.

– Lepiej, ale nadal jest słaba. – Z trudem łąpała oddech. – Powiedziałam.... powiedziałam jej o ojcu.

Twarz Luke’a stężała.

– To musi być dla niej trudne.

Nie odpowiedziała, zamknęła tylko oczy. Czuła tak ogromne znużenie, że nie mogła dłużej z tym walczyć.

– Dlaczego nadal tu jesteś? – spytała przez zaciśnięte usta. – Przecież mówiłam, że nie chcę cię więcej widzieć.

Usłyszała, jak zmienił bieg, i poczuła, że samochód skręca w lewo, kierując się w głąb lądu. Otworzyła szybko oczy.

– To nie jest droga do kawiarni!

– Wiem. – Głos Luke’a brzmiał ponuro. – Muszę z tobą pomówić.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia – zawołała. – Nie chcę o niczym słyszeć.

Jego mina w świetle ulicznych latarni była równie ponura, jak jego głos.

– Ale ja chcę coś usłyszeć od ciebie, Talio. I nie wyjadę z Hiszpanii, dopóki nie dostanę odpowiedzi.

Nacisnął pedał gazu i samochód pomknął, nabierając prędkości. Talia uświadomiła sobie, że wyjeżdżają z miasta, kierując się w stronę wzgórz w głąbi lądu, ale nic nie mogła na to poradzić. Zmęczona, znów popadła w letarg.

Droga zrobiła się kręta, pięła się w górę i przed nimi ukazał się taras widokowy. Luke zatrzymał się i wyłączył silnik. W oddali poniżej przez mrok przebijały się światła miasta. Daleko za nimi morze migotało w świetle wschodzącego księżyca.

Odwrócił się do Talii. Patrzyła przed siebie. W przytłumionym świetle z jej twarzy nie można było nic wyczytać.

– Muszę poznać odpowiedź na bardzo proste pytanie. Jesteś mi to winna. Dlaczego ode mnie odeszłaś?

Twarz miała bez wyrazu.

– Nie byłam zainteresowana twoją propozycją.

Zmarszczył brwi.

– Wolisz tyrać w kawiarni?

Nie odpowiedziała. W nim kłębiły się emocje i walczył, by nad nimi zapanować. Nie wolno mu było ich okazać, dopóki nie uzyska odpowiedzi, jakiej potrzebował.

– I dlaczego kelnerowanie? – cisnął. – Dlaczego nie projektowanie wnętrz? Jesteś w tym dobra. Naprawdę dobra. Myliłem się, myśląc co innego. Twoje projekty hotelu są zachwycające i chcę je wykorzystać przy odbudowie. To nie ma sensu. Praca kelnerki, kiedy mogłabyś wykorzystać swój talent...

– O jakim talencie mówisz, Luke? – spytała gwałtownie. – O moich umiejętnościach projektantki czy o tym, że jestem wystarczająco dobra w łóżku, żeby być twoją kochanką?

– Co?!

Jej samokontrola, niczym tama pękająca pod nadmiernym naciskiem, załamała się.

– Dobrze usłyszałeś. Rzucając mi bransoletkę z rubinów... Co innego czyniło to ze mnie, jak nie twoją kochankę?

Luke zacisnął dłonie na kierownicy, wyrwało mu się przekleństwo.

– Nie myślałem tak o tobie. Próbowałem dać ci do zrozumienia, że się tobą zaopiekuję. Że rozumiem, jak bardzo jest ci ciężko bez opieki ojca, do jakiej przywykłaś... Że go zastąpię...

Wydała jakiś odgłos – surowy, nieładny dźwięk, zawierający w sobie szok i także coś jeszcze. Grozę.

– Dużo czasu mi zajęło – mówił dalej – wybaczenie ci tego, że odeszłaś ode mnie po tamtej pierwszej nocy bez słowa wyjaśnienia. Nie rozumiałem tego, dopóki nie odkryłem, czyją jesteś córką. Zajęło mi chwilę rozgryzienie tego, co musiałem ci zaoferować, żebyś została moja – ten sam

luksusowy styl życia, jaki zapewniał ci ojciec. To do tego spieszyłaś się, by powrócić. To dlatego mnie porzuciłaś. To był twój wybór, prawda?

Obróciła się z furią.

– Nie! Wybrałam to, do czego była zmuszona przez całe życie.

Dłonie zacisnęła w pięści, uderzając nimi wściekle w deskę rozdzielczą.

– Ciągłe powtarzasz, jaką to byłam rozpieszczoną księżniczką. Cóż, byłam nią, Luke. Tak, ale żyłam jak w klatce. W klatce o złotych prętach, w której zamknął mnie ojciec. I nienawidziłam tego.

Zacisnął usta.

– Mogłaś przecież odejść, znaleźć swoje miejsce w świecie. Jesteś utalentowaną projektantką, mogłaś znaleźć prawdziwą pracę... z której byłabyś dumna. Dlaczego nie znalazłaś w sobie dość odwagi?

Opuściła bezwładne ręce na kolana. On niczego nie rozumiał. Postrzegał ją tak, jak wszyscy inni. Pracowała tak ciężko nad projektami, a on nawet nie rzucił na nie okiem. Chciał tylko ją kupić, ozdobić klejnotami, zabrać samolotem w egzotyczne miejsca i kontrolować, tak jak ojciec. Myślała, że dał jej wolność, a on budował dla niej swoją pozłacaną klatkę.

Spojrzała w dół, na miasto, gdzie jej matka leżała w szpitalu. Wkrótce przeniesie ją do sanatorium, a potem z powrotem do ich maleńkiego mieszkania nad kawiarnią. A sama będzie nadal pracować – obsługiwać gości w kawiarni, czyścić podłogi i dawać sobie radę. Luke wyjedzie. Wróci do swojego życia i nigdy więcej go już nie zobaczy.

– Nie, Luke, nie miałam w sobie dosyć odwagi, żeby odejść, tak jak powiedziałaś. – Rezygnacja przebijała z każdego jej słowa. – Miałam odwagi tylko na tyle, by pozostać.

– Nie rozumiem...

– Ojciec dawał mi wszystko, tak jak powiedziałeś, ale kazał mi za to płacić. Kazał też płacić mojej matce. Och, nie tak, żeby ktokolwiek mógł to zauważyć, ale to miało swoją cenę. Musiałyśmy prowadzić życie dokładnie takie, jak on chciał, zabawiać jego gości, ubierać się tak, jak on tego chciał, mieszkać tam, gdzie chciał. Do tego służyłyśmy. Byłyśmy jego żoną – trofeum i córką – trofeum.

– Ale byłaś z tego zadowolona – zawołał.

Nie rozumiał jej, nie mógł zrozumieć.

– Nie! Ale moja matka była. – Zamknęła oczy. – Usiłowałam jej uświadomić, kim był ojciec, ale pozostawała zaślepiona. On o tym wiedział i to się stało jego sposobem na kontrolowanie także mnie. Bo gdybym kiedykolwiek zrobiła coś, co by go nie zadowoliło, odegrałby się na matce. Całe życie próbowałam dodawać jej otuchy, koić jej zszargane nerwy, uspokajać ją i wspierać. Nie mogłabym wyrwać się na wolność, skoro to ona by z tego powodu cierpiała. To wymagało odwagi, Luke. Większej, niż ci się wydaje.

Nagle otworzyła oczy.

– A wtedy, tamtego wieczora, na przyjęciu, odważyłam się zaryzykować tak, jak to robiłam wcześniej tylko raz. Za tamten romans mój ojciec wymierzył srogą karę. Och, nie mnie, ale tamtemu mężczyźnie. Pozbawił go pracy i zniszczył mu reputację, żeby nigdy nie znalazł innej posady w swojej branży. A potem powiedział mi, co dokładnie zrobił. Żeby nigdy więcej nie próbowała. Tak właśnie mnie kontrolował.

Spojrzała na niego ponuro.

– Kiedy mówiłeś o ucieczce na Karaiby, wiedziałam, że nigdy nie będę mogła tam z tobą wyjechać. Nie mogłam opuścić mojej biednej matki i nie mogłam ryzykować, by ojciec zrobił tobie to, co tamtemu młodzieńcowi. Był wpływowym mężczyzną, bezwzględny i bardzo, bardzo bogaty.

Zaśmiała się ponuro.

– A przez cały ten czas – wzięła drżący oddech – ty szykowałeś się do przejęcia Grantham Land... Mój ojciec zapadł się pod ziemię, bo ty odebrałeś mu wszystko, co posiadał, pozostawiając mnie i matkę w absolutnej nędzy. Która zmusiła mnie, bym przyszła cię błagać. To sprawiło, że zacząłeś myśleć o mnie tak, jak teraz. Że pragnę tylko zostać twoim przystrojonym klejnotami ptaszkiem w klatce.

Tamten pusty śmiech wydarł się z niej znowu, a potem nagle ucichł.

– Czy to nie ironia losu, Luke? Sam powiedz. Okazało się, że jesteś takim samym bogatym, bezwzględny draniem jak mój ojciec.

Słyszała, jak zaklął ochryple w swoim ojczystym języku.

– Nie jestem taki, jak on, jak morderca mojego ojca!

Nabrał gwałtownie powietrza.

– Mój ojciec miał hotel, mały, ale piękny. To był dom odziedziczony po jego dziadku, położony nad samym morzem, oaza ciszy i spokoju, w gaju oliwnym na wyspie na Morzu Egejskim. Był dla moich rodziców wszystkim i bardzo go kochali. Poświęcili mu życie. Ale... – zamilkł na chwilę. – Kiedy byłem studentem, miało miejsce trzęsienie ziemi i hotel uległ poważnemu zniszczeniu. Nie było ich stać na odbudowę. Więc... – urwał – kiedy bogaty inwestor, Anglik, zaoferował im pomoc finansową, nie mogli uwierzyć w swoje szczęście... – Zaczerpnął oddechu. – Rodzice byli prostymi ludźmi, pod wieloma względami naiwnymi. Zaufali temu pełnemu zapału Anglikowi i podpisali dokumenty, które im podsunął, wierząc, że mieli całe lata na spłatę długu. Wydawało im się, że to była uczciwa transakcja.

Widział, jak Talia mieni się na twarzy. Bezlitośnie ciągnął dalej.

– Ale twój ojciec nie wierzył w uczciwe transakcje. Wierzył tylko w zysk, osiągnięty za wszelką cenę. A w posesji rodziców nie widział

uroczego hotelu butikowego, tylko cenny grunt, na którym stał – linię brzegową, lokalizację przy plaży. Potencjał.

Jego twarz wykrzywił grymas.

– Nie muszę ci mówić, co znajdowało się w dokumentach, które moi rodzice z wdzięcznością podpisali – kontrakt, dający twojemu ojcu kontrolę nad resztą ziemi. Pozwoliło mu to sprowadzić piły łańcuchowe, które zniszczyły gaje oliwne, buldożery do zrównania gruntu, ekipę robotników, by zbudowali ogromny hotel – monstrum tuż obok hotelu moich rodziców. Przyćmiewając go, niszcząc cały jego urok i piękno. Doprowadzając ich do finansowej ruiny. A potem, kiedy rodzice nie byli w stanie spłacić mu pożyczki, po prostu ich przejął. Odebrał im wszystko.

Uświadomił sobie, że nadal ściska kierownicę. Siłą oderwał od niej palce.

– Czy wiesz, z jakiego powodu wiedziałem, jak reanimować twoją matkę? – Głos mu się znowu zmienił. – Nauczyłem się tego po tym, jak mój ojciec umarł na serce na moich oczach, z powodu tego, co zrobił mu twój ojciec. Spowodował jego śmierć z taką samą pewnością, jak gdyby wbił mu własnoręcznie nóż w piersi.

Spojrzał na Talię.

– Los twojego ojca został przesądzony w dniu, w którym pochowałem swojego. Poprzysiągłem, że doprowadzę go do ruiny. I tak, tamtego wieczoru, kiedy byliśmy na przyjęciu, zdobyłem wreszcie środki, by tego dokonać. Zdobyłem pakiet akcji wystarczający do przejęcia Grantham Land.

Przez długą chwilę Talia milczała. Potem odezwała się z wysiłkiem:

– Wróciłam tamtego ranka do swojej klatki, której już nie było. Ale nie wiedziałam tego.

– A gdybyś wiedziała? – spytał cicho.

Zamknęła oczy.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – Była wykończona. Wobec świadomości, że Luke był taką samą ofiarą jej ojca, jak ona sama, że Gerald spustoszył życie jego rodziców, podobnie jak życie wielu innych ludzi, to nie miało znaczenia. – Podobnie jak to, dlaczego opuściłam pozłocaną klatkę, jaką zaoferowałeś mi na Karaibach.

Dłonie na kolanach zadrgały jej konwulsyjnie.

– Myślałam, że dostałam od ciebie drugą szansę tam na wyspie. Szansę na szczęście. – Gapiała się na własne ręce. – Odkrycie tego, co o mnie myślisz, pozbawiło mnie tych głupich iluzji. – Zmusiła się, by na niego spojrzeć. – Przepraszam, Luke – powiedziała wciąż ochrypłym głosem. – Przepraszam, że jestem córką człowieka, który wyrządził ci tyle zła. Przepraszam, że cię opuściłam tamtego pierwszego ranka po przyjęciu. Przepraszam, że nie chcę być twoją kochanką. Przepraszam...

Chwycił ją gwałtownie za rękę.

– *Thee mou*, czy myślisz, że chciałem, byś była rozpieszczoną księżniczką, wymagającą życia w luksusie? Nie wiesz, czego pragnę? Czego zapragnąłem od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem?

Uniósł jej dłoń do policzka. Miała ciepłe palce, ale jej dłoń pozostała nieruchoma, jak gdyby sparaliżowana. Stała nieruchomo, wstrzymując oddech, ze wzrokiem utkwionym w jego twarz.

– Wiedziałem, że nie powinienem cię pragnąć po tym, jak odeszłaś ode mnie tamtego ranka i po tym, jak ujawniłaś, że jesteś córką mojego wroga. I po tym, jak mnie błagałaś, bym pozwolił ci zachować wille w Marbelli, a ja uległem pokusie, by zabrać cię na Karaiby. Nawet kiedy mówiłem sobie, że muszę wziąć poprawkę na to, że jesteś cieplarnianym stworzeniem, które nie przetrwa bez luksusu i kogoś, kto nieustannie otacza je opieką. Wiedziałem, że nie powinienem pragnąć takiej kobiety.

Zamilkł i Talia poczuła, jak jego palce zacisnęły się kurczowo na jej bezwładnej ręce.

– Ale pragnąłem ciebie – powiedział. – Boże, dopomóż, pragnąłem ciebie.

Gwałtownie puścił jej rękę, odwracając się znowu od niej. Ciasne wnętrze samochodu zrobiło się nagle klaustrofobiczne. Otworzył gwałtownie drzwi i wypadł na zewnątrz. Stał w łagodnym wieczornym powietrzu, z księżycem żeglującym mu nad głową, cykady grały w pobliskich roślinach. Ale on słyszał tylko gwałtowne bicie swego serca.

Słyszał, że także wysiadła z samochodu i przeszła kilka kroków po żwirze, stając obok niego.

– A ja wiedziałam – powiedziała z napięciem w głosie – że nie powinnam pragnąć mężczyzny, który tak źle o mnie myślał... – umilkła. – Ale pragnęłam – znowu umilkła. – I pragnę.

Przez jedno uderzenie serca nie poruszył się. Potem wolno, nieskończenie wolno, odwrócił się do niej.

– Tak wiele kosztowało mnie odejście od ciebie tamtego pierwszego ranka po przyjęciu. Ale musiałam to zrobić dla dobra matki. A jeszcze więcej kosztowało mnie opuszczenie ciebie na wyspie. Ale musiałam to zrobić dla własnego dobra. Bo gdybym została, to by mnie zniszczyło – dzień po dniu, noc po nocy. Wiedząc, co o mnie myślisz... Kim bym została? Kobieta kochającą mężczyznę, który nią gardzi.

Odwróciła się, żeby odejść, ale powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Co powiedziałaś?

Podszedł do niej i kiedy wpatrywała się w niego, dostrzegła w świetle księżyca, że zmienił się na twarzy. Łzy, gorące i dręczące, powstrzymywane dotąd, w końcu popłynęły.

– Nie powinnam ci tego mówić, Luke. Nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia.

– Ależ tak! Mamy! – przerwał jej gwałtownie. – Po wszystkim, co sobie wreszcie w końcu powiedzieliśmy, nie wspomnieliśmy o tym, co się naprawdę liczy.

Nabrał powietrza i spojrzał na nią.

– Od pierwszej chwili, kiedy mój wzrok spoczął na tobie, wiedziałem instynktownie, że jesteś kimś wyjątkowym. Nie miało to nic wspólnego z celem, który w końcu osiągnęłam: zniszczeniem człowieka, który zniszczył moich rodziców. W końcu uwolniłem się od tego ciężaru i ostatecznie mogłem wybrać, jak mam żyć. Byłem wolny, by wybierać, Talio. – Wziął kolejny oddech, nie odrywał od niej oczu, serce biło mu mocno. – Wolny, by się zakochać...

Słyszał, jak wydała cichy okrzyk, ale nie mógł przestać mówić.

– Gdybyś pojechała ze mną po tamtej pierwszej wspólnej nocy, zakochałbym się wtedy w tobie. – Widział łzy płynące z jej oczu, odbijające blask księżyca i wtedy jego ramiona objęły ją, przyciągając do siebie. Czuł, jak serce wzbiera mu w piersi.

– Wybacz mi, błagam – powiedział, ściskając mocniej jej ramiona – wszystkie złe rzeczy, jakie myślałam o tobie. Ze wszystkich sił będę się starał to naprawić, by być godny twojej miłości!

Objęła go mocniej, przywierając do niego, a jej ramiona drżały od szlochu. Wtedy objął jej zalaną łzami twarz dłońmi, patrząc na nią rozkochanym wzrokiem. Całował ją czule.

– Nie płacz. Nigdy więcej nie płacz. Szanuję wszystko w tobie, twoją pełną miłości lojalność wobec matki, odwagę trwania przy niej, to, że jej nie zostawiłaś na pastwę wściekłości ojca, by uciec na wolność. Szanuję cię za siłę i odwagę, które okazałaś, chroniąc ją po bankructwie ojca, bez

względu na to, ile cię to kosztowało. A nade wszystko szanuję cię za wybór, jakiego dokonałaś, opuszczając mnie, zarówno tamtego pierwszego ranka, jak i wtedy na Karaibach, po tym, jak tak bardzo źle cię oceniłem.

– Bałam się! – zawołała, przypominając sobie, co matka powiedziała jej w szpitalu. – Że powtórzę jej błędy. Że zostanę z mężczyzną, który będzie mnie traktował z pogardą... który nigdy nie będzie mnie kochał.

Pocałował ją znowu.

– Kochaj mnie tak, jak ja kocham ciebie... a jeśli to zrobisz, to będziesz naprawdę mnie kochać.

Jego uśmiech wymazał wszystkie ostre słowa, jakie padły między nimi, i odmienił jej serce.

– Kocham cię bezgranicznie.

Zaczęła znowu szlochać, a on roześmiał się, porywając ją w ramiona. Potem opuścił ją delikatnie z powrotem na ziemię.

– Płacz sobie do woli – powiedział cicho. – Bo to jest ostatni raz, kiedy płaczesz.

Zamknął na moment oczy, przepełniony emocjami, które ledwo mógł opanować, a potem je otworzył, objął ją i razem odwrócili się, spoglądając na panoramę miasta, wybrzeże i horyzont w oddali.

Ogarnęła go wielka błogość... spokój serca.

– W końcu jesteśmy wolni – powiedział cicho. – Wolni od tego, co twój ojciec wyrządził nam obojgu. Wolni, by żyć tak, jak chcemy. Kochać tak, jak chcemy. A nawet – dokończył szelmowsko – by skorzystać z mojego apartamentu w hotelu, gdybyśmy tego chcieli. To piękne miejsce wysoko wśród wzgórz. Stara forteca mauretańska ze wspaniałym widokiem na wybrzeże. – Zacisnął dłoń na jej rękę. – Pojedziesz tam ze mną? Zostaniesz już teraz ze mną?

Potrzebował tylko jej uśmiechu. I blasku jej oczu, który przyćmił światło księżyca.

– Nigdy więcej cię nie opuszczę, Luke – powiedziała. – Nigdy.

To była obietnica. Przysięga. Złożona jemu i sobie samej.

EPILOG

– Co o tym myślisz, mamó?

Talia wskazała ręką okrągłe atrium z podłogą o barwie kobaltu i ścianach pomalowanych na szmaragdowo, z listowiem i szkarłatnymi kwiatami, i szerokimi łukami otwierającymi się na cudowne ogrody za nim.

– Ma pani niesamowicie utalentowaną córkę – powiedział Luke i uśmiechnął się, stając obok niej.

Maxine klasnęła w dłonie.

– Och, kochanie, to jest po prostu cudowne!

Mężczyzna stojący obok niej uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo dobre, Talio. – Kiwnął głową. Potem zerknął na Luke’a. – Kiedy będzie wielkie otwarcie?

Luke sięgnął po dłoń Talii.

– Zaraz po naszym ślubie – powiedział. – Do tego czasu zatrzymamy go dla siebie – tylko dla rodziny. Talia i ja zamierzamy wypróbować kaplicę na wolnym powietrzu na cyplu. Pójdziemy tam teraz i rzucimy na nią okiem?

– Och, tak! – wykrzyknęła Maxine. Rzuciła spojrzenie na mężczyznę stojącego przy niej. – A może kiedy już wy dwoje się pobierzecie – dodała figlarnie – Mike i ja moglibyśmy wypróbować ją także?

Talia się rozpromieniła.

– Mamó! To byłoby cudowne!

Spojrzała z sympatią na mężczyznę stojącego u boku matki. Był wyluzowany, ogorzały i miał brodę jak pirat. Nosił dzinsy z obciętymi nogawkami i koszulkę w paski – typowy ubiór żeglarza. I stanowił całkowite przeciwieństwo jej ojca.

Nic nie mogłoby jej bardziej ucieszyć. Po dziewięciu miesiącach od chwili, kiedy ona i Luke poszli odwiedzić ją w szpitalu i powiedzieli jej o swojej miłości, matka rozkwitła. Przyjechała potem odwiedzić ich na Karaibach. Mike, który pewnego dnia zacumował łódź przy hotelowej przystani, spojrzał tylko na nią i rozpoznał w niej ukochaną z młodości. I już tu został, by rozniecić dawne uczucie.

Szli teraz całą czwórką odnowionym atrium na taras, a potem nieskazitelnymi ścieżkami w ogrodzie, nie dostrzegając już najmniejszego śladu zniszczeń spowodowanych przez huragan.

Serce Talii wezbrało szczęściem. Pochyliła się do Luke’a.

– Jak to możliwe, że mogę być tak szczęśliwa? – westchnęła.

Uśmiechnął się do niej.

– Bo zasługujesz na to – powiedział i pocałował ją w czoło.

Poprowadził ją na mały trawiasty cypel, okolony palmami, kołyszącymi się na lekkim wietrze, łagodząc upał. Zaaranżowano tam krytą strzechą kaplicę. Zatrzymali się, a Mike i Maxine ich dogonili. Wtedy wszyscy odwrócili się, żeby spojrzeć na hotel, teraz całkowicie odrestaurowany, po miesiącach niekończących się prac.

I znowu Talia poczuła, jak serce jej rośnie.

– Sprawiliśmy, że znowu jest piękny! – wykrzyknęła.

– Zasługuje na to – powiedział Luke. Znowu spojrzał na Talię i uściśnął jej rękę. – A ja wiem, dlaczego czułem taką determinację, żeby go ocalić. – Cień smutku pojawił się w jego głosie. – Chciałem pokazać, że to, co

zostało zniszczone, może zostać odbudowane, jeśli poświęcić temu wystarczająco dużo czasu i miłości. Budowle, ludzie, relacje...

– Ocaliłeś go przez wzgląd na swoich rodziców – powiedziała Talia cicho. – Tak bardzo się cieszę.

Delikatnie obrócił ją ku sobie.

– Czy naprawdę będziesz szczęśliwa, biorąc ślub w tym miejscu?

Podniosła na niego oczy, lśniące od słońca.

– Jak możesz o to pytać? Będę szczęśliwa, poślubiając ciebie gdziekolwiek, najdroższy, na całym szerokim świecie. Bo jesteś moim sercem.

Pochylił się i dotknął ustami jej warg. Wypełnił go spokój. Spokój, wdzięczność i miłość. Miłość wzięła go w objęcia, kiedy objął kobietę, którą kochał... Wzięła w objęcia ich oboje, już na zawsze.

Spis treści:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

EPILOG